



CAROLYN GREENE



glimboo.com

Uroczy nicpoń

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pierwsze, co przykuło uwagę Wade'a, był czerwony espadryl wiszący na bujnym krzewie kwitnącej hortensji. Wygląda jak kiść rododendronu przypadkowo zaplątana między jasnobłękitne baldachy, przemknęło mu przez myśl. W tej samej chwili spostrzegł zwieszające się z okna dwie zgrabne nogi wystające spod dżinsowej spódniczki. Jedna bosa, na drugiej czerwony espadryl.

Uśmiechnął się mimo woli, ściągnął tkwiący w gałęziach but i podszedł do okna. Mały synek lokatorki popatrzył na niego z nieśmiałym uśmiechem i cofnął się, by z bezpiecznej odległości obserwować, co się teraz wydarzy.

Geneva szarpnęła się, napinając mięśnie i jeszcze raz daremnie próbując się wyswobodzić. Nic z tego. Okno ani drgnęło i nadal całym ciężarem przygniatało ją w talii. Bezskuteczna szarpanina trwała już dobrych kilka minut. A wszystko przez te ptaszyska!

Majowy wietrzyk podwiał spódniczkę, musnął chłodem po gołych łydkach. A gdyby tak wyciągnąć nogi maksymalnie w dół? Może wtedy dosięgłaby palcami do wyłożonej deskami podłogi patia, na które wychodzą jej okna?

W tej chwili poczuła delikatne szturchnięcie w łydkę.

- Mama, ale śmiesznie wyglądasz! - usłyszała radosny głosik malca.

Pewnie, bardzo śmiesznie! Jak dla kogo.

Co zrobić, żeby się stąd jak najszybciej wydostać? Jeśli właściciel domu ją teraz zobaczy, to lepiej nie myśleć o konsekwencjach. Mieszka tu dopiero jeden dzień, a już są problemy. Co sobie o niej pomyśli? Przecież miała czuwać nad jego niepełnosprawnym bratem, dziewiętnastoletnim Seanem, który mieszkał po sąsiedzku, w bliźniaczym mieszkaniu dobudowanym na tyłach starego wiktoriańskiego domu. Miała się opiekować chłopcem i pomagać mu w razie potrzeby. A wychodzi na to, że sama potrzebuje jego pomocy. Jeśli

właściciel, Wade Matteo, dowie się o jej idiotycznej przygodzie, z pewnością zacznie się zastanawiać, czy dobrze zrobił, angażując ją do opieki nad Seanem. I jeszcze zerwie umowę.

A to mieszkanie ma tyle zalet! Umiarkowany czynsz, prześliczne otoczenie... Jeśli każe jej się wyprowadzić, będą musieli wrócić do miasta i pożegnać z marzeniami o własnym domu, bo nie zdoła uzbierać na pierwszą ratę. A tak by chciała zapewnić synkowi dom i poczucie bezpieczeństwa.

Jacob poruszył się niespokojnie.

- Mama, siusiu!

No tak, nieszczęścia zawsze chodzą parami...

Planował, że zaraz po przyjściu do domu przejrzy notes z telefonami i umówi się z kimś na wieczór, lecz nie było mu to widać pisane. Gdy zaparkował na podjeździe czarny sportowy wóz, usłyszał głos dochodzący z tyłu domu. Nowa lokatorka, urocza pani Jensen. Pewnie znowu podśpiewuje sobie przy pracy. Przez cały ubiegły tydzień, szukając lokal do zamieszkania, szorowała wszystko do białości i sukcesywnie przewoziła swoje rzeczy.

Wystarczył mu rzut oka, by natychmiast ją rozszyfrować. Wprawdzie była samotna, lecz przez skórę czuł, że powinien trzymać się od niej z daleka. Dla takich jak ona liczy się tylko ognisko domowe i kochająca rodzina. Już raz się sparzył i więcej nie zaryzykuje. Nawet dla kobiety najbardziej atrakcyjnej pod słońcem. Na wszelki wypadek przesunął palcem po znaczku przypiętym do kołnierzyka. Odznaka Kawalera Roku. Kobiety, które podśpiewują sobie przy pracach domowych, z miejsca są skreślane. Bez odwołania.

Ale w głosie, który teraz słyszał już wyraźnie, nie było nawet cienia wesołości. Jedynie rezygnacja.

- Sean?

Sądząc po tonie, straciła chyba nadzieję, że ktoś ją usłyszy. Woła Seana? Liczy na pomoc osoby, która porusza się o kulach? Sean, cierpiący na rzadką chorobę, której jednym z objawów był zanik mięśni, nie może przecież podnosić

ciężarów. Zresztą w sobotnie popołudnia zwykle jeździ wózkiem po polu golfowym, zbiera zgubione piłki i gawędzi z graczami.

Dziewczyna drgnęła, jakby wyczuła jego obecność, ale w tej pozycji nie mogła go widzieć. Skinęła ręką, przywołując, by podszedł bliżej.

- Już myślałam, że nigdy się nie doczekam. Musisz mi pomóc stąd się wydostać! Tylko, proszę, nie wydaj mnie bratu - dokończyła błagalnie.

- Dlaczego?

- Pan Matteo?

- Mówmy sobie po imieniu. Wade - odezwał się głębokim, zmysłowym głosem, jakim zwykle zwracał się do pięknych kobiet. Zresztą doskonale pasował on do stylu miejscowego playboya, za jakiego świadomie chciał uchodzić.

Geneva nerwowo poruszyła palcami stóp. Nie miał wątpliwości - na nią też to działało.

- Mógłbyś podciągnąć to okno do góry?

Starła się, by jej głos zabrzmiał normalnie, choć świetnie wiedziała, że jest na łasce rozmówcy.

- Skąd mam wiedzieć, czy nie chciałaś się tutaj włamać? Może powinienem zadzwonić po szeryfa?

- Daj spokój, przecież wynajęłaś mi to mieszkanie. Dobrze wiesz, kim jestem.

- Aha. Teraz poznaję. Po nogach.

Nerwowo poruszyła biodrami, jakby chciała obciągnąć spódniczkę. Wystarczy, że widział, jak nieudolnie poradziła sobie z oknem.

Gdyby tak zobaczył ją teraz Les, jej były mąż! Dopiero miałby używanie! Na szczęście nie musi już wysłuchiwać jego uszczypliwości. Pozostaje mieć nadzieję, że właściciel domu okaże się powściągliwym człowiekiem. Na samo wspomnienie Wade'a poczuła się nieswojo. Gdy ujrzała go po raz pierwszy, stało się dla niej jasne, dlaczego jest obiektem nieustających westchnień. Ktoś o

takim wyglądzie musi wzbudzać zainteresowanie i zachwyt; nic dziwnego, że nie może się opędzić od gorących spojrzeń. Ona też poczuła się dziwnie onieśmielona i spłonęła rumieńcem jak niedoświadczona gąska. Choć, gdy się nad tym dobrze zastanowić, taka właśnie była...

Poczuła, jak mocne, męskie dłonie zdecydowanie ujmują ją w tali. Zesztywniała.

- Jeszcze moment - usłyszała.

Oparł łokcie na parapecie i z wysiłkiem uniósł okiennicę. Mimo wcześniejszych przekomarzań, teraz zachowywał się rzeczowo. Czowała się fatalnie, skrepowana tą niezręczną sytuacją, lecz na razie nie to było najważniejsze. Podczas wcześniejszej szamotaniny cienki czerwony podkoszulek wysunął się ze spódniczki i drewniana rama boleśnie wpijała się w gołe plecy.

Wreszcie okno uniosło się wystarczająco wysoko, by Geneva mogła zsunąć się na ziemię. Odetchnąwszy z ulgą, przygarnęła synka i przeciągnęła palcami po opadających na ramiona brązowych lokach. Zapominając o swoim wybawicielu, pośpiesznie podciągnęła bluzkę i usiłowała obejrzeć plecy. Skóra nie była przecięta, lecz niemal przez całą szerokość ciągnęła się ciemnoróżowa linia.

Wade podszedł bliżej, spojrzał i zamruczał współczująco. Od razu poczuła się trochę lepiej.

- Niestety, to przez jakiś czas będzie bolało jak... - urwał, zerknął szybko na Jacoba - ...bardzo.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że pokazuje mu obnażone plecy. Pośpiesznie obciągnęła bluzeczkę i zaczęła wygładzać ją dłońmi, starając się ukryć zmieszanie.

- Wyglądasz bardzo dobrze - zapewnił, chcąc dodać jej pewności siebie, lecz w jego ustach zabrzmiało to jak zachęta do flirtu. Wyjął z kieszeni czerwony espadryl. - Zgubiłaś coś, Kopciuszk.

Dziewczyna wyciągnęła rękę, ale Wade już zdążył przykleknąć i ująć w obie dłonie jej stopę.

- Czuję się jak prawdziwy książę z bajki - oświadczył, wsuwając jej na nogę czerwony sandalek.

Mimowolnie cofnęła się o krok. Szczęście, że tuż za nią była barierka.

- Co ci jest? Przecież nie gryzę.

Popatrzyła na swoją stopę. Miejsce, którego przed chwilą dotykał, paliło żywym ogniem.

- Sąsiedzi mówią coś innego.

Wcale nie miała zamiaru tego powiedzieć, ale stało się. Nie zdążyła jednak przeprosić, bo Wade nieoczekiwanie zaniósł się serdecznym śmiechem. Sprowokowała go zupełnie niechcący, ale i tak miło było widzieć jego radość.

- To taką mam reputację? - zapytał z uśmiechem, wcale nie urażony, wręcz rozbawiony. Może mu to odpowiadało.

- Pozwól, że od razu cię uspokoję - powiedział, przyglądając się jej tak intensywnie, że nie była w stanie odwrócić wzroku.

- Nie jesteś w moim typie.

Niespokojnie poruszyła ramionami. Jak ma to rozumieć? Nie zależy jej na opinii takiego podrywacza, ale na Boga, chyba niczego jej nie brakuje? Jest dość atrakcyjna, bystra i generalnie potrafi sobie w życiu radzić. I choć Les próbował wmówić jej co innego, ma bardzo dobry kontakt z ludźmi.

- Hmm - mruknęła sceptycznie.

- Może wyrazisz się jaśniej? - zapytał Wade, a w jego głosie dźwięczały drwiące nutki.

- Nie ma takiej potrzeby. - Uniosła brodę. Pora ustalić pewne zasady. - Nie interesują mnie twoje prywatne sprawy i nie obchodzi mnie, jakie kobiety są w twoim typie. Więc zachowaj te wiadomości dla siebie. - Przeciągnęła dłonią po czuprynie synka. - Z zasady jestem dyskretna.

Już jeden taki latał za spódniczkami. I wystarczy. Nie ma ochoty na powtórki.

- Myślisz, że mnie zapędziłaś w kozi róg, co?

Wzięła dziecko za rękę i ruszyła w kierunku domu, ale Wade stanął jej na drodze. Jego szeroki tors naraz znalazł się tuż przed nią.

- W takim razie, jaki jest według ciebie mój typ? - nalegał niezrażony.

Skrzyżowała ramiona i natychmiast tego pożałowała, bo ściągnięta bluzka boleśnie uraziła plecy.

- Obiło mi się o uszy, co o tobie mówią. I sędzę, że chyba nie bez powodu.

Leciutko wygiął w uśmiechu kącik ust.

- Wierzysz plotkom?

Geneva pochyliła się nad synkiem, pomogła mu wsiąść na trójkołowy rowerek. Gdy brzdąc ruszył, podniosła wzrok na Wade'a.

- Czasami. Gdy mogą mieć wpływ na życie mojego syna.

Tak jak wtedy, gdy szeptem donoszono jej, że Les ją oszukuje i w czasie rzekomych delegacji spotyka się z inną. Nie należy do tych, które chowają głowę w piasek. Ani wtedy, ani teraz.

Wade aprobuszko skinął głową.

- A więc co plotka głosi na mój temat?

Widziała, że nie zrezygnuje. W takim razie nie będzie owijać w bawełnę.

- Podobno są dwa niezbędne warunki, jakie musi spełniać panienka, byś się nią zainteresował. - Wyciągnęła jeden palec. - Musi być kobieta... - Wystawiła drugi. - I mieć czym oddychać.

Wziął jej dłoń w swoją i wyprostował jeszcze trzeci palec.

- I musi być piękna - dodał. Nie wypuszczając jej ręki, popatrzył na nią przeciągle. Te brązowe, przepastne oczy!

W jednej chwili poczuła się już nie jak Kopciuszek, ale jak Czerwony Kapturek stojący przez groźnym wilkiem. Wade chrząknął, uśmiechnął się diabolicznie.

- Czyli chyba jednak jesteś w moim typie. Dziewczyna zamrugła. Sytuacja wymyka się spod kontroli. Im szybciej to zakończy, tym lepiej.

- Bardzo dziękuję za pomoc - rzekła, naturalnym gestem oswobadzając rękę z jego uścisku i robiąc krok do tyłu. Uśmiechnęła się promiennie. - Następnym razem, jak będę wychodzić przez okno, podeprę je czymś, żeby nie opadło.

Wade podszedł bliżej. Jego rozbawienie znikło, wydawał się zaniepokojony.

- Jeśli jeszcze raz się zatrzaśniesz, po prostu powiedz, a dam ci zapasowy klucz. Nie ma powodu, by wychodzić przez okno. Jeszcze niechcący zrobisz sobie krzywdę.

- Nie zatrzasnęłam się. - Ciekawe, czy zachowa się tak jak Les. Czy zacznie się wyśmiewać, że ma zbyt miękkie serce? Nie powinna zadawać sobie takich pytań, zastanawiać się w nieskończoność, jak by zareagował były mąż. Nie podzielał jej słabości do dzieci, lecz to jeszcze nie znaczy, że każdy facet jest taki jak Les. Zerknęła na Wade'a: elegancki, podkreślający zgrabną figurę strój, klasyczna męska uroda... nie wygląda na kogoś, kto przywiązuje szczególne znaczenie do rodziny. Choć to jeszcze nie powód, by nie mógł zrozumieć jej racji. Pokazała gestem na wieniec zdobiący drzwi do jej mieszkania. Jedyne drzwi.

- Mam tam parkę nieproszonych lokatorów - wyjaśniła. Wade, jakby zaczynając się domyślać, powoli podszedł do drzwi. Skrzywił się w duchu na widok napisu na wycieracze. Czyż to nie ironia? „Witaj” - tymczasem wystarczy na nią spojrzeć, by nie mieć wątpliwości, że dziewczyna najchętniej odesłałaby go, gdzie pieprz rośnie. Choć trudno mieć do niej pretensję. Niby z góry uprzedził, że nie jest w jego typie, ale oboje doskonale wiedzą, że jest

zupełnie inaczej. Popatrzył na wieniec z winobluszczu, jaki Geneva powiesiła na drzwiach. Nie widział, ale poczuł, że dziewczyna stanęła za nim. Owionął go delikatny, dziwnie znajomy zapach. Wydaje się nieprawdopodobne, ale to coś jakby woń świeżo upieczonych ciasteczek. Albo strudel cynamonowy. Zacerpnął głęboko powietrza. Niepotrzebnie zbacza na niebezpieczne ścieżki, powinien skoncentrować się na tym, co najistotniejsze - na jak najszybszym zakończeniu tej całej sprawy. I odsunięciu się od tej dziewczyny.

- Widzisz? - Dotknęła jego ramienia, zwracając mu uwagę na coś, co kryło się w dole wieńca. - Tam, za tą kępką trawy.

Przysunął się bliżej, wbił wzrok w zrudziałą trawę upchniętą za drewnianą ptasią figurką zdobioną niebieskimi piórkami. Zajrzał do środka. Czarna główka ptaka ani drgnęła, błyszczące oczka wpatrywały się w niego bez zmrużenia. Przez kilka sekund ptak trwał w bezruchu, potem jednak poderwał się do lotu i bijąc skrzydłami tuż przy twarzy Wade'a, wzbił się w powietrze. Uchylając się przed nim, Wade wpadł na stojącą tuż za nim dziewczynę.

- Sam widzisz - powiedziała, jakby wcześniej jej nie dowierzał. - Teraz zajrzyj do gniazdka.

Wade zawahał się. Nie spodziewał się niczego szczególnego, jednak ciekawość wzięła górę. Pochylił się niżej.

W środku wysłanego puchem zagłębienia jaśniało białe, nakrapiane jajeczko.

Geneva pochyliła się również, ich głowy niemal się zetknęły. Patrzyli w milczeniu. Znowu owionął go jej zapach. Ulotna nuta wanilii przełamana czymś trudnym do określenia, budzącym słodkie tęsknoty...

- Zobaczyłam to dzisiaj rano. W nocy padał deszcz i jak wychodziłam, drzwi nie chciały się dobrze zamknąć. Pociągnęłam mocniej i nagle z wieńca wyleciał ptaszek, tak jak teraz. - Pochyliła się i poprawiła pasemko trawy za maskującym gniazdko drewnianym ptaszkiem. - To prawdziwy cud, że jajeczko nie wypadło na ziemię.

Dzięki Bogu, bo inaczej ta nowa lokatorka pewnie by się zapłakała, pomyślał.

- Te ptaszki co roku zakładają gniazda pod okapem werandy przy budynku klubowym - powiedział. - Nasz instruktor golfa twierdzi, że to sikorki czubatki. Do końca tygodnia złożą cztery albo pięć jajeczek - dodał, poważniejąc. - Co najmniej przez miesiąc będziesz mieć towarzystwo, przynajmniej dopóki młode nie wyfruną z gniazda.

Geneva odgarnęła w tył niesforny kosmyk, który wymknął się spod spinki, zakreśliła go sobie wokół palca. Krótkie paznokcie pociągnięte bezbarwnym lakierem. Kobieco, a jednocześnie bezpretensjonalnie. Cała ona.

Przypomniawszy sobie wymyślny manikiur dziewczyny, z którą się wczoraj spotkał. Nieprawdopodobnie długie akrylowe tipsy pomalowane krwistym lakierem, każdy ozdobiony maleńkim brylancikiem. Mowy nie ma, by takimi rękami cokolwiek zrobić w domu. Co prawda, tamta nie musi. Jest za to niezła w czym innym.

Jacob, do tej pory spokojny, znudził się jazdą na rowerku. Jest uderzająco podobny do mamy, przemknęło Wade'owi przez myśl: ta sama oliwkowa cera i oczy w kolorze cynamonu. Malec, ściskając rączką zielonkawę szorty na brzuszku, złapał Genewę za spódnice.

- Mama! - jęknął błagalnie.

Dziewczyna poderwała się, wzięła dziecko w ramiona.

- Ojej, przepraszam, zupełnie zapomniałam! - Popatrzyła na Wade'a z niemym wyrzutem. Jeszcze wyraźniej uzmysłowił sobie, że koniecznie musi na nią uważać.

Trzymając dziecko, ruszyła w kierunku okna. Wade otrząsnął się. Nie ma mowy, by wchodziła i wychodziła przez okno. Co ludzie by na to powiedzieli? Z powodu jednego gniazdka?

- Poczekaj - zatrzymał ją, przytrzymując za ramię.

Delikatna, gładka jak jedwab skóra. Nie mógł się powstrzymać, by nie przesunąć dłonią dalej, aż do obojczyka. Dziewczyna zatrzepotała rzęsami, jakby to muśnięcie obudziło w niej podobne pragnienie. Znał takie spojrzenia. Nieomylnie rozpoznawał kobiety, które potrafią żyć pełnią życia, garściami czerpać z jego bogactwa. Lecz ona podobnie podchodzi również do tych aspektów, których on starannie unika. Cofnął rękę.

- Możesz przechodzić przez mój dom, z garażu jest przejście do twojego mieszkania.

Geneva uniosła brwi, na czole pojawiła się wąska zmarszczka. Rozważała w duchu propozycję.

- Przynajmniej teraz - powiedział. - Póki nie znajdziemy lepszego rozwiązania. - Przez chwilę myślał, by zaproponować jej drugi klucz, ale po namyśle odrzucił ten pomysł, by jeszcze bardziej jej nie zrazić.

Bez entuzjazmu skinęła głową, wzięła dziecko za rączkę i podążyła za Wade'em. Weszli przez garaż.

- Te dwa osobne mieszkania zostały dobudowane później - wyjaśnił, prowadząc ją do środka. - W twoim mieszkała moja babcia, kiedy złamała nogę w biodrze. Była blisko nas, a jednocześnie nadal niezależna. Rodzice i ja mogliśmy codziennie do niej zaglądać.

Tak jak ona miała wpadać do Seana.

- A mieszkanie Seana było przeznaczone dla drugich dziadków? - zainteresowała się.

Wade uśmiechnął się; otworzył już drzwi wewnętrzne wiodące do jej mieszkania.

- Nie. To była moja siedziba. W wieku siedemnastu lat prowadziłem bardzo ożywione życie towarzyskie. Bez przerwy ktoś wpadał i wypadał. Rodzice mieli dość tego zamętu i przy okazji rozbudowy zlecieli dobudowanie jeszcze jednego mieszkania.

Poczuła, że oczy robią się jej ogromne jak spodki. To, co powiedział, było dla niej prawdziwym zaskoczeniem. W wieku siedemnastu lat? Już wtedy zaczął? I rodzice przymykali oko na jego ekscesy?

Jak żywo stanął jej przed oczami artykuł zamieszczony niedawno w miejscowej gazecie, przedstawiający Wade'a jako najlepszą partię w mieście. W opisie nie zabrakło określeń w rodzaju „playboy” i „impresowicz”. To wprawdzie był numer z zeszłego roku, jednak... W dodatku burmistrz uhonorował go wątpliwą odznaką Kawalera Roku. Pewnie to ten złoty znaczek przypięty do kołnierzyka, który Wade co i raz muska palcem, jakby przynosił mu szczęście.

Niestety, artykuł wpadł jej w ręce już po podpisaniu umowy, inaczej pewnie dobrze by się zastanowiła, czy warto wchodzić z nim w jakieś układy. Skoro cieszy się taką reputacją, lepiej byłoby, żeby nie widziano jej wchodzącej do tego domu. Chociaż, gdyby chciała poszukać czegoś innego, z pewnością nie znalazłaby mieszkania w tak pięknym otoczeniu i za takie pieniądze. I mogłaby pożegnać się z marzeniem o własnym domu.

Dom Wade'a był usytuowany w najlepszej, willowej części Kinnon Falls. Z okien rozciągał się widok na jezioro i zielone pola golfowe. Po lewej stronie, ledwie kilka minut spacerem, były ogrody i klub wiejski, wspaniałe tereny do rekreacji i wypoczynku. Tak krótko tu mieszkała, a już widziała dwa przyjęcia wydawane pod gołym niebem; wieczorny mrok rozjaśniały japońskie lampiony i migoczące gwiazdy.

Wade otworzył zasuwkę, pchnął drzwi. Nie otworzyły się. Popatrzył na dziewczynę.

- Założyłaś dodatkowy zamek - bardziej stwierdził, niż zapytał.

Dlaczego tak go to dziwi? Może sobie być właścicielem klubu i czołowym lokalnym biznesmenem, któremu żadna się tutaj nie oprze, ale co z tego? To jeszcze nie znaczy, że ona będzie niepotrzebnie ryzykować.

Wprawdzie stwierdził, że nie jest w jego typie, jednak o opinię należy dbać.

- Mamo, szybko! - przypomniał Jacob, ciągnąc ją energicznie za rękę.

- Nim wejdę przez okno i otworzę od środka, minie parę minut - rzucił Wade. - Zaprowadź go do mojej łazienki, pierwsze drzwi na prawo.

Ruszyła przez hol, dyskretnie się rozglądając. Stwierdziła zaskoczona, że dom wcale nie świadczy o rozwiązłym życiu właściciela. Żadnych ogromnych lusterek, ciężkich aksamitnych kotar, sączącej się w tle zmysłowej muzyki.

Wnętrze urządzone było z elegancką prostotą: masywne meble z różanego drewna, orientalne dywany. I jak na kawalera, zaskakujący porządek. Jedynym akcentem wybijającym się z całości był stojący w rogu automat do gry.

Gdy po chwili wróciła z synkiem z łazienki, Wade stał przy otwartych drzwiach. Uśmiechał się dziwnie. Od razu się domyśliła, co go tak rozbawiło.

- Założyłaś nie tylko zamek, ale i łańcuch?

Miała już dosyć tego kpiącego spojrzenia. Byle tylko jak najszybciej znaleźć się u siebie. Zamknawszy naturalnie za sobą wszystkie zamki.

- W dzisiejszych czasach człowiek niczego nie może być pewny.

- No tak - mruknął, potwierdzając tym, że jednak powinna mieć się przed nim na baczności. Dobrze, że przynajmniej jest szczerzy. - Ale znowu stajemy przed problemem, w jaki sposób będziesz dostawać się do swojego mieszkania.

Ze stojącej na niskim stoliku szklanej miseczki wziął dwa czekoladowe cukierki, jeden podał chłopcu, drugi Genevie, a gdy podziękowała, oddał go dziecku. Malec uśmiechnął się szeroko, przysiadł na włoskiej, skórzanej kanapie i w skupieniu zaczął odwijać papierek. Geneva już miała na końcu języka, że jeszcze nie jedli obiadu, ale zamilczała. Przy odrobinie szczęścia ich kontakty na tym się zakończą.

- Mój instruktor świetnie zna się na ptakach i ich zwyczajach. Wypytam go, czy można przenieść gniazdo w odpowiedniejsze miejsce. - Sięgnął do kieszeni, wyjął elegancki portfel z emblemacikiem znanej firmy i z bocznej przegródki wyjął klucz. - Na razie korzystaj z zapasowego klucza.

Geneva cofnęła się o krok, obronnym gestem wyciągnęła przed siebie rękę.

- Dziękuję, ale nie będzie takiej potrzeby - zaproponowała, choć nie miała pojęcia, w jaki sposób będzie dostawać się do środka. Ale jeśli się dobrze zastanowi, to z pewnością coś wymyśli.

Wade opuścił rękę, zacisnął palce na kluczu.

- Chyba się mnie nie obawiasz?

Chciała wierzyć, że proponując jej klucz, miał wyłącznie dobre intencje, przynajmniej taką miała nadzieję. Nie okaże się więc niewdzięcznicą i nie powie, że woli nie psuć sobie opinii.

- Jesteś bardzo towarzyskim człowiekiem - powiedziała wreszcie. - Nie chciałabym niechcący przeszkodzić ci w... w różnych zajęciach.

- Masz fart - rzekł, ponownie podając jej klucz. - Orgie urządzam tylko co drugi miesiąc. W tym akurat wypoczywam i poprzestaję na oglądaniu wideo.

Nie mogła się otrząsnąć z wrażenia, jakie zrobiło na niej to stwierdzenie. Patrzyła na niego oczami rozszerzonymi ze zdumienia.

- Żartujesz sobie ze mnie - wydusiła wreszcie, nie przyjmując klucza. - To żart, prawda? - dodała mniej pewnie, bo Wade w żaden sposób nie zareagował.

Zmarszczył brwi. Świadomie sam rozpuszczał różne plotki na swój temat, często celowo wyolbrzymione. Czuł się bezpieczniej, wiedząc, że jego reputacja trzyma kobiety na dystans. Niezobowiązujące znajomości, spotkania wyłącznie dla zabawy, z góry wiadomo, że stały związek jest wykluczony. Dzięki temu żadna niczego się po nim nie spodziewała i nie miała pretensji. Taki układ doskonale mu odpowiadał. Jednak ten czujny niepokój, jaki widział w oczach Genevy, wcale go nie ucieszył. Lękała się, i to nawet nie tyle o siebie, co o dziecko.

Po raz pierwszy od wielu lat poczuł chęć pokazania swojej prawdziwej twarzy, zerwania maski, za którą tak wytrwale krył się przed światem. Ale wiedział dobrze, że nie może tego uczynić, że stawka jest zbyt wysoka. A już z

pewnością nie może otworzyć się przed kimś takim jak ona, cała nastawiona na rodzinę. Bo gdy już zacznie mówić, gdy pozwoli sobie na szczerość, może zapragnąć więcej, zacząć marzyć o tym, z czego już dawno świadomie zrezygnował.

Zacisnął zęby. Nie ma sensu wracać do przeszłości czy roztrząsać możliwych scenariuszy. Nie mógł się jednak oprzeć, by nie powiedzieć:

- Nie jestem taki zły, jak myślisz. Powiem ci nawet, że chodzę regularnie do kościoła.

Dziewczyna rozpogodziła się. Gdy się uśmiechała, w policzkach robiły się jej urocze dołeczki.

- Naprawdę? Już się rozpytywałam, gdzie w okolicy jest kościół. Chętnie byśmy się wybrali do tego, do którego chodzisz. - Wyjęła z kieszeni zmiętą chusteczkę, wytarła dziecku pobrudzone czekoladą rączki i pociągnęła malca do drzwi. - Może poznasz nas z sąsiadami.

Poczuł się osaczony. Niby taka drobna istota, a odkąd się tu pokazała, już tyle zamieszania. Nie dość, że samą swoją obecnością wodzi go na pokuszenie, to jeszcze wieszając wieniec i prowokując ptaki, by uwiły tam sobie gniazdo, zakłóciła jego prywatność. I jakby tego było mało, próbuje się wkraść w jego prywatne życie.

Nie może się na to zgodzić. Musi temu zapobiec i to jak najszybciej. Nim zmysły okażą się silniejsze niż zdrowy rozsądek.

Geneva leciutko klepnęła synka, popychając go do mieszkania, a sama uśmiechnęła się promiennie do Wade'a. Ten jej uśmiech!

- Więc do zobaczenia w kościele.

W tym momencie olśniło go. Już wiedział, co powinien zrobić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bała się dnia, w którym Jacob po raz pierwszy pójdzie do grupy maluchów w szkółce niedzielnej. Oby tylko oboje zdołali powstrzymać łzy. Malec i tak ostatnio wiele przeżył. Najpierw rozstanie z ojcem, potem przeprowadzka, miejsce, gdzie wszystko było obce i nieznanne. Wprawdzie nowa sytuacja miała też wiele plusów, takich jak choćby przestronny ogród, w którym malec mógł się bawić do woli, czy Sean, z którym szybko się zaprzyjaźnił, a który poświęcał mu wiele czasu i woził go swoim golfowym wózkiem. Jednak wszystkie te zmiany potęgowały stres. W ciągu kilku tygodni wrażliwy chłopczyk stał się bardziej niepewny i prawie nie odstępował mamy.

To tylko wzmagало jej determinację; musi znaleźć miejsce, w którym dziecko wreszcie poczuje się bezpieczne. Wychowana w rodzinie zawodowego żołnierza, wiecznie przerzucanego z miejsca na miejsce, sama zawsze marzyła o spokojnym domu. I nadal tak było.

Teraz najbardziej zależało jej na synku. Zapewnić mu dobry dom, kochającego tatę i grono rodzeństwa. Tak właśnie wyobrażała sobie przyszłość, gdy wychodziła za Lesa. I choć wiedziała, że dla niego liczy się tylko zabawa i korzystanie z życia, wierzyła, że po ślubie to się zmieni. Przecież zapewniał, że jej szczęście jest dla niego najważniejsze! I że zawsze tak będzie. Sądziła, że po przyjściu na świat synka, Les się ustakuje. Lecz jej nadzieje okazały się płonne. Bardzo szybko zaczął wynajdywać preteksty, by zniknąć z domu. By być jak najdalej od żony i dziecka.

- Nie musiałeś nas przywozić - odezwała się, gdy Wade zaparkował pod kościołem. - Mogliśmy się spotkać na miejscu - dodała. Jak tylko mogła, unikała jakichkolwiek kontaktów; musiała jednak korzystać z jego uprzejmości, ilekroć potrzebowała wyjść czy dostać się do swojego mieszkania. Raz, gdy oboje musieli wyjechać, Wade schował klucz w wiszącej donicy z begoniami

zdobiącej frontowe wejście. Nie było to ani dobre, ani wygodne rozwiązanie, ale w ten sposób unikali niepotrzebnej poufałości.

- Nie ma sprawy. Dziś pada, więc nie spodziewam się wielu graczy, przyjdą tylko najzagorzalsi zawodnicy. - Popatrzył na nią tak, jakby chciał jeszcze coś dodać, ale chyba się rozmyślił. Westchnął tylko. - Nie zawsze przyjeżdżam do kościoła, szczególnie gdy jest ładna pogoda, ale znasz już drogę i...

Nie musiał więcej mówić. Od razu wiedziała, co miał na myśli. Zachował się uprzejmie i wyświadczył jej przysługę, teraz jednak jest zdana na własne siły. Tym lepiej.

Weszli do domu parafialnego. Geneva czytała tabliczki na drzwiach do sal lekcyjnych.

- Chcę zapisać Jacoba do maluchów. Wade poprawił krawat, popatrzył na nią.

- Najpierw chciałbym ci kogoś przedstawić. Sean, mógłbyś zaprowadzić Jacoba do sali dla dzieci?

Geneva przeraziła się. Synek miałby iść bez niej?

- Chciałam go sama zaprowadzić - zaprotestowała.

Doskonale wyczuwając jej niepokój, podekscytowany Jacob złapał Seana za połą i ruszył śmiało do przodu, nie obejrzawszy się nawet. Może powinna się z tego cieszyć, było jej jednak przykro. Nagle poczuła się zapomniana i niepotrzebna.

- Pewnie zaraz zacznie płakać - powiedziała zmartwiona, nie wiedząc, jak chłopczyk poradzi sobie w nowym otoczeniu. I kto go wtedy utuli?

- Tak jest lepiej - uspokoił ją Wade. - Dzieci zwykle płaczą, gdy to mama je zostawia, nie odwrotnie. Zresztą możesz obserwować przez lustro, jak sobie tam radzi, a on nic nie będzie wiedział.

- Skąd niby tak się znasz na dzieciach? - mruknęła pod nosem. Te słowa nie były dla niego przeznaczone, lecz lekkie skrzywienie ust świadczyło, że jednak usłyszał.

- Pomagałem wychowywać mojego brata - odparł.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tej samej chwili w drzwiach pojawił się ciemnowłosy mężczyzna.

- Czym mogę służyć?

Przez uchylone drzwi widać było płonące ciekawością buzie jedenastolatków.

- Chciałbym przedstawić Genevę Jensen - bez wstępów zaczął Wade. - Dziś po raz pierwszy jest w naszym kościele, razem ze swoim synkiem. - Powiedziawszy to, dyskretnie pociągnął ją za ramię, aż znalazła się dokładnie na wprost nieznanego. - Geneva, to nasz katecheta, pan Tackett.

Dziewczyna uśmiechnęła się z przymusem. Czowała się fatalnie, skrepowana niezręczną sytuacją, w jakiej postawił ją Wade, musiała jednak docenić jego dobre intencje i jakoś wybrnąć.

Mężczyzna najwyraźniej wyczuł jej zmieszanie. Otrząsnął z ręki resztki kredy i serdecznie uścisnął jej dłoń. Miał miły, pełen życzliwości uśmiech. Przystojny, ciemnowłosy, ciemna oprawa oczu. Na policzkach lekki cień zarostu. Od pierwszego spojrzenia sprawiał ujmujące wrażenie.

- Bardzo mi miło - odezwał się ciepło. - Mam nadzieję, że teraz będziemy was częściej widywać. Nasza społeczność przyjmie was z otwartymi ramionami.

Zamierzała uprzejmie się wymówić, ale Wade ją uprzedził. Jakby mu zależało na przedłużeniu tej nie klejącej się wyraźnie rozmowy.

- Nasz katecheta zajmuje się dziećmi z podstawówki - wyjaśnił, choć było to całkiem zbędne. - Ma wspaniałe podejście do dzieciaków, ciągle urządza im różne wycieczki, wspólne wyjścia na pizzę.

- Darujmy sobie ten oficjalny ton - przerwał z uśmiechem katecheta. -
Mówmy sobie po imieniu. Ellis - przedstawił się. Nagle coś sobie przypomniał.

- Twój syn chodzi do podstawówki? Jeśli tak, już dziś zapraszam na zajęcia.

- Nie, jest jeszcze mały. Poszedł do maluchów - wyjaśniła, coraz bardziej niespokojna o Jacoba. Jak on sobie tam radzi?

- No cóż, cieszę się, że mieliśmy okazję się poznać. Gdybym mógł w czymkolwiek pomóc, z przyjemnością...

Dopiero teraz ją oświeciło. On i Wade wcale się nie znają! Do tej chwili była święcie przekonana, że chciał ją poznać ze swoim znajomym, teraz okazało się, że tak nie jest. Jacob jest za mały, by iść do klasy katechety. W takim razie, po co ją w to wciąga?

- Geneva wspaniale szyje. - Wade zdawał się nie zauważać, że Ellis uznał rozmowę za zakończoną. Położył dłoń na jej ramieniu. - Może dałaby się namówić na pomoc w przygotowaniu strojów na przedstawienie bożonarodzeniowe? - zasugerował ze znaczącym uśmiechem. Odwrócił się do dziewczyny. - Ellis to prawdziwa podpora naszej społeczności. Jego rodzina mieszka w tych stronach od co najmniej stu lat. Nawet jedną z ulic nazwano ich nazwiskiem. Po co jej o tym opowiada?

- To niesamowite - rzekła uprzejmie, nie bardzo wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć.

Wade uśmiechnął się przewrotnie.

- Gdyby chodziło o mnie, wołałbym, by moim imieniem ochrzczono kolejkę górską.

Jasne, pomyślała. Nawet kilka godzin z nim spędzonych prawdopodobnie każdej kobiecie na zawsze zapadało w pamięć. W jego towarzystwie życie płynęło innym, obłądnym rytmem, pełne zaskakujących zwrotów i zapierających dech w piersiach niespodzianek, by na koniec znowu wrócić do punktu wyjścia. Jeśli ktoś się na to odważy, będzie mieć co wspominać na starość, ale na tym koniec.

I wtedy spłynęło na nią olśnienie. Wade próbuje ją swatać z Ellisem! Poczula, że policzki jej płoną. Przez moment nie wiedziała, jak się teraz zachować: zdenerwować się na niego czy może grać narzuconą rolę.

Zerknęła taksująco na Ellisa. Nie ma się do czego przyczepić. To porządny facet. Wygląda na miłego i czynnego człowieka, a co najważniejsze, lubi dzieci. Kto wie, może naprawdę coś by z tego wyszło? Wprawdzie trudno spodziewać się po nim szaleństw i upojnych wrażeń, ale nie to jest najistotniejsze dla niej i dla Jacoba.

Ellis jeszcze nie dostrzegł zastawianych na niego sideł.

- Od dawna się spotykacie? - zapytał ciekawie.

- Nie spotykamy się - sprostowała pośpiesznie. - Mieszkamy razem.

Wade posłał jej znaczące spojrzenie. Ledwie się opanował, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Chciałam powiedzieć, że mieszkamy w tym samym domu. -

Nieoczekiwanie zrobiło się jej gorąco. Uświadomiła sobie, że tłumaczenie tylko pogarsza sprawę. - Ja z tyłu, a on od frontu.

O Boże, teraz to dopiero zabrzmiało!

Ellis przeniósł wzrok z Wade'a na dziewczynę. No tak, wszystko przepadło. W dodatku, jeśli zacznie rozmawiać z kimś na jej temat... Odetchnęła z ulgą, słysząc, że Wade włączył się do rozmowy.

- Geneva niedokładnie się wyraziła. Wynajmuje u mnie mieszkanie dobudowane na tyłach domu, zaraz obok mieszkania Seana.

Ellis wyraźnie się rozpogodził.

- Rozumiem.

Na chwilę zapanowała cisza. Przez uchylone drzwi widać było dzieci okładające się książkami.

- A może wpadłbyś? - Bez mrugnięcia okiem zaproponował Wade. - Może we wtorek?

Geneva ścisnęła go za łokieć.

- Nie wydaje mi się...

- Z przyjemnością - odezwał się Ellis. Z sali lekcyjnej doszły słowa żartobliwej piosenki o skradzionych całusach. Ellis uśmiechnął się do dziewczyny. - Może być o siódmej?

- Jak najbardziej - odpowiedział za nią Wade. - Nie jedz nic wcześniej. Słyszałem, że Geneva świetnie gotuje.

Nie pozostawił jej żadnego ruchu. Co będzie, gdy ludzie się dowiedzą, że ich miejscowy podrywacz załatwił jej randkę? Co Ellis sobie o tym pomyśli? I co z tego może wyniknąć? Poczowała skurcz w żołądku.

Pozostała tylko ostatnia cyfra, lecz ręka zawisła w powietrzu. Nie mógł się zmusić, by wybrać numer do końca. Co się z nim dzieje? Czemu robi z tego taki problem?

W końcu chodzi tylko o bal dobroczynny. Już dawno zaplanował, że ją zaprosi. Zamożna, dobrze ustawiona osoba może wiele zdziałać dla dobrej sprawy. A jednak nie potrafi się przemóc. W dodatku nic go do niej nie ciągnie. Dziwne, bo przedtem to mu nie przeszkadzało. Nawet zaaranżowanie randki dla Genevy przyszło mu łatwiej.

Może to z powodu Genevy? Odkąd się pojawiła, jest jakiś odmieniony. Najpierw sądził, że ma to związek ze stałą obecnością kobiety jako takiej. Dopiero potem uświadomił sobie, że coraz częściej o niej myśli. Wyobrażał sobie, że wyciąga spinkę przytrzymującą jej włosy i lśniąca kaskada spływa dziewczynie na ramiona. Niemal czuł jedwabisty dotyk, gdy zanurzał w nich palce. Zrozumiał, że musi się opamiętać, że jeszcze krok, a sytuacja wymknie się spod kontroli.

Ma kilka ustalonych zasad i musi się ich trzymać. Podstawowa - żadnych kontaktów z takimi, które marzą o roli mamusi. W grę wchodzi panie po czterdziestce i kobiety nastawione wyłącznie na karierę. Geneva z miejsca odpada, i to nie tylko ze względu na wiek. Przecież ona nawet nie ukrywa, że

najbardziej zależy jej na dużej rodzinie, stabilnym związku, tym wszystkim, czego nie mógłby jej zapewnić.

Nerwowo krążył po kuchni. Wreszcie zwyciężył rozsądek. Cel uświęca środki. Sięgnął po słuchawkę.

Cherise Watson pochodzi z bogatej i ustosunkowanej rodziny. Ojciec, bogaty biznesmen i senator, zmarł kilka lat temu. Znając Cherise, można liczyć na pokaźną darowiznę dla szpitala dziecięcego, na rzecz którego urządzano bal. Wade, od lat działający na tym polu, był jednym z głównych jego organizatorów. A jeśli Cherise odpowiednio porozmawia z właściwymi osobami, może znajdą się też fundusze na zakup tak potrzebnego aparatu do rezonansu magnetycznego.

Geneva podniosła synka, by mógł ostrożnie zerknąć do gniazdka, gdzie leżały już trzy nakrapiane jajeczka. Siedzący na pobliskim dębie ptaszek rozpaczliwym krzykiem próbował odpędzić intruzów. Kiedy postawiła Jacoba na ziemi, w zamyśleniu popatrzyła na gniazdo. Jak znaleźć wyjście z tej niezręcznej sytuacji? Przechodzenie za każdym razem przez dom Wade'a jest kłopotliwe i na dłuższą metę odpada. Tym bardziej dzisiaj, gdy spodziewa się gościa.

Wade nie okazał się szczególnie taktowny, była mu jednak wdzięczna, że umówił ją z Ellisem. Katecheta wywarł na niej dobre wrażenie i sądząc po tym pierwszym spotkaniu, wydawał się właściwym człowiekiem. Miała okazję zamienić z nim parę słów, gdy po kościele Wade zostawił ich samych. Bardzo lubi dzieci, ma tradycyjne podejście do rodziny. W tym się zgadzają. A ona doskonale wie, jak trudno kogoś takiego znaleźć.

A gdyby tak przenieść to gniazdo trochę dalej? Może ptaki do niego powrócą, może ich nie spłoszy? A ona miałaby swobodny dostęp do mieszkania. Wprawdzie Wade zapewniał, że absolutnie mu nie przeszkadza, jednak im prędzej się uniezależni, tym lepiej. Musi coś z tym zrobić. I to dziś. Jeszcze przed przyjściem gościa. Sama myśli, że Wade miałby wystąpić w roli portiera,

była dla niej nie do przyjęcia. Wystarczyło bezpardonowe nakłonienie Ellisa do spotkania. Tym bardziej nie może dać mu okazji, by próbował popchnąć sprawy dalej.

Zebrał się w sobie, sięgnął po słuchawkę i wybrał numer Cherise. To tylko oficjalny bal, wyjście bez żadnych zobowiązań. Nie ma najmniejszych przesłanek, by Cherise mogła się po tym spodziewać czegoś więcej. Po drugiej stronie rozległ się sygnał.

- Przepraszam.

Odwrócił się zaskoczony. W przejściu między salonem a kuchnią stała Geneva.

Z wrażenia wciągnął powietrze, położył słuchawkę. Obcisłe białe spodnie do kolan kusząco ją opinały, podkreślając płaski brzuch i apetycznie zaokrąglone biodra. Gołe nogi ozłoczone lekką opalenizną. Do tego niebieska koszulowa bluzeczka, bardzo kobieca, miękko otulająca kuszące wypukłości. Aż korciło, by dłońmi zarysować w powietrzu te miłe kształty. Niesforne kosmyki wymykały się spod przytrzymującej je spinki. Na skroni ślad kwiatowego pyłku. Pewnie robiła coś w ogrodzie albo bawiła się z Jacobem. Jeśli teraz wygląda tak olśniewająco, to jak się prezentuje podczas eleganckiego wyjścia? Bez wątpienia zakasowałaby wszystkie panie na balu dobroczynnym.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mógłbyś pożyczyć mi młotek?

Chłopczyk prześlizgnął się między jej nogami.

- Bam-bam! - zawołał, naśladowując bohatera kreskówek.

- Oczywiście, jest w warsztacie. - Ruszył do przodu, ale szybko się zreflektował i gestem zachęcił, by poszła przed nim. Nie mógł sobie odmówić tego widoku! Naprawdę piękna dziewczyna. Krew zaszumiała mu w skroniach. Opamiętał się. Lepiej jak najszybciej stracić ją z oczu, bo jeszcze zrobi albo powie coś, czego potem będzie żałować.

Wziął z polki trzy różne młotki, podał je dziewczynie i pośpiesznie wycofał się z warsztatu. Wrócił do telefonu, próbując wymazać z pamięci obraz

Genevy - te jej ogromne oczy, lekko ściągnięte usta, jakby powstrzymujące się przed zadaniem nurtującego ją pytania...

Odczekał, aż serce wróciło do normalnego rytmu i znowu sięgnął po telefon. Ale zupełnie nie mógł się przemóc. Bardziej poczuł, niż spostrzegł, że Geneva znowu pojawiła się w przejściu.

- Chyba jednak nie obejduję się bez śrubokręta.

- Są w warsztacie, tam gdzie młotki. - Wolał uniknąć dalszych pokus.

Na szczęście nie zadawała więcej pytań i zniknęła, nim zdążył zmienić zdanie i pójść za nią. Wiedział, że musi zadzwonić, że nie może dłużej tego odkładać. Nie obawiał się, że mógłby nie znaleźć chętnej do pójścia z nim na bal, jednak zwykła przyzwoitość wymaga, by zapraszać z odpowiednim wyprzedzeniem. To wyjście, do którego trzeba się przygotować, zamówić odpowiedni strój, obmyślić szczegóły. A pozostały tylko dwa tygodnie. Mimo to coś go powstrzymywało. Ciągle miał przed oczami Genewę w prostych białych spodniach. Co ona takiego robi, że potrzebuje narzędzi?

Czyżby sama wzięła się za wieszanie pólek w kącie przy maszynie do szycia? Przecież obiecał, że je umocuje.

Czując się całkowicie usprawiedliwiony, rzucił słuchawkę i podążył za Genewą.

Skończyła właśnie wkręcać śrubę w ścianę obok futryny i wyciągnęła rękę, by ostrożnie zdjąć wieniec z gniazdem.

- Ja bym się z tym wstrzymał.

Znajomy, męski głos, który rozległ się za nią niespodziewanie, zaskoczył ją tak, żeomal nie wypuściła wieńca.

- Nie życzę sobie, żebyś tak się skradał! Nie przejął się jej tonem.

- Rozmawiałem z Tomem, naszym znawcą ptasich zwyczajów.

Powiedział, że jeśli poruszysz gniazdo, rodzice mogą je porzucić.

Rozluźniła palce, którymi mocno ścisnęła wieniec.

- To co w takim razie mam zrobić? - zdenerwowała się.

- Mam wieczorem gościa i zależy mi, by zrobić na nim dobre wrażenie.
- I tak się stanie. - Wade podszedł bliżej. Niebezpiecznie blisko. - Jak
mógłby nie być pod twoim wrażeniem?

- Przestań, dobrze wiesz, o co mi chodzi. Jak to wygląda? Żeby się dostać
do własnego mieszkania, muszę przechodzić przez twój dom.

- I jaki to problem? - zapytał, zniżając głos do szeptu.

- Boisz się, co sobie pomyślą nasi poczciwi sąsiedzi?

Czy on naprawdę nic nie rozumie? Potrząsnęła głową.

- Dla Ellisa to może być krępujące.

- Masz, weź mój klucz. - Wcisnął jej w dłoń niewielki kluczyk. Jego ton
jednoznacznie świadczył, że nie zamierza więcej dyskutować na ten temat. -
Gdy przyjdzie, będę się trzymać z daleka.

Dziwnie było tak trzymać w dłoni klucz do jego domu. Nie przyjęła go
wcześniej, łudząc się, że znajdzie lepsze rozwiązanie. I to był błąd, bo przez to
ich znajomość tylko się pogłębiła. Zacisnęła palce na zimnym metalu. Nie
mogła się zmusić, by spojrzeć Wade'owi w oczy. Uciekła wzrokiem w stronę
Jacoba bawiącego się w piaskownicy, którą zbudował dla niego Wade.

- Naprawdę doceniam twoją uprzejmość - rzekła szczerze, choć ciągle
targały nią wątpliwości. To nowe rozwiązanie ma i plusy, i minusy. Niezręcznie
mówić o tym wprost, ale kilka rzeczy musi od razu wyjaśnić. Skoro obiecał nie
wchodzić jej dzisiaj w drogę, prawdopodobnie sam ma już plany na wieczór. -
Może powinniśmy ustalić jakiś kod... sygnał, gdy jesteś... zajęty - zaczęła i
urwała. Czuła, że policzki jej płoną. - Świeca w oknie czy sznurówka na
klamce...

Wade przesunął palcem po policzku.

- A może podłączyć twoją lampę do mojego łóżka? Gdy światło będzie
migało, będziesz wiedziała, że...

- Przestań się nabijać. Może dla ciebie to żaden problem, ale tu chodzi o
moje dziecko. - Odeszła parę kroków, by upewnić się, że chłopiec nie słyszy. -

Przeprowadziłam się do Kinnon Falls przede wszystkim po to, by uchronić go przed złym przykładem. - Miała na myśli zachowanie byłego męża, ale nie powiedziała tego głośno.

Wade nieoczekiwanie spoważniał. Pochylił się lekko, jakby chciał podkreślić wagę tego, co zamierza powiedzieć. Geneva cofnęła się o krok. Niewiele to pomogło.

- Nie powinno się wyciągać wniosków, nim pozna się fakty. - Popatrzył na nią znacząco. - Bo kiedy chcę, potrafię być całkiem... interesujący.

Spotkanie z Ellisem zaczęło się zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Zajęta w kuchni nie usłyszała dzwonka, więc drzwi otworzył mu Wade. Z przewrotnym uśmiechem stanął w progu, bawiąc się od niechcienia batem. Do tej pory miała nadzieję, że jest z kimś umówiony w mieście, lecz najwyraźniej wcale nie zamierzał wychodzić. W opiętych dżinsach i bawełnianej koszulce wyglądał jak nastolatek. W dodatku wysportowany i dobrze zbudowany. W porównaniu z Ellisem ubranym w zwyczajne beżowe spodnie, blado-niebieską, niezobowiązującą koszulę i granatowy krawat, wydawał się niemal chłopcem.

Jacob, onieśmielony widokiem nieznajomego, skrył się za mamą i wtulił buzię w jej spódnicę. Geneva ukradkiem zmierzyła przybyłego uważnym spojrzeniem. Czy mogłaby związać z nim swój los, wspólnie z nim wychować Jacoba? Kinnon Falls wydaje się wymarzone miejsce dla rodziny, a Ellis idealnym kandydatem. Szacunek, jakim darzą go mieszkańcy, jego podejście do innych, sposób bycia - to wszystko dobrze rokuje. Zresztą od czegoś musi zacząć. Jeśli okaże się nieodpowiedni, będzie szukać dalej, aż znajdzie takiego, który spełni jej oczekiwania. Już nigdy nie popełni poprzedniego błędu, nie będzie się łudzić, że zdoła kogoś przeobrazić.

Weszła z chłopcem uczeplonym jej nogi. Wade właśnie demonstrował swój bat.

- Nasz instruktor jazdy konnej znalazł go w starej stodole za stajniami - wyjaśniał, wywijając batem w powietrzu. - Twierdzi, że z pewnością ma ponad sto lat. Ellis wsunął rękę do kieszeni.

- Co zamierzasz z nim zrobić? Wade uśmiechnął się figlarnie.

- W pierwszej chwili myślałem, że zachowam go dla siebie, ale ostatecznie zdecydowałem się na bardziej ekstrawaganckie zastosowanie...

Wolała nie dopuścić do dalszego ciągu wywodu; ten dziwny uśmiech budził jej podejrzliwość.

- Myślę, że nie będziemy dłużej przeszkadzać Wade'owi... - zaczęła dyplomatycznie, chcąc czym prędzej zaprowadzić Ellisa do swojego mieszkania, lecz Wade nie miał zamiaru dać się zbyć.

- Postanowiłem powiesić go w restauracji w sali myśliwskiej - powiedział z miną niewiniątka. Uniósł brwi, jakby naraz coś go tknęło. - A myślałaś, że co chcę z nim zrobić?

Wytrzymał jej spojrzenie o mgnienie dłużej, niż wypadało. Dopiero gdy się zarumieniła, odwrócił wzrok. Celowo nią manipulował, chciał, by miała o nim jak najgorsze zdanie. Ale sam siebie próbował oszukać, w głębi duszy wiedział, że prawda jest inna - że lubi się z nią droczyć, lubi obserwować jej reakcję, sposób, w jaki opuszcza brodę, próbując ukryć zmieszanie, złociste iskry, jakie rzucają jej brązowe oczy, gdy obawia się, by jego zachowanie i reputacja nie zaszkodziły chłopcu. Jest tyle rzeczy, które mu się w niej podobają... zbyt wiele.

Przesunął spojrzenie z jej różowych, lekko ściągniętych ust i popatrzył na Ellisa. Dobry z niego człowiek, nie robi jej krzywdy. Tylko czy to wystarczy, czy będzie z nim szczęśliwa?

Gdyby z tej znajomości rzeczywiście coś wyszło, a potem okazało się pomyłką, nie mógłby sobie darować, że stało się to z jego inicjatywy. Musi mieć stuprocentową pewność, że oni do siebie pasują. Czyli musi dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Widziałem twój samochód - zagadnął.

Geneva westchnęła cicho i popatrzyła na Wade'a znacząco, ale on zdawał się tego nie zauważać. Ellis natomiast złapał haczyk i z ożywieniem wdał się w opowieść o swoim pracownice złożonym, kolekcjonerskim modelu mustanga. Wade nawet chętnie by posłuchał, lecz wiedział, że ten temat nie ułatwi Genevie poznania Ellisa. Musi go zapytać o coś bardziej osobistego, coś, co da jej poglądnego na jego charakter i zainteresowania.

Odwróciła się i już miała pociągnąć za sobą gościa, lecz Wade zastrzeżił ich kolejnym pytaniem:

- Wyglądasz mi na człowieka z zasadami. Co dla ciebie u kobiety jest najważniejsze?

Teraz mu nie umknie, a z tego, co odpowie, niech Geneva sama wyciągnie właściwe wnioski.

- Wade? - wycodziła przez zęby.

Ellis delikatnie dotknął jej ramienia.

- Spokojnie - rzekł. - To dobre pytanie. - Popatrzył na Wade'a jak uczeń, który wie, że jest przygotowany do odpowiedzi. - Wdzięk jest ulotny, a uroda przemija. Za to miłość do Pana zawsze będzie najwyższą wartością.

- Hmm, trochę się wykręciłeś - uśmiechnął się Wade, postanawiając w duchu, że jeszcze go przycisnie.

Geneva popatrzyła na niego gniewnie.

- Wade, chyba powinienesz trzymać język za zębami - rzekła ostro, biorąc Ellisa za ramię i wyprowadzając go do siebie.

Tym razem postawiła na swoim, ale on nie podda się tak łatwo. Zbyt pochopnie poznał go z Genewą, powinien najpierw dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Nie może spokojnie patrzeć, jak niewinna dziewczyna traci głowę dla kogoś, kto może nie jest tego wart. Może i nie jest całkowicie bezinteresowny, choć niełatwo się do tego przyznać. W tej dziewczynie jest coś, co budzi w nim potrzebę chronienia jej, otaczania opieką. I zachowania tylko dla siebie.

Możliwe, że w idealnym świecie byłiby dla siebie stworzeni. Ale świat jest daleki od ideału i nie ma żadnych gwarancji, że Ellis to właściwy kandydat dla Genevy.

To co, że Ellis jest katechetą, to taki sam mężczyzna jak inni. Też ma słabe strony. Tym bardziej musi go lepiej poznać. I to jeszcze dziś.

ROZDZIAŁ TRZECI

Miała nadzieję, że skutecznie zniechęciła Wade'a i już nie będzie jej wchodzić w paradę. Poprowadziła Ellisa do kuchni. Jeszcze chwila, a kolacja będzie gotowa. Kończyła przygotowania, cały czas zastanawiając się nad zachowaniem Wade'a. Co też w niego wstąpiło?

- Pachnie bardzo apetycznie - zagadnął Ellis, siadając przy stole. - Co to będzie?

- Kurczak po włosku z ryżem - odpowiedziała, układając na patelni uduszoną cebulę, czosnek, kawałki kurczaka i pokrojone pomidory. - Niech to się jeszcze trochę poddusi. Przez ten czas może opowiesz mi o swoich uczniach i o szkole?

Podsunęła temat, który z pewnością jest mu bliski. Liczyła, że w ten sposób przełamie pierwsze lody. Oboje powinni poczuć się mniej spięci, gdy lepiej się poznają i minie złe wrażenie wywołane nieproszonym wtargnięciem Wade'a. Nie spodziewała się go jeszcze dzisiaj zobaczyć, a jednak! Niespodzianie stanął w drzwiach promiennie uśmiechnięty, trzymając w ręku butelkę wina.

- Zauważyłem, że nie macie nic do picia, więc postanowiłem was wesprzeć.

Zagotowało się w niej.

- Wcale nie potrzebujemy...

Nie miała pojęcia, jaki jest stosunek Ellisa do alkoholu. Nie chciała niczego narzucać, wolała poczekać, aż to się samo wyjaśni. Tymczasem jej uczynny gospodarz wziął z półki dwa kieliszki, napelnił jeden i podał dziewczynie, potem nalał wina do drugiego.

- Masz ochotę, Ellis? Łatwiej będzie rozmawiać. Ellis powstrzymał go ruchem ręki.

- Dziękuję, ale nie piję.

Tak jak przypuszczała. Musi jak najszybciej wyrzucić stąd Wade'a, nim do reszty wszystko popsuje.

- Nie? - Nic go nie mogło zrazić. Z podejrzanym uśmieszkiem sięgnął po coś do kieszeni. - No to może miętusa?

- zaproponował z niewinną miną.

Ellis poczęstował się dropsem, Jacob bez namysłu od razu wziął sobie trzy. Pięknie, nie dość, że już tyle namieszał, to jeszcze popsuje dziecku apetyt.

- Masz wspaniały dom - uprzejmie zagadnął Ellis, robiąc dobrą minę do złej gry.

- Dzięki. Od pokoleń należy do mojej rodziny. - Była gotowa przysiąc, że przy tym oświadczeniu dumnie wypiął pierś. - Farmerzy z dziada pradziada. Dopiero mój ojciec rzucił uprawę roli i zatrudnił się u obcych. - Po jego twarzy przebiegł ledwie uchwytny cień, zielone oczy pociemniały.

- Gdy przyszła kolej na mnie, postanowiłem przeznaczyć całą ziemię pod rekreację i założyć klub wiejski. Coś, czego tu brakowało, a co jednocześnie zaspokajało moje oczekiwania.

Ciekawe, jakie. Pewnie łatwy i nieograniczony dostęp do atrakcyjnych pańienek. Widziała, że przymierza się, by ze szczegółami opowiedzieć im całą historię przeobrażenia rodzinnej farmy, ale nie miała zamiaru mu na to pozwolić. Wzięła go za ramię i pociągnęła do przedpokoju.

- O co ci chodzi? - zapytała wprost.

- O nic. Próbuje go zabawić. Pocziwy Elvis jest taki spięty, że powinien się trochę wyluzować.

- Nie Elvis, tylko Ellis - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Podwójne I.

- Naprawdę? W takim razie nie będę pytał, czy ma białą czapkę i marynarkę wysadzaną sztucznymi brylantami. Jak Presley.

Tym razem nie miała wątpliwości, że chce ją doprowadzić do wściekłości. Powoli policzyła do trzech. Następnym razem - jeśli w ogóle będzie następny raz - umówi się gdzieś indziej. Przez zamknięte drzwi do kuchni dobiegło ją szczebiotanie Jacoba. Oby tylko nie zdręczył gadaniem jej nieszczęsnego gościa.

- Poza tym to cię nie powinno obchodzić - dodała. - Nie przejmuj się tym, czy jest odpowiednio wyluzowany, czy nie, to już moja sprawa.

Wade wsunął kciuki za pasek.

- Wolałbym tego nie mówić, ale nie bardzo ci to wychodzi. Już nawet zrobiło mi się go żal. Wygląda, jakby siedział na rozżarzonych węglach.

- Jeśli dasz mi szansę...

Nieoczekiwanie uniósł rękę i wciągnął nosem powietrze.

- Czujesz? Jakby coś się paliło?

- O Boże, kurczak!

Rzuciła się pędem do kuchni, ściągnęła patelnię z ognia i podniosła pokrywkę. Włożyła łyżkę w bulgoczącą zawartość. Od spodu zdążyło się już przypalić.

- Tylko nie mieszaj! - zawołał Wade i szybkim ruchem wyciągnął z szafki półmisek. Poruszał się po kuchni tak pewnie, jakby to było jego mieszkanie. - Przełóż tutaj. To, co się przypaliło, zostanie na patelni i nikt się nie pozna. - Zerknął na Ellisa. - Udawaj, że nic nie słyszałeś.

Potrawa wyglądała nieźle, ale w powietrzu unosił się zapach spalenizny. Geneva załamała rękę.

- Fatalnie. Może zadzwonię po pizzę?

- Tak! - entuzjastycznie poparł ją Jacob.

- Tutaj nie dowożą - rzekł Wade. Zanurzył łyżkę i nabrał odrobinę sosu. Podał jej. - Spróbuj, a przekonasz się, że wcale nie jest złe. Mnie ciągle coś takiego się przydarza, ale zawsze daje się zjeść.

- Tak mówisz, bo to wszystko przez ciebie - zaperzyła się, odwracając głowę.

Wade przyjął ten wyrzut wzruszeniem ramion, demonstracyjnie oblizał łyżkę.

- Całkiem dobre. A nawet bardzo dobre.

Jasne, teraz próbuje ją udobruchać, bo chce umniejszyć swoją winę. Rzeczywiście, nic się nie stało!

- W porządku, jeśli tak, to możesz sobie zjeść - rzuciła z irytacją, zastanawiając się w duchu, czy nie zaprosić Ellisa do restauracji. Właśnie dostała pieniądze za uszycie sukienki, może więc zaszaleć.

- Skoro nalegasz, nie ma sprawy.

Ku jej zdumieniu postawił na stole czwarte nakrycie i zaczął nakładać na talerze ryż i kurczaka. Widząc to, Ellis rozwinął serwetkę i położył ją sobie na kolanach. Jacob naśladował każdy jego ruch. Wade stanął przy krześle, czekając, aż Geneva usiądzie pierwsza. Ellis poszedł za jego przykładem; widząc to, Jacob również poderwał się z miejsca.

Dziewczyna rzuciła Wade'owi ostrzegawcze spojrzenie, ale bez słowa usiadła. Gdy zajął krzesło na wprost niej, przestała się łudzić, że kolacja przebiegnie według scenariusza, jaki wcześniej opracowała. Ellis i Jacob zajęli swoje miejsca. Chłopiec sięgnął po widelec, lecz Wade łagodnie wyjął mu go z dłoni.

- Może pan Tackett zechce w naszym imieniu podziękować za te hojne dary.

Punkt dla niego. W zamieszaniu zupełnie o tym zapomniała. Dobrze, że Wade nie stracił przytomności. Pochyliła głowę. Miała wrażenie, że minęła wieczność, nim Ellis skończył modlitwę.

Jacob powiedział z westchnieniem:

- Ale to było długie!

Geneva obiecała sobie, że następnym razem nie tylko umówi się gdzieś indziej, ale znajdzie też kogoś, kto w tym czasie zaopiekuje się dzieckiem.

Na szczęście jedzenie rzeczywiście nie było złe. Wade, jakby czytając w myślach Genevy, ukradkiem posłał jej porozumiewawcze spojrzenie. Zastanawiała się, od czego zacząć rozmowę, ale on znowu ją ubiegł, powracając do tematu samochodu Ellisa. Po chwili sprawy motoryzacyjne bez reszty pochłonęły wszystkich trzech mężczyzn. Nie tak wyobrażała sobie dzisiejszy wieczór. Liczyła na spokojną rozmowę, podczas której oboje z Ellisem mogliby się lepiej poznać.

Gdy wreszcie posiłek dobiegł końca i stół został sprzątnięty, wiedziała już chyba wszystko na temat złożonego przez Ellisa mustanga. Średnio ją to bawiło. Ellis okazał się jednak wyjątkowo sympatycznym i czarującym człowiekiem. W dodatku był przystojny i inteligentny. Z przyjemnością spędziłaby z nim trochę czasu sam na sam, gdyby tylko Wade wreszcie się tego domyślił. Niestety, wcale się na to nie zanosilo. Jakby jeszcze mało narozrabiał.

Wieszala ścierkę, gdy Wade pochylił się dyskretnie.

- Idzie całkiem nieźle, co? - zapytał szeptem.

Zamurowało ją. Według niego jest nieźle? Opanowała się, ukradkiem zerknęła na Ellisa zbierającego ze stołu przyprawę i pokazującego Jacobowi, jak wytrzeć blat.

- Chciałabym, żeby z tego coś wyszło - powiedziała, zniżając głos. - Ale to niemożliwe, skoro ani na chwilę nie możesz zostawić nas samych - dokończyła z naciskiem.

- To może wezmę do siebie Jacoba, żebyście mogli w spokoju sobie...
hmm, pogadać - zaproponował. - Wystawisz świecę czy powieszisz na klamce sznurówkę?

Popatrzyła na niego zmrużonymi oczami.

- Sam powiedziałeś: pogadać. Nie ma dziś potrzeby niczego wystawiać.

- Dobry chwyt. - Puścił do niej oko. - Niech trochę poczeka.

Geneva nabrała powietrza, a potem wypuściła je powoli. Mogłaby mu wyjaśnić, że to żadna taktyka, po prostu taki ma charakter, lecz uznała, że nie warto. Za bardzo się różnią, by mógł to zrozumieć. I pewnie nigdy tego nie pojmie.

Wychodząc z Jacobem, jeszcze raz zerknął przez ramię za siebie. Teraz będą mieli okazję porozmawiać w cztery oczy, Ellis może nawet skraść jej całusa. Wade sam nie wiedział czemu, ale myśl o tym była mu nie w smak. Ten Ellis to porządny gość, a przecież w głębi duszy coś mu mówiło, że to nie jest właściwy partner dla Genevy.

Chociaż co go to w sumie obchodzi. Jest tylko jego lokatorką. Dlaczego więc tak irytuje się, wyobrażając ich sobie siedzących na jej kwiecistej kanapie? Skąd bierze się w nim taka zaborczość w stosunku do Genevy, skoro przecież właśnie takich dziewczyn jak ona, od lat starannie unika?

- Zajmujesz się szyciem? - Ellis podszedł do stojącej w saloniku maszyny i przesunął palcami po rozłożonym materiale.

- Tak. Szyję na konkretne zamówienia, przede wszystkim zasłony i dekoracje okien. Współpracuję z panią, która urządza wnętrza. Ale teraz zamierzam samodzielnie zdobywać klientów, by nieco się od niej uniezależnić.

- Ta sukienka, którą masz na sobie, jest wyjątkowa. Czy to twoje dzieło?

- Zgadłeś. Dzięki - uśmiechnęła się.

Wprawdzie w tej dziedzinie niewiele kobiet mogłoby jej dorównać, lecz szycie to mało pasjonujący temat dla mężczyzny. Zwłaszcza jeśli chce się go „rozluźnić”, jak to określił Wade. Najlepiej sprawić, by zaczął mówić o sobie.

Zapraszającym gestem wskazała więc kanapę i zaczęła wypytywać o jego pracę w parafii.

Ellis już zapalił się do tematu, gdy nieoczekiwanie drzwi otworzyły się na oścież i do środka wmaszerował Jacob, a tuż za nim z pucharkiem lodów w ręce jej natrętny gospodarz. Obaj byli objuczeni pasami z narzędziami, a na głowach mieli bejsbolówki z logo klubu Wade'a. Obszerny pas, obciążony młotkiem i śrubokrętem, ledwie się trzymał na drobnej figurce malca. Chłopczyk z buńczuczną miną oparł dłoń na rękojeści młotka. Wyglądał jak miniaturka nieustraszonego Johna Wayne'a.

Szeroki uśmiech malujący się na obliczu Wade'a zgasł w chwili, gdy spostrzegł Genewę i Ellisa siedzących na kanapie. Na niskim stoliku postawił pucharek z lodami.

- Myślałem, że będziecie w kuchni. Uzgodniliśmy, że Jacob pomoże mi powiesić półkę, chyba że już jej nie chcesz.

Sama nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Dobrze przecież wiedział, że pragnęła choć na chwilę zostać z Ellisem sam na sam. A może nie miał złych intencji. Może rzeczywiście zakładał, że wcale im nie przeszkodzi, bo siedzą w kuchni. Tak czy inaczej dzisiejszą randkę chyba już może spisać na straty.

Westchnęła z rezygnacją. Przez następne kilka minut trzej panowie, pochłonięci wieszaniem półki, zupełnie zapomnieli o jej obecności. Jacob podawał śrubki, Ellis pilnował poziomu, a Wade przykręcał półkę do ściany. Piękny widok, skrzywiła się z ironią, przemierzając pokój. Czuła się jak piąte koło u wozu. Gdy wreszcie skończyli, wzięła się w garść i zmusiła do wyrażenia zachwyty. Zresztą naprawdę cieszyła się, że będzie miała gdzie układać swoje rzeczy, no i z tego, że Jacob brał w tym udział. Właśnie z dumą oświadczył na koniec:

- Ja też pracowałem.

Była wdzięczna, że chłopiec nie został odsunięty na bok i poczuł się ważny, ale z drugiej strony Wade mógłby okazać więcej wyczucia i wybrać bardziej odpowiedni moment. Demonstracyjnie poprosiła Ellisa, by znowu zajął miejsce na kanapie. Miała nadzieję, że Wade zrozumie aluzję i wyjdzie. Odetchnęła z ulgą, gdy oświadczył, że wracają z Jacobem do swoich zadań, i pokazał pucharek z lodami, przypominając chłopcu o deserze.

Malec podszedł i wziął pucharek jedną ręką. Nie przewidział jednak, że będzie taki ciężki. Ellis, chcąc pomóc, pochylił się w jego stronę, ale chłopiec, przejęty zaufaniem okazanym mu przez obu mężczyzn i wręcz nie posiadający się z dumy, za nic by teraz na to nie pozwolił.

- Nie - zaproponował, próbując się cofnąć. Ellis mocniej przytrzymał pucharek; chłopiec szarpnął się w tył. Wszystko stało się tak szybko, że Geneva zobaczyła tylko, jak wielobarwna masa wylewa się na koszulę i spodnie Ellisa.

- O Boże, Ellis, bardzo cię przepraszam!

Rzuciła się, by ratować jego garderobę, ale Wade był szybszy. Pośpiesznie wyciągnął szpachlę i zaczął zgarniać z oniemiałego Ellisa roztopione lody. Jakby tego jeszcze było mało, Jacob zaniósł się rozpaczliwym płaczem. Już nie wiedziała, co robić w pierwszej kolejności: uspokajać synka, zająć się osłupiałym gościem czy wysłać Wade'a do wszystkich diabłów.

Teraz już cała koszula Ellisa była zamazana lodami i syropem. Roztopiona grudka bezkształtnej, zimnej masy zsunęła mu się za pasek. Wade podał szpachelkę.

- Stary, z tym już radź sobie sam.

Parę minut później, gdy Jacob poszedł przebrać się w piżamę, oszołomiona patrzyła za odjeżdżającym samochodem Ellisa. Żwir posypał się spod kół. To pewne, że już nigdy do niej nawet nie zadzwoni.

Wade podszedł bliżej, położył rękę na jej ramieniu.

- Szkoda, że nie wyszło tak, jak chciałaś.

Nie spojrzała nawet na niego.

- Ten człowiek mógł zostać przybranym ojcem Jacoba. Wade odwrócił ją ku sobie.

- Zależy ci na ojcu dla Jacoba czy na mężu dla ciebie? - Chciał ująć jej dłoń, lecz Geneva na wypuszczała rolki papierowego ręcznika. Nie zraziło go to.

- Twój syn kiedyś dorośnie. Nie obchodzi cię, czy mężczyzna, którego poślubisz, będzie odpowiedni dla ciebie?

- To już ma mniejsze znaczenie.

Gdyby przed laty podjęła lepszą decyzję, gdyby wtedy była bardziej rozsądna... Dla niego małżeństwo było wyłącznie przykrywką, mamił ją, a ona wierzyła. Choć w głębi duszy przeczuwała, że jemu wcale nie zależy na dzieciach i rodzinie, to nawet sama przed sobą nie chciała tego przyznać. Liczyła, że pojawienie się synka odmieni Lesa. I gorzko się rozczarowała. Ale teraz już dobrze wiedziała, że nikogo nie da się zmienić, że nigdy nie można mieć takich złudzeń.

Uwolniła rękę, popatrzyła na pustą już drogę. Ten Ellis to dobry człowiek, drugiego takiego pewnie już nie spotka.

- Poza tym myślę, że Ellis wspaniale by się sprawdził. Wade odezwał się dopiero po długiej chwili.

- Ellis to porządny facet. - Jego głęboki, uwodzicielski głos brzmiał łagodnie, lecz z przekonaniem. - Jednak myślę, że mogłabyś trafić lepiej.

- Tak? Ciekawe tylko, gdzie mam takiego znaleźć? Może łaskawie mi powiesz? - Była sama na siebie zła o ten ton, nie mogła się jednak powstrzymać. Dzisiejszy wieczór nadszarpnął jej nerwy.

Wade otworzył usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, lecz w ostatniej chwili zrezygnował. Ostrożnie przyciągnął drzwi, zamykając przed nią widok na podjazd.

Geneva odwróciła się, ruszyła w kierunku swojego mieszkania. Z podziwem obserwował jej płynne ruchy. Nawet zdenerwowana poruszała się z wdziękiem. Wiedział, że powinien ją przeprosić, w końcu to on wypłoszył jej

absztyfikanta. Uśmiechnął się na myśl, że nadal nic jej nie wiąże. Bez sensu, bo przecież nie ma najmniejszego zamiaru pogłębiać tej znajomości.

Dziewczyna zatrzymała się nagle.

- Dla ciebie to była dobra zabawa, co?

- Ależ...

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Zrobiłeś to specjalnie. Celowo go wypłoszyłeś! Dlaczego? Czy dla ciebie to jest tylko gra? Cieszysz się, gdy niszczysz innym życie?

- Co ty opowiadasz...

- Nieważne. Możesz sobie darować odpowiedź. Jakoś nie układa mi się tu tak, jak myślałam. Może będzie lepiej, jeśli się wyprowadzę.

To nie był właściwy moment, by odwoływać się do rozsądku, przypominać o walorach, jakie ten dom miał dla Jacoba. Nie mówiąc już o przystępnej cenie. Widział, że rozważa coś w duchu.

Po chwili rzekła:

- Zawsze możemy zamieszkać u mojej mamy, póki nie będzie mnie stać na kupienie domu.

Skrzyżował ręce na piersiach, patrzył na nią uważnie.

- Nie chciałbym przypominać ci o umowie, którą zawarliśmy. I o tym, że mój brat może na ciebie liczyć, gdy ja jestem w pracy.

Szarpnęła się z niepokojem.

- Z pewnością znajdziesz kogoś, kto przystanie na twoje warunki.

- Nie chcę nikogo innego.

I to go najbardziej martwiło. Nie chciał, by ktokolwiek inny opiekował się Seanem. Instynktownie czuł, że Geneva jest wymarzona do tej roli, że jej macierzyńskie podejście nie ma ceny. Już zdołała go przekonać, że opychanie się chipsami i batonikami jest zgubne, i przyuczyć do samodzielnego gotowania zdrowych potraw. Ale to była tylko część prawdy. Zależało mu, by Geneva tu nadal mieszkała - i to nie ze względu na brata.

- Podpisałaś umowę na rok i liczę, że jej dotrzymasz - odparł, intuicyjnie czując, że tak właśnie będzie. Nie wycofa się. Obiecała małemu, że potem kupią dom i już nigdy nie będą się wyprowadzać. Zrobi wszystko, by dotrzymać obietnicy. - Zresztą jeszcze parę tygodni i ptaki odfruną - dodał pokrzepiająco. - Wtedy będzie zupełnie inaczej.

Do pokoju wszedł Jacob ubrany w piżamkę i z samochodzikiem w dłoni. Wydając odgłosy warczącego silnika, zaczął przesuwając zabawką po nogach matki. Bluza od piżamy wysunęła mu się ze spodni.

- Jasne. Póki znowu nie zaczniesz się wtrącać w moje sprawy.

Nie miał do niej żalu, ma prawo być wściekła. Naprawdę niechcący tak wyszło, że Ellis się zmył. Mógłby przysiąc. Chociaż i tak pewnie by mu nie uwierzyła.

- Jakoś ci to wynagrodzę.

Nie miał pomysłu, jak mógłby naprawić wyrządzoną szkodę, ale przecież coś wymyśli. Mógłby na przykład odliczyć część czynszu. Choć może odczułaby to jako próbę przekupstwa.

- Wiem, jak mógłbyś to odpokutować. Ho ho, to nie rokuje dobrze.

Odczekała, aż przetrawi jej słowa. Gdyby poszło po jej myśli, to byłby duży krok do przodu. Tylko żeby przypadkiem nie odczytał tego niewłaściwie... Popatrzyła na niego spod rzęs.

Udało się. Widziała to w jego pociemniałych oczach.

Podszedł bliżej. Chciała się cofnąć, lecz powstrzymała ją świadomość, że Jacob pełza przy jej nogach. Podniosła głowę, popatrzyła Wade'owi prosto w oczy.

- Zgoda - rzekł nieco zmienionym głosem. - Ale będziesz musiała się za to zrewanżować.

- Chodź, pokażę ci, o co mi chodzi.

Wade poprowadził ją do klubowego sklepiku i sięgnął po książkę na temat golfa.

- Tu powinny być zdjęcia - wyjaśnił.

Zaczął kartkować strony. Przechodzący klient potrącił go niechcący. Wade, podnosząc z ziemi książkę, popatrzył na Genewę. Te jej oczy! Za każdym razem zapierało mu dech. To dlatego wołał czym prędzej spełnić uczynioną jej wczoraj obietnicę.

- Wiesz co, wyjdźmy na dwór, będzie więcej miejsca. W spokoju wszystko obejrzymy - zaproponował. Musi się trzymać od niej na bezpieczną odległość. A kwitnące bzy zagłuszą ten ledwie uchwytny, fascynujący zapach promieniujący od Genevy.

Ujął ją za ramię i poprowadził na zewnątrz. Zamierzał usiąść w barze na tarasie. Przy kawie, rozdzieleni blatem stolika, przedyskutują jego pomysły. Zrobił krok w tamtą stronę, gdy naraz spostrzegł Cherise popijającą pierwszego dziś drinka.

- A może usiadźmy sobie na tej ławeczce - pośpiesznie zmienił plan. - Stąd dobrze widać gniazdo pod okapem... nasz instruktor mówi, że to też czubatki.

Gdy usiedli, Geneva na chwilę zapomniała o jego obecności. Jak urzeczona przypatrywała się sikorce wracającej do gniazda i karmiącej wyciągające dziobki pisklęta. Wreszcie z cichym westchnieniem wróciła do rzeczywistości. Oparła się wygodniej.

- Uwielbiam wiosnę - odezwała się, bardziej do siebie niż do niego. - To najpiękniejsza pora roku. - Widząc, że się jej przygląda, wzruszyła ramionami. - Przepadam za maleństwami, nawet tymi upierzonymi czy pokrytymi futerkiem.

Wade przełknął ślinę. To nie jest temat, jaki chciałby rozwijać. Wręcz przeciwnie.

- Wracając do tych uniformów...

Na szczęście szycie również było jej pasją.

- W ciemnych spodniach i koszulach, które teraz noszą, twoi pracownicy zupełnie nie różnią się od gości. Ale gdyby pozostać przy jednym konkretnym

kolorze, na przykład ciemnej zieleni czy burgundzie, do tego charakterystyczny emblemat na koszuli, już by było inaczej. - Nabrała powietrza, pochłonięta rysującą się przed nią wizją.

Nigdy nie przejmował się sprawą ubioru swoich pracowników, ale gdy poprosiła, by zarekomendował jej usługi swoim klientom, to było pierwsze, co przyszło mu na myśl. On coś dla niej, ona dla niego... Nie, nie ma sensu upajać się wyobrażeniem czegoś, co nigdy się nie zdarzy. Nigdy. Co go podkusiło, by odwoływać się do jej wdzięczności i domagać rewanzu? Nawet nie przychodziło mu do głowy, o co mógłby ją prosić. Może o coś dla Seana... chyba że zapragnie czegoś dla siebie.

- Do tego beret - ciągnęła swój wywód Geneva. - I masz kompletny strój.

W oddali przejechał wózek golfowy, kierowca pomachał im ręką. Geneva pozdrowiła Seana i znowu odwróciła się do Wade'a. Uśmiechnęła się promiennie. Ten uśmiech prowokował go, kusił, by zanurzyć dłoń w jej włosach, poczuć puls na jej szyi, zapomnieć o bożym świecie, upajając się jej zapachem przywołującym na myśl aromat świeżo pieczonych ciasteczek.

Geneva mówiła coś, lecz jej słowa ledwie do niego docierały. Wstał, zaczął przechadzać się po werandzie.

- Czy nie powinnaś już jechać po Jacoba?

- Jeszcze mam czas - zaproponowała, nie chwytając ukrytej aluzji. - Zajęcia w kościele potrważą do południa.

Kątem oka spostrzegł, że ktoś podnosi się spod ocienionego parasolem stolika na tarasie. Cherise, skrzywił się w duchu. Patrzył, jak dziewczyna kieruje się w ich stronę. Delikatny powiew zapowiadający popołudniowy deszcz niebezpiecznie poruszał szerokim rondem jej kapelusza.

- Wade, spodziewałam się, że do mnie zadzwonisz - odezwała się, podchodząc do ławeczki. Taksującym wzrokiem omiotła Genewę, wyraźnie zaskoczona jej obecnością. Potrząsnęła platynowymi lokami, ignorując nieznaną. - Czyżbyś mnie unikał?

Geneva podniosła się. Jedynie zaciśnięte dłonie świadczyły, że poczuła się dotknięta nieprzyjaznym powitaniem.

- Myślę, że na tym możemy skończyć. - Przesunęła wzrokiem po Cherise.
- Przygotuję projekty i za parę dni ci je przedstawię.

Wade uśmiechnął się. Oficjalny ton, wyprostowana postać. Jednoznacznie daje do zrozumienia, że łączą ich jedynie sprawy zawodowe. Ale wysoko uniesiona głowa i wyraz oczu świadczyły, że zachowanie Cherise sprawiło jej przykrość. Nie może jej tak puścić. Otoczył ją ramieniem.

- Cherise, chciałbym przedstawić ci moją sąsiadkę, Genewę Jensen.

Cherise z cichym prychnięciem poprawiła pasek torebki.

- Miło mi - powiedziała chłodno, krzyżując ramiona. Odwróciła się do Wade'a, położyła dłoń na jego ramieniu. Tym razem jej głos zabrzmiał pieszczotliwie. - Odrzuciłam już dwa zaproszenia na bal, bo mam nadzieję, że pójdziemy razem.

Jej karminowe wargi wygięły się w zmysłowym uśmiechu. Wade wzdrygnął się, czując dotyk jej dłoni. To prawda, zamierzał ją zaprosić, powinien zresztą to zrobić. Z wielu względów. Jednak perspektywa spędzenia z nią całego wieczoru wydawała mu się odpychająca. Ale nie może myśleć tylko o sobie. Zmusił się do uśmiechu.

- To wyjątkowo kusząca propozycja... Geneva chrząknęła.

- Miło mi było cię poznać - rzekła, próbując uwolnić się z uścisku Wade'a. Lecz ten ani myślał jej puścić.

- ... jednak pani Jensen cię ubiegła i już mnie poprosiła, bym zechciał jej towarzyszyć na balu.

Geneva gwałtownie nabrała powietrza.

- Wcale nie zamierzam...

- Przyjąć odmowy? - Uśmiechnął się znacząco i przygarnął ją do siebie mocniej. Spojrzał na zdezorientowaną Cherise i dodał konspiracyjnie: - Jak sama widzisz, potrafi dopiąć swego.

Geneva szarpnęła się. Powinna się domyślić, że ta jego grzeczność jeszcze jej wyjdzie bokiem. Niewiele trzeba, by zaraz rozeszły się plotki. Musi jak najszybciej wyprowadzić Cherise z błędnych podejrzeń. Już otwierała usta, gdy Cherise, obrzuciwszy ją potępiającym spojrzeniem, zwróciła się do Wade'a.

- Przecież ona nie jest w twoim typie.

Geneva miała wrażenie, że Wade z trudem powstrzymał śmiech.

- Ale jest zupełnie niezwykła - oświadczył.

Cherise raptownie odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Po kilku krokach zatrzymała się, by rzucić w stronę Genevy:

- Ostrzegam cię, złotko, że jemu chodzi tylko o jedno. A szczerze mówiąc, nie wyglądasz mi na taką, która potrafi go zadowolić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Świetnie! Bardzo ci dziękuję - wycedziła Geneva, gdy Cherise już znikła z pola widzenia. Nawet się nie starała ukryć złości. - Niech tylko się rozejdzie, że idziemy razem na bal - zresztą od razu wybij to sobie z głowy - a mogę zapomnieć o poznaniu jakiegoś porządnego chłopaka!

Za późno ugryzła się w język. Miał prawo poczuć się urażony, choć nie chciała, by to tak zabrzmiało. Ale przynajmniej teraz zachował się przyzwoicie i nie skomentował tej zjadliwości. W sumie to najrozsądniejsze wyjście, uznała. Ja także powinnam puścić mimo uszu kąśliwą wypowiedź Cherise. Lesa też zawiodłam, tak przynajmniej tłumaczył znikanie z domu i szeroki gest w stosunku do swojej pocieszycielki. Wspólne podróże, kosztowne prezenty. Tyle że dla innej. Usta zadrżały jej niebezpiecznie. Wściekłość przemieszała się z żalem i pretensją do siebie.

- Daj spokój, nie jest tak źle - odezwał się uspokajająco, otaczając ją ramieniem. Poczwała bijące od niego ciepło, twardość napiętych pod skórą

mięśni. - Chodź ze mną na bal, daj zrobić sobie fotkę do gazety, a nie będziesz mogła się opędzić od facetów.

- No właśnie. - Chciała się uwolnić, ale przytulił ją jeszcze mocniej. Czują na włosach tchnienie jego oddechu. - Właśnie takich, których to może zwabić, unikam w pierwszej kolejności. - Urwała, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak on to musiał odebrać. - Nie chciałam cię urazić.

- Nie uraziłaś - odparł podejrzenie szybko. Może jednak zrobiło mu się przykro? - Ale wiesz co? Chodź ze mną na bal, a ja za to postaram się wynagrodzić ci nieudaną randkę.

Geneva obronnym gestem wyciągnęła rękę.

- Nie przejmuj się mną. Sama poznam kogo trzeba. Nawet nie chciał tego słuchać.

- Obiecałaś, że wyświadczysz mi przysługę.

- Czy ty sobie żartujesz? Nic ci nie jestem winna. Już zapomniałeś, jak podprowadziłeś Jacoba, by upuścił lody na Elvisa? Chciałam powiedzieć: Ellisa.

Z tego wszystkiego sama zaczyna się plątać! Co gorsza, coraz częściej tak się dzieje, gdy tylko Wade jest w pobliżu.

- Wcale go nie podprowadziłem, to był jego pomysł. - Popatrzył na nią z niewinnym uśmiechem, ale nie miała złudzeń, wcale nie było mu przykro. - Zażądałaś rekompensaty za... za ten nieumyślny wypadek. Co spełniłem, zlecając ci zaprojektowanie uniformu dla moich pracowników.

- Więc może uznajmy tę całą umowę za niebyłą i zapomnijmy o sprawie.

Nie miał zamiaru się poddawać. Rozluźnił uścisk, ale dystans, jaki ich teraz dzielił, nieoczekiwanie sprawił jej dojmujący ból i obudził poczucie samotności głębsze niż wtedy, gdy Les odszedł na zawsze, a wraz z nim wszystkie jej marzenia i nadzieje. I pieniądze.

- Nie ma mowy. Zawarliśmy układ i trzeba go dotrzymać. Nie rzucam słów na wiatr - dodał tonem nie dopuszczającym sprzeciwu. - Pójdiesz ze mną

na bal. A za to ja poznam cię z pewnym lekarzem. Ma nieposzlakowaną opinię, uchodzi za świetnego fachowca. Jest powszechnie lubiany.

- Z lekarzem? - Z Ellisem nic nie wyszło, ale gdyby spotkała się z kimś na neutralnym gruncie, z dala od Wade'a, to kto wie? Nowy kandydat zapowiada się interesująco, nie powinna odrzucać nadarzającej się sposobności.

- To pediatra. - Choć starała się niczego po sobie nie okazać, najwidoczniej dostrzegł jej zainteresowanie, bo uśmiechnął się szerzej. - Będzie tu w sobotę, jest zaproszony na lunch dla najlepszych graczy.

Wiedział, jak ją skusić. Człowiek wykształcony, dobrze ustawiony, w dodatku pediatra. Czyż można chcieć więcej?

- Jest przystojny?

- To współczesny Cary Grant.

Skoro tak, to czemu się z nim nie spotkać... ale to oznacza przyjęcie warunków.

Wade mrugnął porozumiewawczo, wyciągnął rękę, by uściskiem przypieczętować układ.

Dopiero teraz zobaczyła, jak bardzo zielone są te jego roziskrzone oczy.

Skończyła sprzątać u Jacoba i schowała odkurzacz do schowka. Gdy wróciła, z zadowoloną miną przyjrzała się pokoikowi synka. Miło budzić się rano w otoczeniu bohaterów ulubionych bajek i kreskówek. Szycie tej narzuty i abażuru na lampę sprawiło jej wiele przyjemności. Kto wie, może za jakiś czas zdoła odłożyć na pierwszą ratę na dom? Do tej pory chłopiec pewnie wyrośnie z kreskówek i zaczną fascynować go wyścigówki, kowboje lub sportowcy.

Złożyła kocyk, który wydziergała, będąc w ciąży. To były jedne z najszczęśliwszych tygodni w jej życiu. Ale jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, wkrótce znów zajdzie w ciążę - najpierw, rzecz jasna, wyjdzie za mąż - i Jacob nie będzie już dłużej jedynakiem. Uśmiechnęła się na tę myśl, zasłoniła okno. Gdyby tak mieć jeszcze kilka bobasków! Każdemu wydzierga kocyk, uszyje

szmaciane przytulanki. Może będą mieć brązowe oczka jak ona i Jacob. A może szare lub niebieskie, w zależności od tego, jaki będzie ich tata.

Nieoczekiwanie przypomniały się jej te zielone, ocienione czarnymi rzesami; daremnie próbowała odsunąć od siebie kuszący obraz. Powracał natrętnie, budząc dziwny niepokój.

Upewniła się, że roleta jest dobrze zaciągnięta i odwróciwszy się, raz jeszcze obrzuciła wzrokiem pokój. Jej uwagę przyciągnęło leżące na podłodze plastikowe auto. Jeszcze chwilę temu widziała Jacoba bawiącego się nim. No tak, wspominał, że będzie oglądać kreskówki. Weszła do saloniku. Telewizor był wyłączony. Może malec poszedł do kuchni po banana, to przecież pora podwieczorku. Zerknęła na zegarek. Mimo wszystko dziwne, że przepuścił swojego ulubionego Królika Bugsa. Zwykle nic nie było w stanie oderwać go od telewizora.

Pośpiesznie ruszyła do kuchni. Nikogo. Zajrzała do łazienki, do swojej sypialni. Nigdzie śladu chłopca. Poczowała lekkie ukłucie lęku.

Pocieszała się w duchu, że Jacob tylko się z nią tak bawi, że pewnie się schował, choć z każdą chwilą coraz mniej w to wierzyła. Ostatni raz widziała go w jego pokoju, więc tam zaczęła ponownie poszukiwania.

- Jacob, kochanie, wyjdź już, pokaż się mamusi.

Coraz bardziej zdenerwowana przeszukiwała kolejne pokoje, zaglądała pod wszystkie meble, nie pominęła żadnych zakamarków, zajrzała nawet do kosza z bielizną. Ogarnął ją blady strach; zaciskał jej gardło, dławił i nie dawał oddychać. Gdzie on się podział? Niemożliwe, by nadal siedział w ukryciu, skoro tak go zaklina, by wyszedł.

Rozpaczliwie usiłowała przypomnieć sobie wszystko, co wydarzyło się dzisiejszego ranka, szczególnie przez ostatnie dziesięć minut. Odkurzała w sypialni małego... Sean! Chłopak przejeżdżał pod ich oknami na kosiarce do trawy i wołał na powitanie. Nie, to niemożliwe. Czy Jacob byłby w stanie wyjść przez okno, w czasie gdy odnosiła odkurzacz do schowka? Okno jest wysoko,

ale jeśli dobrze wylądował, mógł nie zrobić sobie krzywdy. Pośpiesznie podniosła roletę, otworzyła okno. Sean manewrował kosiarką między grupą klonów. Na wprost rozciągała się spora sadzawka oddzielająca prywatny teren Wade'a od pola golfowego. Na lewo od domu był mostek, łączący posiadłość z terenami klubu. Ten mostek każde dziecko z pewnością przyciągał jak magnes... Czy Jacob mógł...?

Na samą myśl zrobiło się jej słabo, w głowie dudniło. Opanował ją taki lęk, że nie mogła zaczerpnąć powietrza; minęła dobra chwila, nim zdołała odetchnąć. Serce trzepotało w piersi jak przerażony ptak; nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Jacob! - wydusiła z trudem, chrząknęła. - Jacob! - zawołała ponownie, lecz tym razem jej wołanie zagłuszył dźwięk uruchomionej właśnie kosiarki.

Puściła roletę, wybiegła z pokoju i przebiegła przez dom Wade'a, kierując się prosto do drzwi wejściowych. Nie zastanawiała się ani przez moment, tylko pośpiesznie zawołała go, licząc, że może jakoś zdoła jej pomóc.

- Słucham! - odkrzyknął z głębi mieszkania.

W ułamku sekundy zmieniła kierunek i skręciwszy raptownie, rzuciła się w stronę jego głosu. Potknęła się i z całym rozpędem upadła na prawe kolano.

- Wade!

- Jestem tutaj.

Biegła, nie zważając na ból rozsadzający kolano. Zdyszonym głosem z trudem wydobywała z siebie słowa:

- To wszystko przeze mnie... to moja wina. Zająłm się roletą, a Jacob... - Podążyła w kierunku, skąd dochodziły odgłosy włączonego telewizora.

Zatrzymała się na progu pokoju i znieruchomiała.

Przepełniło ją omdlewające uczucie ulgi, nim jeszcze do końca uwierzyła w to, co zobaczyła: dwóch mężczyzn wygodnie wylegających się na rozłożystym łóżku, niczym lwy po obfitej uczcie. Głowy oparte na miękkich poduszkach, między nimi pusta torba po słodkich chrupkach. Jacob leżał

identycznie jak Wade, wyciągnięty na całą długość, z rękami podłożonymi pod głowę. Na ubranku poniewierały się słodkie okruchy. Obaj zapatrzeni byli w migający ekran telewizora, na którym harcował Królik Bugs. Bose nogi chłopca krzyżowały się w kostkach, przerzucone jedna przez drugą. Tak jak Wade'a

Wade, nie odrywając oczu od ekranu, uniósł rękę.

- Jeszcze tylko chwila. Zaraz będzie najlepszy moment.

Przez parę sekund z telewizora dochodziła idiotyczna muzyczka, podczas której Geneva z niedowierzającym zdumieniem wpatrywała się w leżącą parę. Naraz obaj panowie zanieśli się śmiechem i rozpoczęła się reklama.

- Widziałeś ten strzał? Niezły rykoszet! - Wade z ożywieniem zwrócił się do nowego kumpla. - Ping! - powiedział przeciągle, naśladując odgłos uderzenia i zamachując się ręką w powietrzu. - Tak było!

Jacob uśmiechnął się szeroko i powtórzył gest Wade'a.

- Ping! - wykrzyknął radośnie.

Spostrzegł resztkę chrupek na swojej piersi, pozbierał je i włożył do buzi.

- A ja cię wszędzie szukam! - Geneva podbiegła do łóżka, gorączkowo otoczyła synka ramionami. Gdyby tak można zawsze mieć go tuż przy sobie, strzec przed wszelkim złem! - Jacob, bardzo cię proszę, żebyś nigdy nie odchodził, nic mi nie mówiąc! Mogłeś zrobić sobie krzywdę, a ja nawet bym nie wiedziała, gdzie cię szukać.

Chłopczyk szarpnął się lekko, ale Geneva trzymała go mocno. Stres i napięcie dawały o sobie znać. Puściła go dopiero wtedy, gdy jęknął. Spojrzała na bawiącego się pilotem Wade'a.

- Przetrzęsnałam każdy kąt, wszystko. - Starła się panować nad głosem, lecz nagromadzone w niej uczucia domagały się ujścia. Z trudem powstrzymywała łzy. - Myślałam, że wyszedł z domu i... - Wskazała ręką na sadzawkę za oknem. Z piersi wyrwał się jej zdławiony szloch. - Źe wpadł do wody!

- Cii... - Jacob położył paluszek na ustach, przeczołgał się po łóżku i usiadł na podłodze, by być bliżej telewizora.

- Och, Gen, przepraszam. - Wade poderwał się, przykląkł przed nią na materacu i ujął w obie dłonie jej ręce. - Jacob powiedział, że jesteś zajęta. Myślałem, że przysłałaś go do mnie, żeby na chwilę mieć go z głowy.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nigdy bym tego nie zrobiła! Mocniej ścisnął jej palce.

- Nigdy byś nie spróbowała na chwilę się go pozbyć? - Urwał, potem dodał zmienionym głosem: - Czy nigdy byś go nie wysłała do mnie?

Zmieszała się. Prawdę mówiąc, obie ewentualności jak najbardziej wchodziły w grę. Szczęście, że nic się nie stało, a Jacob jest cały i zdrowy. Pomijając te słodzone chrupki.

- Patrz! - Podekscytowany chłopczyk wycelował rączką w telewizor. - Ping!

Wade już go kupił, to jasne, uzmysłowiła sobie, patrząc na synka. Okazuje mu zainteresowanie, poświęca sporo uwagi, nie mówiąc już o łakociach. Nic dziwnego, że malec za nim przepada. Zwłaszcza że własny ojciec nigdy mu tego nie okazywał. Każdy dzieciak tak samo by się zachował.

A ona znowu się zagalopowała. Wade chciał pomóc. Z dobrego serca zajął się małym, tymczasem pięknie mu za to podziękowała. Sprawiała mu przykrość, widziała to po jego oczach. Zielone iskierki zgasły, pojawił się w nich wyraz rozczarowania czy żalu, może nawet skrywanego lęku?

- Chodziło mi o to, że nigdy nikomu nie podrzucam Jacoba, a już na pewno nie bez uzgodnienia.

Zielonkawe oczy rozjaśniły się leciutko; miały teraz kolor tkaniny, z której właśnie zaczęła szyć pikowaną narzutę.

Wade podsunął się bliżej, jedną nogę opuścił na podłogę, drugą podwinął, robiąc Gen miejsce obok siebie.

- Jacob zawsze może przychodzić do mnie w sobotę na kreskówki. - Wade odgarnął ciemne pasemko z jej ramienia, przesunął palcem po jej barku i szyi, dotknął policzka. - Ty również.

Jego głęboki głos brzmiał miękko, kusząco... Pobudzona wyobraźnia natychmiast podsunęła jej obrazy, które daremnie próbowała od siebie odsunąć: wszyscy troje leżą na tym rozłożystym łożu, wygodnie rozparci na poduszkach, roześmiani, i zajadają się czekoladowymi chrupkami. Jakby byli szczęśliwą rodziną. Tak jak kiedyś wyobrażała sobie siebie i Lesa. Odepchnęła od siebie te myśli, wzięła się w garść.

- Gdy następnym razem będziecie oglądać kreskówki - celowo nie wspomniała o swoim udziale - ustalmy zawczasu, że będę o tym wiedzieć. Nie mogę nawet myśleć, co mogło się zdarzyć...

Urwała, bo dławilo ją w gardle. Jacob jest dla niej wszystkim, całym światem. Jeśli coś by się z nim stało... Gorące łzy zapiekły pod powiekami; czuła, że jeszcze chwila, a wybuchnie płaczem.

Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić, lecz tłumione od tygodni uczucia przerwały tamę. Stres związany z przedłużającym się rozwodem, potem przeprowadzka i zaczynanie wszystkiego od początku, kolejne piętrzące się problemy, a teraz paniczny strach o Jacoba i pulsujący ból w kolanie - to było zbyt wiele jak na jej siły.

- Gen, już wszystko dobrze. - Wade przyciągnął ją ku sobie i przytulił mocno, chcąc dodać otuchy.

Oparła głowę na jego muskularnej piersi, wtuliła się w ramiona, szukając w nich schronienia przed światem. Nagle coś w niej pękło, nie mogła już dłużej walczyć. Zarzuciła mu ręce na szyję i zanosła się szlochem.

- Wyplacz się - powiedział cicho, współczująco.

Już nie kryła łez; płynęły nieopanowanie, całymi fontannami. Wade gładził dziewczynę po plecach, mruczał uspokajająco. Powoli zaczął spływać na

nią spokój. Dopiero teraz dotarło do niej, że zaniepokojony Jacob podszedł bliżej i wsunął się między ich splecione ramiona.

- Mamo? - usłyszała jego dziecinny głosik. Podniosła głowę, niezręcznie otarła zapłakane policzki.

- Nic mi nie jest, kochanie. Zaraz mi przejdzie.

To wyjaśnienie go zadowoliło. Właśnie skończyła się reklama, więc nie czekając dłużej, malec jak zajączek skoczył przed ekran.

Wade rozpiął koszulę, brzegiem miękkiej tkaniny otarł mokre od łez policzki dziewczyny, potem gestem zachęcił, by wytarła nią oczy.

Usłuchała i pochyliła się nieco. Owionął ją nieznany, ledwie uchwytny zapach wody po goleniu przemieszany ze słodkim aromatem czekoladowych chrupek. Ciemne włoski porastały opaloną skórę na piersi.

- Dzięki. - Rozmyślnie przykryła tkaniną nagi skrawek, lecz przed oczami ciągle miała obraz ponętnego męskiego ciała.

- Jego możesz nabrać - odezwał się Wade. - Ale ja nie dam się zwieść.

Wytrzymał jej spojrzenie, jakby chciał czytać w myślach. Miał rację. Wmawiała sobie, że już po wszystkim, że nic jej nie jest, lecz to nie była prawda. Nie potrafi poradzić sobie z lękiem i niepewnością, daremnie próbuje przekonać samą siebie, że jest inaczej. Zatraca się w pracach domowych, w opiece nad synkiem. Wade jednak ją przejrzał. Ale mimo to w jego spojrzeniu jest jeszcze coś, coś więcej niż zwykle zainteresowanie. Raczej skrywane pragnienie...

Popatrzyła na niego uważnie, szukając słów, które pokryłyby jej zmieszanie, wyjaśniły, że to tylko chwilowa niedyspozycja czy załamanie, które już przeczuciła. Nie zdążyła. Jej protest zbył głuchym pomrukiem, pochylił się i odszukał jej usta.

Wiedziała, że tak będzie, czuła to. Jednak nie zaprotestowała. To, co się stało, wydawało się tak naturalne, tak nieuniknione, że nie mogła się opierać. Zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła mocno, sycąc się dotykiem gorących ust,

łagodną pieśczołą rąk. I choć sama nie mogła w to uwierzyć, czuła niedosyt. Jakby ten pocałunek przebudził w niej coś, co już od dawna było uspięone, przywołał zapomniane pragnienia, odświeżył doznania. Wyrywała się do niego duszą i ciałem, marzyła, by wziął ją w ramiona, by całą sobą poczuć napięte mięśnie jego ciała, upoić się odnalezioną bliskością, oddać się bez reszty. Popatrzyła w jego piękne zielone oczy i złękła się, dostrzegając jakiś nieokreślony smutek, który przemknął i zniknął. Wade odsunął się, zapiął starannie koszulę.

- Przepraszam - powiedział, podnosząc się z łózka. - To się już nigdy nie powtórzy. - Miała dziwne wrażenie, że zabrzmiało to tak, jakby nie tylko ją chciał o tym zapewnić. Również siebie.

Przyglądziła włosy, zerknęła na siedzącego przed telewizorem synka. Wpatrzony w ekran, niczego nie zauważył. Miała wyrzuty sumienia - nie powinna tak się zapomnieć, tym bardziej z Wade'em. Lepiej nie myśleć, co by się stało, gdyby Jacob niechcący kiedyś się wygadał, że mamusia całowała się z Wade'em w łózku.

Wade odwrócił się, podszedł do szaty i wyjął z niej spodnie i świeżą koszulę. Jeszcze do siebie nie doszedł. Nie mógł pojąć, dlaczego tak się zachował. Czemu, choć przecież postanowił trzymać się od niej z daleka, nagle zupełnie zapomniał o ostrożności. Chciał ją pocieszyć, pomóc przetrwać dręczące ją lęki i nie mógł się oprzeć urokowi tych różanych ust, których obraz prześladował go od dnia, gdy po raz pierwszy ją ujrzał. Ten pierwszy, niewinny krok okazał się zdradziecki. Zamiast zaspokoić jego ciekawość, tylko ją rozniecił...

Nie może się jednak posunąć dalej. Cóż mógłby jej ofiarować? Z pewnością nie to, czego pragnie. I nie to, na co zasługuje. Dla obojga będzie lepiej, jeśli jak najprędzej się wycofa. Odsunie na bezpieczną odległość.

Rzucił ubranie na łóżko. Nagle uświadomił sobie, że dał się ponieść emocjom i zachował zbyt szorstko. Geneva pewnie poczuła się dotknięta. Ale nie ma innego wyjścia, jeśli obojgu chce zaoszczędzić niepotrzebnego bólu.

- Jeśli chcesz poznać tego lekarza - odezwał się zmienionym głosem - to chodźmy do klubu. Nim któreś z nas zrobi coś, czego będziemy żałować.

Miał tylko nieśmiałą nadzieję, że może nowy znajomy da Genevie to, czego dziewczyna najbardziej pragnie.

„Współczesny Cary Grant”, jak wcześniej określił lekarza Wade, okazał się nieco inny, niż to sobie wyobrażała. Nie można powiedzieć, że całkiem nieciekawym, jednak bardziej w typie biurokraty niż filmowego amanta.

- Miło cię poznać - powiedział, podnosząc się na powitanie i wyciągając rękę. - Przysiądziecie się?

Pomogła usadowić się Jacobowi, potem sama usiadła. Wade zajął miejsce na wprost niej.

- Geneva, to pediatra, o którym ci opowiadałem. - Wade zakończył prezentację. - Doktor Grant pracuje w klinice na Derwent Avenue.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Doktor Grant? - Popatrzyła na Wade'a podejrzliwie i przeniosła wzrok na mężczyznę. - Czy przez przypadek nie masz na imię Cary?

Lekarz, uśmiechając się, poprawił okulary w ciężkich oprawkach.

- Carrington, ale w skrócie mówią na mnie Cary.

Zagryzła usta. W sumie miły chłopak, tylko po co Wade mydlił mi oczy? Nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo do stolika podeszła kelnerka. Wade zamówił trzy cole.

- Jacob w zasadzie nie pije coli - powiedziała z naciskiem, podliczając w duchu dzisiejsze nadużycia: najpierw chrupki, teraz cola. A dopiero południe. - Ma potem problemy z zasypianiem. Z powodu kofeiny.

Wade nie przejął się tym. Szturchnął chłopca w ramię.

- Co mu to zaszkodzi? Kilka godzin i nie będzie śladu po kofeinie.

Geneva popatrzyła na lekarza, spodziewając się wsparcia, lecz on jedynie wzruszył przepaszająco ramionami.

- Ma rację. Może tym razem nic mu nie będzie.

Wade odchylił się do tyłu i oparł wygodnie. Koszula na piersi naprężyła się, podkreślając muskularny tors. Zauważył, że Gen to spostrzegła, i uśmiechnął się pod nosem.

- Może pokażesz mu swoje kolano? Niech coś zaradzi.

Doktor Grant popatrzył na nią z powagą i zainteresowaniem. Pewnie przećwiczył już takie spojrzenie na pacjentach, przemknęło jej przez myśl.

- Co ci się stało? Widziałem, że lekko kulejesz.

Pięknie, jeszcze gotów pomyśleć, że chodzi jej o darmową poradę.

- Nic, naprawdę. Tylko się potknęłam.

Na szczęście nie drażył tematu. Za to ona już zdecydowała - jeśli ta znajomość ma się rozwinąć, musi pozbyć się Wade'a. I to jak najszybciej.

- Nie musisz iść na pole golfowe czy na kort? Gdziekolwiek?

Uśmiechnął się domyślnie, ale nie drgnął mu najmniejszy nawet mięsień twarzy. A to drań!

- Nie. Moi pracownicy świetnie sobie ze wszystkim radzą. I to jest wspaniałe, bo mam więcej czasu na rozrywki.

Nie chciała dociekać, jakiego rodzaju rozrywki ma na myśli.

Kelnerka przyniosła colę i Jacob z miejsca wypił połowę szklanki. Gdy Geneva pośpiesznie odebrała mu resztę, zrobił naburmuszoną minę i oznajmił:

- Boli mnie brzuch.

- To przestań się bujać na krześle.

Jacob usiadł głębiej i wymienił z Wade'em znaczące spojrzenie. A tak jej zależało, by zrobić na Carym dobre wrażenie! Chociaż może to ona powinna go przetestować. Skoro jest pediatrą, prawdopodobnie lubi dzieci. Ważniejsze jednak jest to, czy polubi również jej dziecko. Jeśli sprowokuje ich do rozmowy, będzie mogła dyskretnie ocenić, czy sobie odpowiadają.

- Jacob, może opowiesz panu doktorowi, co wczoraj robiłeś na zajęciach?
Chłopczyk uniósł się, by lepiej widzieć. Otworzył buzię, ale nagle w środku coś mu zabulgotało i głośno czknął.

- Jacob, co ty wyprawiasz? Malec położył rączkę na brzuchu.

- Ale teraz już mniej boli.

Doktor, nawet jeśli był poruszony jego zachowaniem, nie dał po sobie niczego poznać. Może w pracy był świadkiem bardziej gorszących scen. Przynajmniej miała taką nadzieję. Za to Wade nawet nie próbował ukryć rozba-
wienia.

- To było co najmniej sześć stopni w skali Richtera!

- Wade, na pewno nie musisz nigdzie iść? - zapytała z naciskiem.

Uśmiechnął się szeroko, rozkładając ramiona.

- Jestem wolny jak ptak.

I tak samo uciążliwy, podsumowała w duchu, przypominając sobie parkę, która uwiła gniazdko w tak niefortunnie wybranym miejscu.

Wade wypił do końca swój napój i odstawił szklanę.

- Nie macie najlepszych warunków, by lepiej się poznać. Może umówmy się, że ja kiedyś zabiorę Jacoba i zajmę się nim, a wtedy sobie w spokoju pogadacie?

Aż ją замуrowało. Najchętniej zapadłaby się teraz pod ziemię. Najzwyczajniej w świecie prowokuje doktora, by ją gdzieś zaprosił!

- To chyba przedwczesna propozycja - odparła chłodno.

- Prawdę mówiąc - odezwał się Grant - sam się zastanawiałem, czy wypada to zaproponować.

- No widzisz - z triumfującą miną powiedział Wade. - Wszystko idzie jak z płatka. Jedyne, co ci pozostaje, to przyrządzić swojego pysznego kurczaka po włosku i,...

- Chętnie, ale teraz mam cały stół zawalony szyciem - wykręciła się.

Nie miała zamiaru zapraszać doktora do siebie, narażając się na niezapowiedzianą wizytę Wade'a.

- Nie ma sprawy - uspokoił ją Grant. - Jeśli lubisz befsztyki, znam pewną restaurację po drugiej stronie miasta. Nazywa się „Cassidy”. Mają nawet muzykę na żywo.

- Brzmi ciekawie.

Wade skrzywił się lekko, potarł brodę.

- To chyba nie jest najszczęśliwszy pomysł. Ta restauracja jest...

- Miejscem, gdzie się spotkamy - przerwała mu Geneva.

- Świetnie. - Doktor wręczył jej wizytówkę. - W ten weekend mam zjazd lekarski, ale może umówimy się po moim powrocie. Zadzwoń, to ustalimy termin.

- Doskonale. - Schowała wizytówkę do torebki. Kątem oka pochwyciła spojrzenie Wade'a. Sądząc po minie, zupełnie nie podzielał jej entuzjazmu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Geneva podsunęła ogrodowe krzesło bliżej okna pokoju Jacoba i zapatrzyła się na samotną gwiazdę migoczącą na ciemniejącym niebie. Jacob zasnął godzinę temu i mało prawdopodobne, by obudził się wcześniej niż przed jutrzejszym rankiem, ale na wszelki wypadek wolała być w pobliżu.

Przymknęła oczy, wracając myślą do wydarzeń minionego dnia. Ciągle nie mogła się otrząsnąć. Nie potrafiła pojąć, czemu tak właśnie zareagowała, dlaczego ten pierwszy, niewinny pocałunek aż tak mocno na nią podziałał. Zachowanie Wade'a specjalnie jej nie dziwiło - w końcu dla nikogo nie było tajemnicą, że jest playboyem. Tylko ten cień, jaki przez moment dostrzegła w jego oczach... To nie pasowało do ogólnego obrazu. Dałaby głowę, że był tak samo poruszony jak ona. I potem tak raptownie się wycofał. Czyżby uważał, że

to ona go sprowokowała? Trudno w to uwierzyć. Jednak później wyraźnie starał się trzymać ją na dystans. I z takim zapalem pchał ją w ramiona tego doktora.

Od strony wody niosły się dźwięki muzyki, potem dołączył do nich czysty kobiecy głos. Piękny śpiew łagodnie wibrował w powietrzu, przełamując gęstniejący mrok. Geneva popatrzyła w kierunku, z którego dochodził. Po drugiej stronie jeziora stała niewielka grupa ludzi. Trzymali w rękach zapalone świece, unosząc je w takt weselnego marsza.

Młoda parę oświetlało subtelne światło japońskich lampionów; mimo zapadającego zmierzchu Geneva dojrzała białą suknię jasnowłosej panny młodej. Zapatrzona na dziewczynę, wyobraziła sobie siebie w tej roli. Ślubującą dozgonną miłość ciemnowłosemu mężczyźnie stojącemu u jej boku.

Wzniosła oczy do nieba, modląc się w duchu o spełnienie tego marzenia. Samotna gwiazda jeszcze jaśniała, a więc ma szansę. Żeby tak trafić na tego właściwego, na swoją drugą połowę. Czy może się nim okazać Grant? Czy to z nim kiedyś stanie po drugiej stronie jeziora? Jeśli nie, to może...

- Wiedziałem, że cię tu znajdę. - Wade przysunął sobie krzesło i usiadł wygodnie. - Założę się, że myślisz teraz o dniu, kiedy ze swoim księciem z bajki będziesz odchodzić od ołtarza.

Geneva, wyrwana z zamyślenia, prychnęła.

- Nie wszystkie dziewczyny mają takie marzenia.

- Może zwłaszcza nie te, w których ja gustuję, ale ty jak nic należysz do tych pierwszych - rzekł bez mrugnięcia okiem. - I pewnie zastanawiasz się, czy nie byłoby dobrze iść do ślubu wieczorem, przy blasku księżyca, Racja, w ciemności nie byłoby widać przerażenia na twarzy nieboraka, który właśnie ma stracić wolność.

Spojrzała na niego i natychmiast tego pożałowała. Światło odbijających się w wodzie lampionów rozjaśniało jedynie jego rysy, podkreślając szlachetną linię nosa, ciemny zarys brwi i wystające kości policzkowe, pozostawiając w

cieniu oczy i skronie. W zapadającym zmierzchu wydał się jej jeszcze bardziej przystojny, uwodzicielski i niebezpieczny niż kiedykolwiek wcześniej.

- Dręczy cię irracjonalny lęk przed stałym związkiem i przenosisz to na innych mężczyzn - stwierdziła.

- W mojej decyzji nie ma nic irracjonalnego. I stały związek nie ma z tym nic wspólnego.

Popatrzyła na niego zmrużonymi oczami. Zamierzała wyciągnąć z niego więcej, ale nie dał jej dojść do słowa. Podał jej jakąś kartkę.

- Masz klientkę. Zamówiła przyjęcie weselne na przyszły miesiąc. Krótki termin, bo jej narzeczony właśnie dostał awans i zaraz po ślubie musi przenieść się do Europy. Nie ma mowy, by w salonie zdążyli uszyć jej suknię. Więc powiedziałem jej o tobie.

- Dzięki. - Najchętniej natychmiast pobiegłaby do domu, by zadzwonić.

- Nie musisz od razu telefonować - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - Usiądź spokojnie i puść wodze fantazji.

Czyżby w swym zadufaniu wyobrażał sobie, że w tej fantazji, jak to nazwał, sam odgrywa główną rolę? I jeszcze to dziwne przypuszczenie, że ona marzy właśnie o ślubie i to w romantycznej scenerii.

- Skoro chcesz wiedzieć, to gdybym miała wybierać, wołałabym ślub po południu. W pełnym świetle i z szeroko otwartymi oczami. - Nie tak jak za pierwszym razem, gdy w przyszłym mężu widziała jedynie to, co chciała zobaczyć.

- Ciekawe. Wydawało mi się, ale jestem tylko teoretykiem, że małżeństwo to ciągle poznawanie drugiej osoby, odkrywanie nowych, nie znanych wcześniej rzeczy.

- Możliwe. - Skrzywiła się. - Tylko że czasami te odkrycia mogą okazać się mało przyjemne. Albo wręcz doprowadzić do rozpadu związku. Osobiście wołałabym mieć pełną świadomość, nim zdecyduję się na ostateczny krok.

- Myślisz o umowie przedślubnej? Zabawne, ale nie sądziłem, że jest w tobie tyle cynizmu.

- Nie miałam na myśli żadnej umowy. Mówiłam o tym, że ludzie powinni się bardzo dobrze poznać. I być ze sobą całkowicie szczerzy. Dopiero wtedy ich decyzja jest naprawdę przemyślana.

Wade odwrócił się, ale zdążyła jeszcze spostrzec mroczny cień w jego oczach. Wstał i zaczął przechadzać się po patio, zatrzymał się przy balustradzie i oparł na niej rękę. Nie patrzył na dziewczynę, lecz na ciemne okna mieszkania Seana. Sean, ranny ptaszek, już dawno śpi. Tym bardziej ją dziwiło, czego Wade tam wypatruje.

- Bywają rzeczy, których nie można z góry przewidzieć, o których wcześniej nikt nie ma pojęcia. Ludzie biorą ślub, potem rodzą się dzieci. Problem pojawia się, gdy już jest za późno. - Wypuścił gwałtownie powietrze. - I ich życie już nigdy nie będzie takie jak przedtem.

Zapadła cisza, której żadne z nich nie przerywało. Jak mało jeszcze wie o Wadzie Matteo, ilu jego słów nie potrafi zrozumieć. To jego dziwne podejście do wierności i małżeństwa, które z pewnością ma jakiś związek z tym, co przeżył w przeszłości. Nie ma jednak zamiaru tego dociekać, to jego prywatna sprawa. Ale jedna sprawa musi zostać wyjaśniona.

- Chodzi mi o to, co wydarzyło się rano - zaczęła. Wade wyprostował się, popatrzył na dziewczynę.

- Jeśli masz na myśli chrupki i colę, to już cię przeprosiłem. Nie wiedziałem, że Jacob nie uśnie, bo dostał za dużo cukru i kofeiny.

- Nie, nie myślałam o tym. - W jej tonie zabrzmiała nuta, która obudziła jego czujność. Wyprostował się. - Chciałam wrócić do tego, co wydarzyło się między nami. Wade odetchnął z ulgą.

- Ach, to. - Rozejrzał się na boki, uśmiechnął lekko. - Tylko mi nie mów, że za węglem czai się twój ojciec ze strzelbą gotową do strzału.

Geneva podniosła się z krzesła, przeszył ją ostry ból w kolanie.

- Właśnie o tym chcę z tobą pomówić. Pocałowałeś mnie, a potem zachowałeś się tak, jakbym cię sprowokowała. - I jakby zależało mi na zacieśnieniu tej znajomości, pomyślała. Czysty absurd!

Wade uśmiechnął się, w ciemności błysnęły białe zęby.

- To już parę razy mi się zdarzyło.

- Ty zarozumiała, egoistyczny...

- Hulako, dekadencie - podsunął usłużnie.

- Pyszny, hedonistyczny...

- Nie zapomnij „cudowny i przeuroczy”.

- ... łajdaku! To ty mnie całowałaś!

- Jeśli tak chcesz to przedstawić swoim znajomym, nie ma sprawy, na wszystko się godzę.

Wiedziała, że musi się opanować. Wzięła głęboki oddech i wystrzeliła z największego działa:

- Zresztą podobało ci się to! - Niech teraz zaprzeczy!

Nim się spostrzegła, Wade już był przy niej. Najchętniej by się cofnęła, ale zmusiła się do pozostania na miejscu.

- Niezależnie od tego, jak bardzo chciałabyś w to wierzyć, to był tylko przyjacielski gest. Dodanie otuchy, nic więcej - odezwał się miękko. Widziała utkwione w nią oczy, które w tym świetle zdawały się zupełnie czarne. -

Przykro mi, jeśli czujesz się rozczarowana, ale tak właśnie było.

Jeszcze raz wycelowała w niego palcem i powtórzyła oskarżycielsko:

- Podobało ci się!

Za późno zorientowała się, że popełniła błąd. Wade złapał ją za rękę i już nie mogła się cofnąć. Przycisnął ją do piersi. Czowała, jak bije mu serce.

- Żyjesz w świecie marzeń, wierzysz, że w życiu dzieje się tak, jak w bajkach - rzekł, pochmurniejąc. - Dlatego dopatrujesz się rzeczy, których tak naprawdę nie ma i nie było. Pora się z tego otrząsnąć i zacząć patrzeć na wszystko trzeźwo.

- Owszem, wierzę w różne rzeczy, również w udane małżeństwa - oświadczyła. - Ale to nie ma nic wspólnego z tym, co stało się rano. - Wade muskał palcem wrażliwe miejsce między jej kciukiem i palcem wskazującym. Starła się nie zwracać uwagi na to, jak przyjemna była ta pieszczota. - Wydaje mi się, że powinniśmy to od razu wyjaśnić, by w przyszłości zaoszczędzić sobie problemów.

- Rzeczywistość rzadko kiedy jest taka, jak nam się wydaje - rzekł znacząco. - Pomyliłaś się.

- Wiem, co widziałam. - Wie również, co sama czuła. Tylko że tego na pewno mu nie powie.

- Mam ci to udowodnić? - Przyciągnął ją ku sobie. Drugą dłoń położył na jej karku. - Chcesz się przekonać, że to tylko wymysł twojej wybujałej wyobraźni?

Nie czekając na odpowiedź, zanurzył palce w jej włosach. Dziewczyna odruchowo wygięła szyję, zmysłowo i prowokacyjnie. Czuł, że nie powinien tego robić, że zbyt wiele stawia na jedną kartę, jednak musiał to udowodnić... również sobie.

Ledwie dotknął jej ust, już wiedział, że popełnił błąd. Pełne, leciutko rozchylone, zapraszające... Przywarł do nich żarliwie, oszołomiony jej cichym westchnieniem, zatracając się w pocałunku, w szaleństwie, które było dla niego zakazane. Po raz pierwszy uświadomił to sobie bardzo wyraźnie.

Gdyby wiedział, że tak będzie, gdyby przewidział, że może aż tak mocno zareagować, poczuć się przy niej tak wspaniale, na pewno by nie zaryzykował. W dodatku zdając sobie sprawę, jak bardzo może ją skrzywdzić. I jak łatwo złamać jej serce, odmawiając tego, na czym jej najbardziej zależy.

Musi przestać, natychmiast... nim pochłonie ich otchłań, nim oboje przepadną na zawsze. Wystarczy jeden nieostrożny krok...

Oderwał od niej usta. Przez mgnienie patrzył w jej zamglone oczy, potem szybko odwrócił głowę. Nie chciał, by w jego oczach zobaczyła odbicie własnych uczuć.

Ale było już za późno.

- Miałam rację - szepnęła Geneva. - Ty też chciałbyś wierzyć, że w życiu może być jak w bajce.

Szarpnął się, jakby go uderzyła.

- Nie! - Odwrócił się, by nie mogła widzieć jego twarzy. Pokazał ręką na młodą parę na brzegu jeziora. - Gdybym tego pragnął, byłbym teraz na miejscu pana młodego.

Geneva podeszła bliżej, oparła łokcie na barierce. Niebezpiecznie blisko. Wziął się w garść.

- Co się stało? - zapytała, zniżając głos.

- Nie spocziesz, póki się nie dowiesz, co?

Milczała. Kto wie, może to nawet lepiej? Może to uzmysłowi jej, jak bardzo do siebie nie pasują, jak różne mają podejście do życia?

- Naciskała mnie. Nie wystarczyło jej to, co mogłem zaproponować - powiedział z namysłem. - Więc z nią zerwałem.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami, ale z jego kamiennej twarzy niczego nie można było wyczytać. Chyba było naiwnością liczyć, że oboje wyłożą karty na stół i przyznają się do rodzącego się uczucia, a potem wspólnie znajdą najlepszy sposób wybrnięcia z sytuacji. Ale widać Wade nawet sam ze sobą nie jest szczery, tym bardziej nie otworzy się przed nią. Jednak coś musi mu wyjaśnić.

- Bardzo się starasz, ale powiem ci jedno: to całe twoje gadanie i luzackie zachowanie to tylko gra pozorów. Mój były mąż tak samo twierdził, że nie pragnie dzieci. - Przeciągnęła dłonią po włosach; jeszcze przed chwilą były w nich zanurzone dłonie Wade'a.

Ujął ją za ramiona, ścisnął mocno.

- Uważasz, że kłamię, bo nie mówię tego, co chciałabyś usłyszeć. To teraz ja ci coś powiem. - Patrzył na nią z takim napięciem, że bała się poruszyć. - Większość mężczyzn udaje, że są tacy, jakimi chce się ich widzieć. Ja obojgu nam ułatwiam sprawę i od razu mówię, że nie jestem tym, kogo szukasz. - Zniżył głos, wydawało się, że teraz mówi bardziej do siebie niż do niej. - Nie mogę kochać cię tak, jak byś tego chciała.

O czym on mówi? Czy ona wspomniała choć słowem o miłości?

- Przecież ja nigdy...

- Korzystając z tego, że mnie słuchasz, dam ci jedną radę. - Zaczerpnął powietrza. - Musisz dobrze się zastanowić, czego naprawdę chcesz, co jest dla ciebie ważne. By nie dać się zbajerować jakiemuś sprytnemu gogusiowi. Dlatego najpierw dobrze przetestuj faceta, by jego zapewnienia i obietniki nie okazały się jedynie pustymi słowami. Tak jak to było z twoim mężem.

Powiedziawszy to, pochylił się i musnął jej usta.

- Nie warto tracić czasu na kogoś, kto z założenia dla ciebie się nie nadaje.

Geneva odsunęła talerz i dopisała coś na kartce. Wade ma rację. Musi skoncentrować się na właściwej ocenie i eliminacji nieodpowiednich kandydatów. Czas płynie, więc jeśli chce mieć jeszcze kilkoro dzieci, musi działać szybko.

- Jeszcze trochę? - zapytał Sean, wskazując na salaterkę z sałatką ziemniaczaną.

Potrząsnęła głową.

- Dzięki, ale już tak się najadłam, że zaraz pęknę.

Siedzący na ławeczce Jacob podskoczył i szeroko rozłożył rączki, wydając z siebie głośny dźwięk naśladujący eksplozję.

- Urządziłeś wspaniały piknik. - Geneva uśmiechnęła się do Seana. - I ta sałatka! Naprawdę przepyszna.

- Hot dogi też - z uznaniem dodał Jacob.

- Uczyłem się od mistrza - rzekł Sean, wskazując Genewę. Powoli zaczął zbierać talerze.

Przyjemnie było na niego popatrzeć. Znali się przecież krótko, a już traktowała go jak młodszego brata. Cieszyła się, że z takim zapałem rwie się do pracy, że choroba, choć bardzo go ogranicza, nie odbiera mu radości życia. Zakręciła słoik z piklami i podniosła się, by pomóc chłopakowi.

- Nie wstawaj - przykazał Sean. - Dziś jesteś moim gościem. - Mówił wolno, z pewnym trudem. Uśmiechnął się promiennie, ten uśmiech przypominał jej Wade'a. - Poza tym trochę praktyki mi nie zaszkodzi. Muszę się uczyć sprzątanania po sobie.

Geneva odpowiedziała uśmiechem. Kilka subtelnych aluzji zrobiło swoje i choć od tamtej pory minął dopiero tydzień, mieszkanie Seana przybrało inny wygląd: chłopak, choć nie szło mu lekko, zaczął bardzo dbać o porządek.

Jest uparty, dokładnie taki jak ona. Choć pokrzywdzony przez los, nie siada i nie załamuje rąk, lecz stara się robić, co może. Ona też zamierza brać z życia, co tylko się da. Dlatego musi ograniczyć kontakty z Wade'em. Zresztą sam stwierdził, że nie powinna marnować na niego czasu. Pierwsze, co powinna zrobić, to wykręcić się z tego balu.

Wstała, otarła Jacobowi buzię i rączki. Kolano już prawie przestało boleć. Sean skończył sprzątać, zsalutował i odszedł do zaparkowanej przy wodzie kosiarki. Wgramolił się na siodełko i założył na uszy słuchawki.

Niedzielne popołudnie skłaniało do wypoczynku. Geneva przyniosła z domu koc, rozłożyła go pod drzewem i ułożyła synka do snu. Sama usiadła obok i zapatrzyła się na ptaszki karmiące w gniazdku pisklęta. Dźwięk podjeżdżającego samochodu i chrzęst żwiru na podjeździe przywołał ją do rzeczywistości. To Wade przyjechał.

Nie minęła chwila, gdy dostrzegła jego wysoką, zgrabną sylwetkę. Szedł w jej kierunku. Naprawdę nieźle się prezentuje.

Opamiętała się. Jeśli chce osiągnąć swój cel, nie może się rozpraszać. Wade jako kandydat odpada, tym bardziej musi trzymać się od niego na dystans. Podniosła się, przykazawszy sennemu synkowi, by spróbował zasnąć, i podeszła do ogrodowego stołu.

- Niepotrzebnie wstawiałś - odezwał się Wade, uśmiechając się kokieteryjnie. - Chętnie bym się do was przysiadł.

Usiadła na ławce; Wade nadal stał.

- Jak na kogoś, kto programowo dystansuje się od kobiet, wysyłasz bardzo sprzeczne sygnały.

- Miałem na myśli dystans emocjonalny - rzekł, przykładając dłoń do serca. - Nigdy słowem nie wspomniałem, że chodzi o dystans fizyczny.

Przypomniała sobie jego wcześniejsze oświadczenie. Powiedział, że nie mógłby dać jej takiej miłości, jakiej ona pragnie. Teraz przyznała mu rację. Jej chodzi o coś więcej. Chce mieć kogoś, kto będzie z nią nie tylko ciałem, ale i duszą.

Zaskoczył ją, siadając tuż obok. Gdy był tak blisko, działo się z nią coś dziwnego: myśli zaczynały się plątać, brakowało powietrza. Co to zamierzała mu powiedzieć? Ach, no tak. O tym balu.

- Wiesz, obawiam się... - zaczęła i niepotrzebnie popatrzyła na jego profil. Mocno zarysowana szczęka, zdecydowana linia karku, ledwie widoczny cień zarostu. - Chodzi mi o ten bal...

- Właśnie miałem z tobą o tym pomówić. Nie zwracaj sobie głowy kupowaniem czy szyciem nowego stroju. Jeśli masz jakąś prostą, czarną sukienkę, to całkowicie wystarczy.

- Nie w tym problem.

- A w ogóle jest jakiś problem? - Wydawał się szczerze zdumiony.

Odsunęła się od niego tak daleko, jak tylko pozwalała na to ławeczka, i bezwiednie zaczęła bawić się złotym łańcuszkiem.

- Chyba nie będę mogła ci towarzyszyć. - Dotknęła palcami kolana, skrzywiła się lekko. - Cały czas to kolano.

- Nie miała zamiaru zdradzać, że już prawie wcale nie czuje bólu. - Nie będę mogła tańczyć. Dlatego lepiej będzie, jak zaprosisz kogoś innego.

- Nie - odparł spokojnie, tonem nie dopuszczającym dyskusji. - Do soboty jeszcze trochę czasu, przejdzie ci. A jeśli nie, to darujemy sobie tańce. Albo ograniczymy się do wolnych utworów.

Aż się wzdrygnęła, wyobrażając ich sobie w romantycznym tańcu. Mogłaby z góry zapomnieć o swoich planach.

- Sam mnie ostrzegałeś, bym nie marnowała czasu na kogoś, kto z założenia nie jest dla mnie. Zapomniałeś już? Ja też, jak tamta dziewczyna, chcę czegoś więcej.

Popatrzył na nią uważnie. Miał ściągniętą twarz.

- Nie jesteś taka jak ona, uległa i miękka. Jesteś niezależna i...

Geneva pacnęła ręką w stół.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. - Urwała, zastanawiając się przez mgnienie, po co mu to tłumaczy. Przecież nie musi. Ale lepiej od razu wszystko wyjaśnić, by nie było niedopowiedzeń. I żeby mogli w spokoju współistnieć. - Wade, dlaczego to robisz?

Potrząsnął głową, wytrzymał jej spojrzenie.

- Nie wiem, naprawdę - wyznał szczerze. Widziała, że jest stropiony, jakby to odkrycie również dla niego było zaskoczeniem. Przez chwilę zastanawiał się nad czymś, potem pochylił się, dotykając jej ramienia. Poczwała dreszcz przenikający ją do głębi. - Ale wiem jedno: lubię być z tobą.

Mogłaby powiedzieć to samo.

Objął ją ramieniem, a ona nie zaprotestowała. Nie cofnęła się, nawet gdy pochylił ku niej twarz. Pozwoliła, by odszukał jej usta... i zapomniała o bożym świecie. Nie poruszyła się, nawet kiedy przestał ją całować. Sekundy mijały.

Wade przesunął palcami po jej policzku, musnął usta. Dopiero teraz się otrząsnęła. Co on z nią robi, dlaczego ma nad nią taką władzę?

Tuż nad ich głowami przefrunął ptak wracający do gniazda, trzymał coś w dziobku. Geneva popatrzyła za nim. Pomyślała, że musi przerwać ten dziwny układ, jaki powstał między nią a Wade'em. Rano nie mogła wstać, by pójść do kościoła, bo przez całą noc przypominała sobie spędzone z nim chwile, a gdy wreszcie usnęła, prześladowały ją sny pełne jego pocałunków...

- Potrzeba mi kogoś - zaczęła cicho, przepełniona tęsknotą wzbierającą jej w piersi - z kim stworzę prawdziwą rodzinę. Kogoś, z kim razem będę wychowywać dzieci. Nasze dzieci.

- Nie patrz na mnie. - Odwrócił się. Teraz nie widziała jego twarzy.

- Wcale na ciebie nie patrzę. Zresztą nie spełniasz warunków - dodała, odganiając natrętne wspomnienie chwil, gdy trzymał ją w ramionach. I tego, jak dobrze się tam czuła.

- Od razu mi lżej. Ty też nie odpowiadasz moim kryteriom. - Powiew wiatru poruszył leżącą na stole kartkę. Wade przytrzymał ją. - Co to jest?

Geneva próbowała mu ją odebrać, lecz był szybszy. Pośpiesznie przebiegł wzrokiem jej zapiski.

- Wypisujesz sobie niezbędne cechy przyszłego męża?

- Oddaj mi to.

Wade wbił wzrok w kartkę, poprawił się:

- Tobie nie jest potrzebny mąż, tylko ktoś, kto da ci dużo dzieci.

Przygwoździł ją wzrokiem. Nadzieja, że da jej spokój, okazała się płonna.

- Sam mi to poradziłeś.

- W tym wykazie brakuje czegoś - powiedział cicho. - Powinnaś szukać kogoś, kto będzie nie tylko dobrym ojcem, ale i kochającym mężem.

Mężczyzny, którego obdarzysz miłością.

Poruszyła się niespokojnie. Nie chciała o tym rozmawiać. Pewnie, że dobrze byłoby znaleźć kogoś takiego, lecz musi patrzeć realnie. Wybierze tego,

który uzna Jacoba za syna. I sam będzie pragnął dzieci. Jeśli do tego będzie dobrym człowiekiem, to jej wystarczy.

- Mam inne priorytety - odparła, unosząc brodę. Wade zaśmiał się cicho.

- A jakie są twoje kryteria? - zapytała prowokacyjnie.

- Jeśli już miałbym się kiedyś ożenić, co raczej wątpliwe, to z pewnością z kobietą po czterdziestce - powiedział. Wyprostował się, wyciągnął ręce nad głowę, popatrzył na Genewę. - Z taką, która już nie planuje więcej dzieci.

Czyli nie z nią. Wcale na to nie liczyła, a jednak poczuła się dotknięta. Wstała i odeszła parę kroków. Ten facet potrafi jej dopiec!

- A dopiero co twierdziłeś, że liczą się uczucia. W takim razie, co będzie, jeśli zakochasz się w młodszej? - Zatrzymała się. - Nie mam na myśli siebie, to jasne. Ale przecież może się tak zdarzyć. Poznasz kogoś i już po tobie.

Wade podniósł się. Choć stał dość daleko, sama jego obecność działała na nią niepokojąco.

- Załóżmy, że na twojej drodze znajdzie się ktoś, dla kogo bez pamięci stracisz głowę - ciągnęła nerwowo, daremnie próbując wziąć się w garść.

Wade powoli obrzucił ją spojrzeniem, zatrzymał wzrok na twarzy.

- Pociągasz mnie, ale nie mam zamiaru się żenić, a tym bardziej nie chcę mieć dzieci. Dlatego dla mnie sprawa jest zamknięta.

Oparty o stół, w milczeniu patrzył na Genewę. Lekki powiew poruszał jej bluzeczką, targał rozpuszczone włosy. Podsuwała mu najlepsze wyjście z sytuacji. Wystarczy, że okaże współczucie, może nawet zaproponuje, że póki kolano nie przestanie ją boleć, pomoże w domowych obowiązkach, a na bal pójdzie z kimś, kto nie ma takich potrzeb jak ona. Łatwe i dyplomatyczne rozwiązanie. Ale miał niejasne przeczucie, że nie powinien, że warto spróbować. Było w nim coś takiego, co domagało się wyzwania, postawienia wszystkiego na jedną kartę. Inaczej nigdy by nie zaryzykował przekształcenia rodzinnej posiadłości w klub rekreacyjny. Mógł wiele stracić, lecz w głębi duszy czuł, że to słuszny wybór. I że jeśli nie spróbuje, zawsze będzie żałował.

Okazało się, że przecucie go nie zawiodło, a efekt przeszedł najśmielsze przypuszczenia. Ale z Genewą sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana...

- Szykuj się na siódmą w przyszłą sobotę - powiedział i odszedł, zostawiając ją samą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wyobrażała sobie, że ten wieczór spędzą w przyjemnej, przytulnej restauracyjce, dlatego wybrała skromną sukienkę do połowy łydek i krótki naszyjnik z pereł. Kiedy jednak weszli do środka, strój okazał się zupełnie nieodpowiedni. Większość gości ubrana była w dzinsy. Przypomniała sobie zastrzeżenia Wade'a i to, że nie chciała go wtedy słuchać, uparcie powtarzając, że będzie świetnie. Teraz cieszyła się, że tuż przed przybyciem Cary'ego Wade na siłę włożył jej do torebki swoją komórkę. Na wszelki wypadek, jak powiedział z uśmiechem.

Idąc do stolika, Cary wziął dwie karty leżące na szafie grającej. Podał jej jedną. Geneva skrzywiła się w duchu, widząc na nich tłuste plamy. Zawartość też ją rozczarowała. Liczyła na wykwintne potrawy, a wszystko wskazywało, że tutaj największym uznaniem cieszą się żeberka. Zresztą wystarczyło rozejrzeć się po stolikach zastawionych talerzami z ogromnymi porcjami tego specjału.

Kelnerka, poleciwszy kurczaka jako specjalność wieczoru, popatrzyła wyczekująco. Przykrótka koszulka nawet nie sięgała jej do pępka. Bezmyślnie drapała się po odsłoniętym brzuchu.

- Dla mnie befszyk z młodej wołowej połówicy, średnio wysmażony - zamówiła Geneva.

Cary rozejrzał się dokoła i cmoknął.

- A ja wezmę porządną porcję żeberek i tosty.

- Przyjęłam - powiedziała kelnerka. Wetknęła sobie długopis za ucho. -
Tylko uprzedzam, że trzeba będzie trochę poczekać, przed panem jest parę osób.

- Trudno. W takim razie proszę przynieść dzbanek piwa, strasznie mnie suszy.

Wkrótce na stole pojawiło się piwo i woda z lodem dla Genevy.

Może to i dobrze, pocieszyła się, szukając plusów. Będzie czas, by się lepiej poznać. Wprawdzie już teraz widać, że różnią się upodobaniami co do wyboru restauracji, ale to nie znaczy, że w innych dziedzinach również do siebie nie pasują. Może powinna wypytać go o pracę i w ten sposób dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Łatwiej będzie ustalić, czy warto poświęcać mu swój czas. Zgodnie z radą Wade'a od razu przeszła do rzeczy.

- Musisz bardzo lubić dzieci, skoro wybrałaś taką specjalizację.

Grant wzruszył ramionami.

- Wystarczy mieć bębunki odporne na wrzaski i nie przejmować się, że codziennie cię jakiś dzieciak obsiusia.

- Każda praca ma swoje minusy. Ale ciekawa jestem, co cię w niej najbardziej pociąga?

Grant roześmiał się, okulary zsunęły mu się na koniec nosa.

- To, że co drugą środę mam wolną. I wtedy mogę pograć sobie w golfa.

W tej samej chwili zespół zaczął grać. Rozległy się dźwięki popularnej westernowej melodii i kilka par zawirowało na parkiecie.

Pewnie tylko tak sobie żartował, pomyślała z nadzieją. Ale musi to sprawdzić.

Nie mógł usiedzieć w miejscu. Wreszcie wyłączył telewizor i poszedł do kuchni po lody. Szkoda, że Geneva zawiozła małego do babci, chętnie by z nim posiedział. Przynajmniej miałby jakieś zajęcie. A tak przez cały czas myśli, jak przebiega jej spotkanie z Grantem. Minęło dopiero pół godziny. Ten Grant to raczej przyzwoity facet, ale w gruncie rzeczy nikogo nie można być stuprocentowo pewnym. Ma parę denerwujących nawyków: za głośno się śmieje

ze swoich dowcipów i czasami uparcie draży tematy niekoniecznie ciekawe dla innych.

Szedł do lodówki, lecz nogi same poniosły go w kierunku półki, na której trzymał książkę telefoniczną. Odnalazł numer i sięgnął po słuchawkę.

- Restauracja „Cassidy”. - W tle słychać było muzykę, gdzieś w pobliżu telefonu ktoś głośno się śmiał.

I co teraz? Poprosić Genewę? Nigdy mu nie wybaczy, że znowu psuje jej randkę.

- Tu „Cassidy”. O co chodzi?

Zacisnął palce na słuchawce, jakby od tego zależało jego życie.

- Chciałbym się dowiedzieć, czy jest u was pani Geneva Jensen.

- Proszę poczekać, zaraz się dowiem.

- Nie, nie! Proszę tego nie robić.

- Stary, ja nie mam czasu na zabawy.

- Proszę mi tylko powiedzieć, czy jest tam kobieta z mężczyzną.

- Jest tu z pięćdziesiąt par. O co ci chodzi? Muszę kończyć, idę przepychać toaletę.

- Chodzi mi o drobną szatynkę z gęstymi, kręconymi włosami. Jest ładna. Bardzo ładna.

Mężczyzna po drugiej stronie westchnął tylko.

- W porównaniu ze mną wszystkie są drobne, a większość ma ładne włosy. I powiem ci jeszcze jedno: im więcej człowiek wypije, tym piękniejsza wydaje mu się dziewczyna. Dla tych gości, którzy są tu dzisiaj, każda jedna jest skończoną pięknnością.

Odańczyli kilka szybkich tańców. Chętnie by już usiadła, ale Cary nawet nie chciał o tym słyszeć. Orkiestra zaczęła grać sentymentalną piosenkę. Geneva jeszcze raz wskazała wzrokiem stolik, lecz Grant udał, że tego nie dostrzega.

Przygarnął ją mocniej i zaczął jej śpiewać do ucha. Wkładał w to dużo uczucia, za dużo, jak na jej gust. I w ogóle był zbyt szybki.

- Wracam do stolika. - Próbowała się uwolnić z jego objęć.

- Poczekaj, aż się skończy.

Wokalista chyba zauważył tę drobną wymianę zdań, bo zaczął śpiewać z jeszcze większym przejęciem. Ale na nią to już nie podziałało. Coraz bardziej czuła, że popełniła błąd, że to nie ten, którego szuka. Już od pierwszej chwili miała takie podejrzenia, lecz chciała dać mu szansę. Naiwnie liczyła, że po bliższym poznaniu Cary okaże się wartościowym człowiekiem. Po co ten Wade ją z nim poznał? Choć z drugiej strony, skąd mógł wiedzieć, jaki jest Grant w stosunku do kobiet? Gra w golfa to co innego. Może jako gracz jest czarujący.

- Mam już dość - powiedziała stanowczo.

Cary zamrugał, zaskoczony jej tonem, zwolnił. Prawie stali w miejscu.

- Przecież sama wiesz, że chcesz czegoś więcej - wymruczał nieco zmienionym głosem.

To pewnie wpływ piwa, pomyślała Geneva.

- Chcesz dużo więcej - ciągnął. - Widzę, jak działa na ciebie ta piosenka. „Powiedz, dasz mi maleństwo? Powiedz tak lub być może” - zawtórował wokaliście.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie mocno. Już nie mogła mieć wątpliwości, do czego zmierza.

- Ty chcesz dzieci - podsumował. - Ja też. Więc na co czekać?

Uśmiechając się obleśnie, wpił się w jej usta.

Wade otworzył drzwi i zatrzymał się na progu restauracji. Ciekawe, jak Geneva się bawi.

Przez chwilę stał, przyzwyczajając wzrok do przytłumionego światła. Przesunął spojrzeniem po stolikach. Miał zamiar tylko zobaczyć, czy wszystko w porządku. Gdy już się upewni, spokojnie wróci do domu.

Albo poczeka na parkingu, aż wyjdą z restauracji i wsiądą do auta.

Wszedł kilka kroków do środka, gdy nagle ktoś chwycił go za koszulę. W półmroku dostrzegł dziewczynę w kusej czerwonej sukience. Długie,

nastroszone włosy sterczały we wszystkich kierunkach. Dziewczyna pogłaskała go wymownie po ramieniu.

- Zatańczymy, kotku?

W tym momencie kątem oka dostrzegł jakieś zamieszanie na parkiecie. Wychylił się, by lepiej widzieć. Jakaś dziewczyna szarpała się z przytrzymującym ją mężczyzną. To oni!

W tej właśnie chwili Geneva zamierzyła się, ale Cary chyba tego nie zauważył. Miała rozmazaną szminkę, zbyt głęboko odsłonięty dekolt sukienki, a starannie wcześniej upięte włosy teraz spadały bezładnie.

Zagotowało się w nim. Grzecznie acz stanowczo odsunął zagradzającą mu drogę dziewczynę i pobiegł w kierunku parkietu. W tej samej chwili rozległ się odgłos wymierzonego policzka.

Nadeszła pora na niego.

- Skarbie, źle mnie zrozumiałaś. - Cary popatrzył na Genewę ze szczerym niedowierzaniem. - Chciałem tylko, byś wiedziała, co do ciebie czuję. No, nie bądź taka.

Przyciągnął dziewczynę do siebie, zamierzając znowu ją pocałować. Co z tego, że jest wykształconym człowiekiem, skoro pewne rzeczy zupełnie do niego nie docierają. Geneva, nie zastanawiając się wiele, boleśnie nastąpiła mu obcasem na nogę. Cary odskoczył jak oparzony. Już miał się cofnąć, gdy mocna męska dłoń schwyciła go za kołnierz, zmuszając, by się odwrócił.

Wade był blady z wściekłości. Z ustami zaciśniętymi w wąską linię złapał Cary'ego za koszulę na piersi, zaparł się stopami o podłogę i zbierał się do ciosu.

Zasłużył sobie na to, nie ma dwóch zdań, w ciągu sekundy przemknęło jej przez myśl. Jednak Wade jest teraz w takim stanie, że to będzie nierówna walka. W ostatniej chwili schwyciła go za rękę, wręcz uwiesiła się jego ramienia.

- Nie! Proszę! - wykrzyknęła.

Zaskoczony Wade zawahał się, jednak nie zdążył całkowicie wyhamować ciosu i pociągnięta przez jego ramię Geneva poleciała do przodu. Upadając, spostrzegła, jak pięść Wade'a lekko się omsknęła i uderzyła Cary'ego w policzek. Widziała, jak przez mgnienie walczy ze sobą. Chciał poprawić cios, powstrzymał się jednak i pochylił nad nią, by pomóc jej wstać. Widząc wyraz jego twarzy, domyśliła się, że musi wyglądać fatalnie. Obciągnęła sukienkę, która podwinęła się przy upadku. Guzik przy dekolcie wisiał na jednej nitce.

- Och, Gen - powiedział cicho i w niemym geście rozłożył ramiona. Nie wahała się nawet przez sekundę.

Popatrzył na siedzącą obok dziewczynę. Światła przejeżdżających samochodów oświetlały jej twarz. Zależało mu, by jak najszybciej odstawić ją do domu, nim całkiem się rozklei. Jak na razie trzyma się zaskakująco dobrze.

- Gen, przepraszam - odezwał się, nakrywając dłonią jej drżące palce. - Gdybym wiedział, że tak to wyjdzie, nigdy bym cię z nim nie poznał.

- To nie twoja wina. - Głos jej się łamał. Chrząknęła. - Byłam zaślepiona, myślałam tylko o jednym. A przecież nie mam doświadczenia. Mało chodziłam z chłopakami, szybko wyszłam za męża. A od tamtej pory czasy się bardzo zmieniły.

Wade ścisnął jej palce. Przejeżdżali przez bramę.

- Być może czasy się zmieniły, ale tak czy inaczej facet nie ma prawa wymuszać rzeczy, na jakie dziewczyna nie ma ochoty.

Splotła swoje palce z jego palcami, popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie wiem, co by było, gdybyś się nie pojawił...

Urwała gwałtownie, małe łza spłynęła jej po policzku.

Byli już prawie w domu, ale nie chciał jej teraz tak zostawić. Samej, zdanej tylko na siebie, rozżalanej i nieszczęśliwej. W takiej chwili człowiek potrzebuje kogoś bliskiego, kogoś, kto zrozumie i pocieszy, kto pomoże spojrzeć na wszystko bardziej obiektywnie.

Zamiast skręcić w stronę domu, zjechał na lewo i minął budynek klubu. Nie zatrzymał się, tylko jechał dalej przez pole golfowe.

- Wade, co ty robisz? Zniszczysz trawę.

Miała rację, ziemia jeszcze była miękka po popołudniowym deszczu, ale jakie to ma znaczenie.

- Nie przejmuj się, to się szybko naprawi. - Z pewnością łatwiej niż jej zdruzgotaną duszę. Zatrzymał samochód przed starym dębem o rozdwojonym pniu, wyjął z bagażnika koc. - Pomyślałem, że dobrze ci zrobi, jak siądziesz sobie na chwilę i popatrzysz na rozgwieżdżone niebo. W ten sposób ochłoniesz, uspokoisz nerwy. Potem wrócimy do domu.

Podejrzliwym spojrzeniem obrzuciła koc, przeniosła wzrok na Wade'a. Nie poruszyła się.

- Gen, daj spokój. - Wyciągnął koc w jej stronę. - To tylko po to, byś nie zniszczyła sukienki. - Wskazał ręką na wijącą się, obrośniętą krzakami ścieżkę. - Gdy byłem mały, przychodziłem tutaj, by uciec przed problemami.

Zawahała się, jednak po chwili dołączyła do niego. Ścieżką doszli do niewielkiej polanki tuż przy strumyku. Blask księżyca posrebrzył trawę. Wade rozłożył koc, poczekał, aż Geneva usiądzie, potem opadł obok niej. Objął rękami kolana.

Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się w milczeniu, próbując odgadnąć, dlaczego ją tutaj przywiózł. Czy coś się za tym kryje? Szybko odrzuciła podejrzenie. Cary okazał się gruboskórny i tylko patrzył, jak osiągnąć cel, ale Wade jest zupełnie inny. Wprawdzie zna go od niedawna, zdążyła się jednak przekonać, że jest uczciwy i honorowy. Nie zniży się do podstępów, by zdobyć kobietę. Zresztą kolejka chętnych jest tak długa, że nie musi zawracać sobie głowy kimś takim jak ona.

Wade sięgnął po leżącą na ziemi gałązkę, zaczął zdzierać z niej korę. W milczeniu czekał, aż czar tego miejsca podziała na Genewę. Nie upłynęło wiele

czasu, gdy dziewczyna wyciągnęła się na plecach i zapatrzyła w migoczące nad nimi gwiazdy.

- Naprawdę bardzo mi przykro, że tak wyszło - powtórzył. - Nawet przez myśl mi nie przeszło, że Cary może się tak zachować.

Miał wyrzuty sumienia, bo przecież już dużo wcześniej coś mu mówiło, że z tego spotkania nic dobrego nie wyjdzie, ale nie chciał zamykać przed nią drogi. Mógł się przecież mylić.

- Nie jestem na ciebie zła. - Jej głos brzmiał spokojniej, powoli zaczynała się rozluźniać. - Nawet za to, że pojechałeś za nami do tej restauracji. Wolę nie myśleć, co by się stało, gdybyś się tam nie znalazł.

Poczuł skurcz w żołądku. To przez niego umówiła się z Carym. Też wolał nie wyobrażać sobie, jak mogły potoczyć się wydarzenia tego wieczoru, gdyby przybył pięć minut później. Przez dłuższy czas żadne z nich nie przerywało ciszy. Wade wyciągnął się na kocu, pokazał na drzewo.

- Gdy byłem mały, obserwowałem tu żerujące nietoperze. Geneva podążyła wzrokiem za jego dłonią. Po chwili spostrzegła bezszelestnie przelatujące cienie.

- Ktoś oprócz ciebie zna to miejsce?

Chyba nie chce o tym mówić, pomyślała, gdy Wade długo milczał.

- Jesteś pierwszą osobą, jaką tu przyprowadziłem - rzekł dopiero po chwili. - Mówiłem Seanowi o tej polance, ale nie był w stanie się tutaj dostać.

Nie musiał nic mówić, wiedziała już, dlaczego tu przychodził. Tu był jego azyl, tu mógł się skryć przed światem, przed ludźmi.

- No tak, o kulach trudno byłoby tutaj dojść. Wade pokręcił głową.

- To nawet nie chodzi o kule. Do dziesiątego roku życia Sean poruszał się wyłącznie na wózku. Lekarze powiedzieli, że nigdy nie będzie mógł chodzić. Rodzice im uwierzyli.

Westchnął, przypominając sobie tamte gorzkie lata. Zawział się, że nie ustąpi, nie podda się bez walki. Wyjmował Seana z wózka i stawiał na nogi, by

wzmocnić jego osłabione mięśnie. Gdy wreszcie chłopiec zdołał samodzielnie utrzymać się przez kilka sekund, poczuł, że odniósł pierwsze zwycięstwo. Uwierzył, że choć nie od razu, ale Sean będzie kiedyś chodzić. Na szczęście Sean był tak samo uparty, jak starszy brat.

- Wbiłem sobie do głowy, że jeśli będziemy ćwiczyć przez całe lato, po wakacjach Sean sam dojdzie do szkolnego autobusu.

Geneva popatrzyła na niego z uśmiechem.

- I udało się?

- Niezupełnie. Mama uważała, że porywamy się z motyką na słońce, że Sean się rozczaruje i załamie. Dlatego próbowała odwieść nas od tego pomysłu.

- Naprawdę? Jak to możliwe, że matka... Położył palec na jej ustach, by ją uciszyć.

- To nie jest tak, jak myślisz. Wiele dzieci urodzonych z zespołem Jouberta nie jest w stanie chodzić czy nauczyć się czegokolwiek. Przygotowano nas do myśli, że takie dzieci zwykle nie dożywają dorosłości. Ale ja miałem przeczucie, że Sean będzie chodzić, że razem udowodnimy, iż lekarze się mylili. Tylko trwało to rok dłużej, niż zakładałem.

Szybko policzyła w duchu. Wychodziło na to, że Sean zaczął chodzić o kulach, gdy Wade skończył college. Goniący za rozrywkami podrywacz dzień w dzień ćwiczący z kalekim bratem? Chyba jednak źle go oceniała.

- Mało kto by się zdobył na takie poświęcenie. - Dopiero gdy wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że zrobiła to na głos. Czowała, że Wade chce zakończyć już ten temat, jednak nie mogła się powstrzymać. - Sean jest szczęściarzem, mając takiego brata - powiedziała, kładąc rękę na jego ramieniu.

Popatrzył na jej dłoń, nie poruszył się.

- Troszczyć się o ludzi, na których mi zależy.

Rozczarowanie spowodowane tym, że nie zareagował na jej gest, rozwiało się bez śladu.

- Przyjechałeś za nami - odezwała się. Wiedziała, dlaczego to zrobił, ale musiała usłyszeć z jego ust. - Niepokoiliłeś się o mnie?

Skinął głową, podniósł dłoń do jej twarzy. Odsunął pukle włosów, dotknął delikatnie jej policzka. Srebrzysty blask księżycy przeświecał przez liście, padając na jego twarz. W oczach Wade'a dostrzegła to samo pragnienie, jakie i ją przepelniało.

- Tak - odparł na jej pytanie. - Niepokoilem się. Bo bardzo mi na tobie zależy.

Widziała, że to wyznanie nie przyszło mu łatwo. Nie od razu dotarł do niej sens tych prostych słów. Odwróciła do niego twarz i poczuła na ustach dotyk jego dłoni. Wyrywała się ku niemu, błagała w duchu, by zechciał okazać jej swe uczucie.

Wade znieruchomiał, zawahał się, lecz trwało to ledwie mgnienie. W następnej sekundzie już była w jego ramionach. Geneva, ta jedna jedyna, wymarzona. Oddałby wszystko, by tak już było zawsze.

Dziewczyna położyła się, włosy rozsypały się na kocu. Nie było nic słyhać oprócz szmerzącego obok strumyka. I te jej oczy, promieniejące i łagodne, pełne oddania.

- Mnie też na tobie zależy.

Pochylił się, przylgnął do jej ust. Pękła ostatnia nitka przytrzymująca guziczek. Chciał okryć jej nagle odsłonięty dekolt, ale Geneva ujęła jego rękę i położyła ją sobie na sercu. Biło szaleńczym rytmem, tak jak jego. Dobrze, że te poprzednie randki nie udały się! Do tej pory odpychał od siebie tę myśl, ale wiedział przecież, że to nie są partnerzy dla Genevy. Na pozór spełniali wszelkie oczekiwania, jednak intuicja podpowiadała mu, że nigdy nie dojdzie między nimi do prawdziwego porozumienia. Ogarnęły go wyrzuty sumienia i poczucia winy.

- Przepraszam, że Cary okazał się takim łobuzem - powtórzył.

- Nie mam do ciebie pretensji - wyszeptała mu prosto w usta.

Zabrakło im tchu. Pocałunki oszałamiały, ośmielały. I budziły coraz to nowe pragnienia, rozpały żar, którego nie łagodził chłodny powiew letniego wiatru. Blask księżyca srebrzył gładką skórę, oczy błyszczały w oczekiwaniu tego, co jeszcze nastąpi. Nieoczekiwanie opuszkami palców wyczuł dziwne zgrubienia na brzuchu dziewczyny i odchylił się, by lepiej je zobaczyć, ale Geneva zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła go mocniej. Nie poddał się. Chce ją poznać, dowiedzieć się wszystkiego. Nawet jeśli to blizna po operacji wyrostka czy ślad po upadku z roweru.

Ale to było coś innego. Musiała dostrzec jego minę, bo przykryła się sukienką.

- Co się stało?

- To chyba rozstępy? - zapytał.

Uniosła głowę, zaskoczona zmianą, jaka w nim zaszła.

- Owszem. Po ciąży.

- Tak myślałem.

Ciąża, dzieci... I przede wszystkim ryzyko. Nie może sobie na to pozwolić. Nie tylko ze względu na siebie, również z powodu Genevy. I dziecka, jakie mogliby począć. Nawet gdyby był przygotowany, to ryzyko jest zbyt duże.

- Nie możemy tego zrobić - powiedział, podnosząc się i zakładając koszulę.

Geneva popatrzyła na niego spłoszona i zmieszana. Nienawidził sam siebie za to, co robi, ale wiedział, że nie może ulec. Nie może inaczej postąpić. Wiedział, że sprawia jej ból, ale lepiej odcierpieć teraz, niż rozpaczać w przyszłości.

- To nie jest tego warte - powiedział z przekonaniem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W chwilach takich jak ta, zadawała sobie pytanie, dlaczego nie umie machnąć na wszystko ręką. Po tym, jak wczoraj ją odtrącił, powinna przestać się nim przejmować. I zapomnieć o zobowiązaniach. Ale idiotyczne poczucie honoru zmusiło ją do pójścia z nim na bal. Teraz, pijąc szampan, czuła się jak pod ostrzałem. Cała śmietanka Kinnon Falls dyskretnie obserwowała nową wybrankę Wade'a... czyli ją. Żałowała też, że zgodziła się, by Jacob został u babci na weekend. Miałyby przynajmniej pretekst, by wcześniej się stąd urwać.

Przeplakała niemal całą noc, nim wreszcie usnęła - nie z powodu tego zajścia z Carym, lecz z bezsilnej złości na własną głupotę. Chyba straciła rozum, ulegając pokusie. Padła mu w ramiona, a on ją odepchnął. Zadręczała ją ta świadomość. Nawet dobrze, że nie przemęczyła się szyciem sukienki na dzisiejszy bal. Z pewnością nie będzie się jej dobrze kojarzyć. I wątpliwe, by jeszcze kiedyś zechciała ją włożyć. Uszyła ją bez przykładania się, lecz prosty krój i elegancki materiał zrobiły swoje. Dopasowany fason doskonale uwidaczniał figurę, zakardowy wzór winorośli lekko wybijający się z tła przyciągał uwagę, a subtelna morska zieleń kontrastowała z brązowymi oczami, rozświetlając je i podkreślając.

Udawała, że nie zauważa skupionego, znaczącego spojrzenia Wade'a. Najchętniej chlusnęłaby na niego tym szampanem, wiedziała jednak, że musi zachować pozory. Skoncentrowała się na przesuwających się obok nich ludziach. Niektórych już знаła, miała okazję widzieć ich w klubie. Jest szef policji, kilka znaczących postaci z lokalnej stacji telewizyjnej, paru ważnych biznesmenów, nawet kilku sportowców. Zwróciła uwagę na dziewczynę w bardzo zaawansowanej ciąży. Że też miała odwagę przyjść. Wyglądała, jakby lada moment miała rodzić. Chociaż może i wie, co robi, bo na sali jest kilku

znakomitych lekarzy. Co zresztą zrozumiała, skoro celem balu jest zebranie funduszy na tutejszy szpital dla dzieci.

Nie zabrakło również polityków. No tak, wybory wkrótce, trzeba zadbać o odpowiedni wizerunek i kontakty, pokazać się gdzie trzeba. Większość tych ludzi była w świetnych stosunkach z Wade'em. Zwłaszcza kobiety. Przez tłum przeciskał się fotoreporter z miejscowej gazety.

Rozległy się pierwsze dźwięki rytmicznej muzyki i Geneva bezwiednie poruszyła stopą do taktu. Zajęta własnymi myślami, aż podskoczyła, gdy niespodziewanie Wade dotknął jej ramienia.

- Zatańczymy?

Wahała się odrobinę za długo. Nie mogła się zdobyć na podjęcie decyzji. Znowu znaleźć się w jego ramionach, tym razem ze świadomością, że służy mu wyłącznie jako tarcza osłaniająca przed napastującymi go kobietami? Ale trudno, nie będzie się zniżać do tego, by ujawniać mu, co czuje. Zatańczy kilka kawałków, a potem wymówi się bólem głowy i poprosi o odwiezienie do domu. Zresztą będzie to zgodne z prawdą. Już sama myśl, że znajdzie się tak blisko niego, że znowu otoczy ją ten znajomy zapach, że usłyszy jego głos mówiący wprost do ucha... Serce od razu zaczęło bić szaleńczym rytmem, krew pulsowała w skroniach.

- Nie masz się czego bać - powiedział ściszym głosem, wyciągając rękę. - To nie jest „Cassidy”, a ja nie jestem Carym.

Jej głos, wbrew woli Genevy, chyba ją zdradził.

- Nie, nie jesteś - odparła cicho.

Nie lękała się, że powtórzy się historia nieudanej randki, nie to ją dręczyło. Obawiała się Wade'a, bo jej serce należało teraz do niego. I jeśli nie będzie wystarczająco ostrożna, może to stokrotnie odcierpieć. Podeszła do niego niepewnie, lecz już po kilku taktach taniec ją wciągnął. Z przyjemnością poddała się muzyce. Wade świetnie prowadzi. I tak na nią patrzy. Tak czule obejmuje. To cudowne uczucie.

Brutalnie wyrwał ją z rozmarzenia; chyba domyślił się, co czuje.

- Myślisz o mnie? - zapytał. Gdy się uśmiechał, robił mu się dołek w policzku.

Nie mylił się. Sama nie rozumiała, jak to się dzieje, że wszystkie jej myśli prędzej czy później koncentrują się wokół niego?

- Myślałam o tym domu na sprzedaż, który widzieliśmy po drodze.

- Ten na Kagle Avenue?

- Tak. To byłby świetny dom dla Jacoba. - Westchnęła, przywarła do niego odrobinę mocniej, poddając się romantycznej melodii utworu, który właśnie się rozpoczął. - Gdybym tak mogła go kupić.

Poczuła, że lekko zeszywniał. Pewnie się martwi, że jeśli go zostawi, nie będzie komu zająć się Seanem.

- Niestety, tak szybko to się nie stanie - powiedziała, by go uspokoić. Ale za tymi słowami kryło się coś więcej, coś, czego przed samą sobą wołała nie nazywać. Nie chce się wyprowadzać od Wade'a. Jeszcze nie teraz. Wprawdzie mieszkają u niego od niedawna, ale już czują się tam jak u siebie. Jak w domu.

- Postaram się o to.

Pochylił się ku niej. Przepelniła ją nagła nadzieja. Może ją pocałuje? Jak dobrze jest w jego ramionach, jak cudowna jest myśl, że Wade zdaje się nie zauważać nikogo oprócz niej. Wiedziała, że to tylko doskonale wypracowane i przećwiczone na dziesiątkach innych dziewczyn metody, ale jakie to ma znaczenie? Instynktownie spojrzała mu w twarz. Ta sekunda zdecydowała. Oboje poddali się muzyce i temu, co między nimi zaiskrzyło. Zdawało się, że w tańcu stają się jednością, że zanikają granice. Wade przytulił ją mocniej; już wiedziała, że on też tego pragnie.

Pocałował ją - łagodnie, z czułą tkliwością - ale to było za mało. Gdy podniosła powieki i popatrzyła na niego, ujrzała wpatrzone w siebie zielone, dziwnie zmienione oczy. Miała wrażenie, że przeszywają ją do głębi. Nagle coś, co działo się gdzieś za nią, zaprzętnęło jego uwagę. Podążyła za jego

spojrzeniem. Znowu ta dziewczyna w ciąży. Tańczyła obok i wprost pożerała ich wzrokiem.

Wade pociągnął Genewę w cień.

- Tak lepiej?

- Lepiej - szepnęła. W tym osłoniętym przed ciekawymi spojrzeniami zaciszu miała go bardziej dla siebie.

- Tak myślałem. Po co masz się narażać? Pokazywanie się ze mną może wystraszyć ewentualnych kandydatów na męża - dokończył półżartem, jednak w jego głosie zabrzmiała podejrzana nuta. Niestety, taka była prawda.

- Nie to miałam na myśli - powiedziała szybko. Jeszcze niedawno rzeczywiście mogła tak sądzić, ale wiele się zmieniło. Wczorajszej nocy zobaczyła go w zupełnie innym świetle. I to ją jednocześnie fascynowało i przerażało. Przestała przejmować się tym, co ludzie powiedzą. Zależało jej wyłącznie na jednym - być z nim. Przy nim na nowo poczuła się kobietą - piękną, intrygującą, budzącą pożądanie. Rozsądek nakazywał jej postępować zgodnie z daną sobie obietnicą, nie angażować się w ten układ, ale prawda była inna - chce zostać z nim tu jak najdłużej. I tańczyć aż do upojenia, czując na sobie zazdrosne spojrzenia innych kobiet. Rozsądek podpowiadał jedno, a serce kierowało się własnymi prawami. - To z tobą chcę...

Urwała, bo nagle światło błyskającego co chwila flesza wyrwało z mroku ich twarze. Trwało to mgnienie i znowu spowiała ich ciemność. Geneva zastygła i w milczeniu popatrzyła na Wade'a, starając się dostrzec w półmroku jego twarz. Świadomość, że ta osobista scena została utrwalona na zdjęciu, była dla niej nie do zniesienia. Wade zaś nie wyglądał na człowieka, na którym zrobiło to najmniejsze choćby wrażenie. Pociągnął ją do tańca.

- Nie zwracaj na to uwagi - poradził rzeczowo. Znowu znaleźli się w kręgu światła. - Za chwilę przestaniez to zauważać.

Łatwo mu mówić! Nie cierpi być wystawiana na widok publiczny, w dodatku tak! Za to on wcale się nie przejmuje, pewnie przywykł do bycia w

centrum uwagi. Pod tym względem bardzo się od siebie różnią. Na nim nie robi wrażenia, gdy widzi w gazecie swoje zdjęcia na pierwszej stronie.

Pomyliła krok, niechcący nastąpiła mu na but z miękkiej, włoskiej skóry.

- Przepraszam - wyszeptała, wdzięczna, że przytrzymał ją mocno. - To światło mnie oślepiło.

Nawet przed sobą nie miała śmiałości przyznać się do uczuć, jakie obudził w niej Wade; wiele ją kosztowało, nim wreszcie się przemogła, lecz każda chwila uświadamiała jej, jak bardzo się od siebie różnią, jak diametralnie inne mają podejście do życia. Jej ideałem jest spokojny żywot w zaciszu domowego ogniska, a Wade realizuje się w świetle kamer, gdy wszystkie oczy utkwione są w niego. Nie potrafi sobie wyobrazić, by kiedykolwiek zapragnęła takiego życia. Właściwie nie ma to żadnego znaczenia, przecież jasno dał jej do zrozumienia, że tak naprawdę go nie interesuje. Niestety, to wcale nie ostudziło jej zapałów...

Znowu błysnął flesz, oślepiając ją.

Wade odwrócił się do fotografa, uśmiechnął się promiennie. Liczył, że fotograf, mając już dobre zdjęcie, da im spokój. Popatrzył na Genevę.

Wyglądała wspaniale, lecz było z nią coś nie tak, jakby lada moment miała się osunąć, jakby ziemia uciekała jej spod nóg. Widział, że jest poruszona do głębi i tylko za wszelką cenę stara się trzymać. Nie miała ochoty tutaj przychodzić, zrobiła to, bo czuła się zobowiązana. Cieszył się, że przyszła. I to go dręczyło. Podobnie jak pragnienie, by chronić ją przed ciekawskimi spojrzeniami i znaczącymi szeptami, rozlegającymi się wokół nich.

Utwór się skończył, orkiestra zagrała skoczniej. Miał pretekst, by podprowadzić ją do stolika. Objął ją w talii.

- Chcesz wracać do domu?

Nieoczekiwanie przed nimi wyrosła ta dziewczyna w ciąży. Zaskoczona Geneva rozpędem wpadła na idącego przodem Wade'a i w ostatniej chwili, ratując się, oparła się o niego obiema rękami.

- A więc stanęło na moim - odezwała się nieznajoma.

- Deanna sądziła, że nie przyjdiesz, ale ja byłam pewna, że nie przepuścisz okazji.

Wade sięgnął za siebie, położył rękę na dłoni Genevy.

- Cześć, Renee. - Próbował wyminąć dziewczynę; ale przesunęła się bliżej i skutecznie zablokowała mu przejście wystającym brzuchem.

- A kto jest z tobą? Czyżby ostatnia z długiej listy...

- Miło cię było spotkać - pośpiesznie przerwał jej Wade, wyraźnie chcąc się jej jak najszybciej pozbyć. A może nie chce jej przedstawić? Już ruszał w bok, pociągając Genewę za sobą, jednak obudzona w niej ciekawość była silniejsza.

Wysunęła się do przodu, wyciągnęła rękę.

- Cześć, jestem Geneva Jensen.

- Renee Austin. - Uścisnęła podaną jej dłoń. - Chciałabym cię ostrzec... Jeśli wiążesz z nim jakieś nadzieje - zaczęła, celując palcem w Wade'a - to jak najprędzej się ich pozbydź. - Uśmiechnęła się, położyła sobie rękę na brzuchu.

- Jemu chodzi tylko o jedno. A gdy już dopnie swego, zaraz znajduje sobie kolejny cel. - Roześmiała się.

Już wcześniej słyszała podobne ostrzeżenia. Teraz ta Renee. Załóżmy, że zrobiła to w dobrej wierze. W oczach Wade'a przemknął dziwny cień. Czyżby się przestraszył?

- Uważaj - rzekł, uśmiechając się z przymusem. - Psujesz mi reputację.

Tylko patrzył, jak najszybciej zakończyć to spotkanie. Próbował ją odciągnąć pod pretekstem, że zagradzają dojście na parkiet, a kiedy to nie pomogło, przerwał, przypominając o wcześniejszych planach na wieczór... planach, o których istnieniu do tej pory nie miała pojęcia.

- Kochanie, nadrobimy to następnym razem - powiedział, ściągając krawat i zwracając się teraz do Renee: - Bardzo nastawiłem się na wieczór przy winie i serach, który Geneva mi obiecała.

Muzyka gra tak głośno, że może się przesłyszała? Widząc jej niedowierzającą minę, Wade poufale położył rękę na jej karku i popatrzył z udanym wyrzutem.

- Czyżbyś już zapomniała? Kolacyjka we dwoje, na trawie pod gołym niebem.

Zabrakło jej powietrza, gdy odgarnął jej włosy z ramienia i przesunął palcem po obojczyku. W jednej chwili odżyły wspomnienia wczorajszej nocy. I mimo że sala była pełna ludzi, poczuła się tak, jakby znowu byli tylko oni dwoje. Westchnęła.

- Stare numery, co, Wade? - Renee puściła oko. Odwróciła się do Genevy.
- Miło było cię poznać. Tylko nie zapomnij, co ci powiedziałam. Nie strać dla niego głowy. Jedna mu nie wystarczy do szczęścia. - Machnęła na pożegnanie i odeszła.

Te słowa otrzeźwiły ją jak kubel zimnej wody. Czy całkiem straciła rozum? Wade jest przeciwieństwem mężczyzny, jakiego szuka. No, może nie do końca. Jest bardzo przystojny i potrafi zawrócić w głowie. Dobrze wie, jak ująć dziewczynę i jak dostać to, na czym mu najbardziej zależy. A sądząc po Renee, umie tak czarować, że nawet gdy już je rzuci, nie mają do niego urazy.

Nikt nic nie powiedział, ale miała pewność, że to Wade jest ojcem mającego się urodzić dziecka. Jeżeli tak nie było, to czemu usiłował za wszelką cenę zakończyć spotkanie i nie dopuścić do rozmowy? Nie miała wątpliwości, że nie chce mieć nic wspólnego z Renee i jej dzieckiem. Co dziwniejsze, Renee również wydawała się całkowicie zadowolona. Och, potrafi pogrywać z kobietami! Ale ona nie da się omotać. Nie potrzebuje takiego, który skacze z kwiatka na kwiatek. Uwolniła się z jego uścisku, poszła do stolika i wzięła aksamiitne bolerko. Przez cały czas próbowała odepchnąć od siebie obraz jego pełnych niepokoju oczu. Jej nagłe odejście wyraźnie go poruszyło.

Podszedł do niej, gdy włożyła już jeden rękaw. Przytrzymał bolerko. Nie próbował jej dotknąć. Ani słowem nie wspomniał również o tej obiecanej

kolacji przy księżycu. Prawdziwy dżentelmen. To jeszcze boleśniej uzmysłowiło jej fakt, że przed Renee tylko odgrywał pewną rolę, a tak naprawdę to nie chce mieć nic wspólnego z osobą, która marzy o rodzinie i stabilizacji.

I ma rozstępy.

Otuliła się bolerkiem, odwróciła od Wade'a.

- Genevo, czy coś się stało?

Nie może mieć do niego najmniejszych nawet pretensji. Jakim prawem? Przecież od pierwszej chwili jasno postawił sprawę. Nie wiąże z nią żadnych planów. I od początku wiedziała, że idzie z nim na ten bal tylko dla pozorów, by inne dały mu spokój. Posłużył się nią, ale mogło być gorzej. Mógł postąpić z nią tak, jak z Renee. I gdyby nie rozstępy, mogłaby znaleźć się dokładnie w takiej samej sytuacji.

- Nie, nic. - Nic takiego, czego nie da się naprawić. Niech tylko pisklęta podrosną na tyle, że wyfruną z gniazda, skończy się jej przechodzenie przez jego dom. I ograniczą się ich kontakty. - Interesuje mnie tylko jedno. To pierwsza dziewczyna, która jest z tobą w ciąży?

Wiedziała, że nie powinna się wtrącać, tym bardziej że Renee najwyraźniej nie miała do niego pretensji. Ale chodziło jej o dziecko. Nie powinno wychowywać się bez ojca, zwłaszcza że jedyną przyczyną jest nieodpowiedzialność i brak poczucia honoru.

- O czym ty mówisz?

W przejściu minął ich kelner z tacą pełną ciepłych przekąsek.

- Nie musisz bawić się ze mną w kotka i myszkę. Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by domyślić się, co was łączy.

- Masz wyjątkowo bujną wyobraźnię. Nie myślałaś o pisaniu książek?

Przytrzymał drzwi, by ją przepuścić, ale nie miała zamiaru tak łatwo się poddać. W sumie nie musi koniecznie poznać prawdy, ale dręczy ją ciekawość. I przekonanie, że jeśli teraz Wade straci w jej oczach i okaże się łobuzem, będzie

jej łatwiej się otrząsnąć i zdusić tę niebezpieczną fascynację jego osobą. Gdy tak się stanie, prędzej otworzy się na kogoś spełniającego wymagania.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

W tej samej chwili minął ich przystojny mężczyzna w wieku Wade'a. Popatrzył i jakby się zawahał. Potem odwrócił się i roześmiał.

- Matteo, gdzie się kryjesz?

Mężczyźni przywitali się serdecznie, ściskając sobie dłonie i poklepując po plecach.

- Dan, stary! Gdzie się podziewałeś przez ostatnie lata?

- Byłem w Tennessee, pracowałem w firmie elektronicznej należącej do wujka. Przyjechałem odwiedzić rodzinę i usłyszałem, że właśnie wydajesz bal. A co się stało, że nie kandydujesz na kawalera roku?

Geneva chrząknęła. Nie ma zamiaru wysłuchiwać tych tęsknych wspomnień. Wade opamiętał się, przygarnął ją ramieniem.

- To mój dobry kolega, Daniel Etheridge. Daniel, poznaj, to moja... sąsiadka, Geneva Jensen.

Sąsiadka, nawet nie znajoma. Bardzo ostrożnie. Żeby przypadkiem nie pomyślał sobie coś więcej. Z wyjątkiem krótkiej chwili podczas tańca, przez cały czas wyraźnie stara się zachować dystans. No cóż, ona ma rozstępy. Okazuje się, że to decydujący czynnik. Naraz coś ją tknęło. Nie, to niemożliwe! Wykluczone, by jeszcze raz się ośmielił!

Dan uśmiechnął się do Genevy.

- Przepraszam na momencik, złapię tylko kilka roladek z krewetkami.

- Co ci się stało? - zapytał Wade, gdy Daniel zniknął za progiem. -

Wyglądasz, jak trafiona piorunem.

- Nie możesz tego zrobić. Już wystarczy. Ja chyba też mam coś do powiedzenia.

Ruszyła do wyjścia. Ma już tego serdecznie dość. Owszem, chce uniezależnić się od Wade'a i poznać kogoś bardziej odpowiedniego, ale nie ma

sił na kolejne rozczarowanie. Wade przytrzymał ją za nadgarstek. Nie ma szans, by dyskretnie uwolnić się z jego stalowego uścisku. A jeśli spróbuje się wyrwać, natychmiast zwróca na nich uwagę. Mimo to nie ma zamiaru mu ulec.

- Dlaczego chcesz iść tak nagle? - zapytał z niewinną miną.

- Doskonale wiesz! Znowu chcesz mnie swatać. Widzę ten błysk w twoich oczach! - Nabrała powietrza. Z satysfakcją spostrzegła, że nagły ruch, który rozchylił jej bolerko, nie pozostał przez niego nie zauważony. - Sama potrafię znaleźć sobie odpowiedniego faceta, bez twojej pomocy.

Nie puścił jej ręki.

- Nigdzie nie znajdziesz takiego jak Dan. Powierzyłbym mu własną siostrę, gdybym ją miał.

- To samo mówiłeś poprzednio. - Próbowała się wyswobodzić, ale zaprzestała walki, bo klamerka od zegarka wbiła się jej w skórę.

- Dan jest wymarzonym kandydatem - oświadczył Wade. - Robi karierę, jest solidny, nastawiony na rodzinę i nigdy nie działa spontanicznie.

Zamrugnęła, szukając logiki w tym ostatnim sformułowaniu.

- Jest moim całkowitym przeciwieństwem - dodał Wade, jakby to stanowiło dla niej najważniejszą zaletę.

- Ellis i Cary też podobno byli dla mnie wymarzeni - przypomniała. I zupełnie niepotrzebnie dodała: - I z żadnym nic nie wyszło.

- Dan jest inny. Dorastaliśmy razem. Przyjaźniliśmy się przez cały college, póki stąd nie wyjechał.

- Może krewetkę? - Dan podszedł i podsunął bliżej talerzyk pełen przekąsek. Popatrzył na rękę dziewczyny, którą Wade ciągle przytrzymywał.

- Nie, dzięki. - Wade podniósł jej dłoń, udając, że ogląda coś przy pasku od zegarka. - No, teraz już powinno się trzymać jak należy.

Puścił rękę, uśmiechnął się i odsunął na bok. Tym sposobem Dan znalazł się tuż obok Genevy. W tej samej chwili minęła ich Renee. Szła pod ramię z atrakcyjnym mężczyzną. Zatrzymali się; okazało się, że to jej mąż. Geneva

mimowolnie zerknęła na jej dłoń. Miała obrączkę i piękny zaręczynowy pierścionek z olbrzymim brylantem. Gdy już odchodzili, Renee nachyliła się do Genevy.

- Sprytnie posunięcie - szepnęła, wskazując wzrokiem na Dana. - To znacznie lepszy strzał.

I odeszła, nim Geneva zdołała coś odpowiedzieć. Wade znowu przystąpił do ofensywy.

- Właśnie opowiadałem Genevie, że jesteśmy kumplami z college'u.

Dan roześmiał się.

- Tylko zupełnie do siebie niepodobni - nieświadomie powtórzył wcześniejsze słowa Wade'a. - On za wszelką cenę próbował ściągnąć mnie na złą drogę, a ja zaparłem się, że będę mu świecić dobrym przykładem. Żadnemu z nas nie udało się.

Wade uśmiechnął się szeroko, popatrzył na Genewę znacząco, jakby chciał powiedzieć: „a nie mówiłem!”.

Geneva popatrzyła na niego zmrużonymi oczami. Zna go tak krótko, a obudził w niej tyle uczuć, mimo że zawsze instynktownie uciekała przed takimi jak on lekkoduchami szukającymi w życiu jedynie wrażeń. Ona potrzebuje kogoś, kto ceni spokój i stabilizację, a jednak coś nieokreślonego popycha ją w złym kierunku z nieprzezwyciężoną siłą. I to trudne do wytłumaczenia przeczucie, że łączy ich jakaś głęboka więź, że mają te same pragnienia i potrzeby. Ale wszystko - łącznie z oświadczeniem Wade'a - dowodzi, że to właśnie jego powinna unikać, że jest ucieleśnieniem wszystkiego, co ona z założenia odrzuca. Zupełnie jakby składał się z dwóch całkowicie różnych osobowości. Wśród ludzi zachowuje się zupełnie inaczej niż wtedy, gdy jest z nią sam na sam.

Wolała porzucić te prowadzące donikąd rozmyślenia. Wade właśnie rozvodził się nad filmem, który dopiero wszedł na ekrany.

- Wybieram się go zobaczyć - rzekł Dan.

- Tak? - Czy tylko jej się wydało, że Wade zatarł dłonie? - Może weźmiesz ze sobą Genewę. Ona uwielbia thrillery.

- Skąd wiesz? - Nigdy nie zwierzała mu się ze swoich upodobań. Rzeczywiście ma słabość do tego gatunku, choć patrząc na nią, mało kto by na to wpadł.

- Nigdy nie miałem wątpliwości - odparł, puszczając do niej oko. Klepnął Dana w ramię. - Co ty na to?

- No cóż... - Popatrzył na nią badawczo, jakby chciał sprawdzić, jak zareagowała na tę nieoczekiwaną propozycję. - Miałabyś ochotę?

Westchnęła. Nawet nie z powodu starań Wade'a, ale ewentualnych konsekwencji. Wiedziała, że jeśli chce do czegoś dojść, musi wreszcie zacząć działać racjonalnie, a mimo to popatrzyła na Wade'a pytająco, jakby szukając potwierdzenia, że rzeczywiście tego chce. I poczuła rozczarowanie, gdy Wade uniósł brwi i lekko skinął głową, jakby zachęcając i dziwiąc się, na co jeszcze czeka...

Ma rację. Przecież chyba nie na księcia z bajki, który przyjedzie po nią na białym koniu? Jedyne konie w okolicy to te w klubowej stajni, a i tak nie zauważyła między nimi białego rumaka. A co do tego Dana, kto wie? Może rzeczywiście jest dla niej? W ciągu ostatnich dni, a szczególnie wczorajszej nocy, niebezpiecznie zbliżyła się do Wade'a. To niesie w sobie ryzyko, którego nie może podjąć. Pewnie powinna skoncentrować się na kimś innym, odwrócić jakoś swoją uwagę. Tak jak podsuwając inną zabawkę, odwraca uwagę Jacoba, gdy ten zaczyna majstrować przy kontakcie. Może Dan okaże się zrzędzeniem losu, może dzięki niemu wyzwoli się z uroku, jaki rzucił na nią Wade...

- Jasne - odparła z wymuszonym entuzjazmem. - Byłoby mi miło.

- No to świetnie! - Wade klasnął w dłonie, jakby przypieczętowując układ. - Po prostu świetnie!

Ten Dan wcale nie jest zły, w dodatku całkiem przystojny i dobrze zbudowany, przemknęło jej przez myśl. Ale zaraz zawstydziła się, że tak

powierzchnownie go ocenia. Czowała się też trochę dotknięta, że Wade zbyt łatwo się jej pozbył, ale może nie ma racji. Może rzeczywiście Dan jest tym, którego szuka? Czemu jednak instynkt jej podpowiada, że zupełnie do siebie nie pasują?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zrobił to, co powinien zrobić. Gdy tylko straci ją z oczu, przestanie o niej myśleć, a jednocześnie wyświadczy kumpłowi przysługę. Ogromną przysługę.

W zamyśleniu stał w ogródku. Może powinien z nią pogadać? Ale co miałyby powiedzieć? Te dwie randki, które wcześniej zaaranżował, zakończyły się fiaskiem. Ma prawo obawiać się powtórzenia historii.

Geneva wieszała na sznurku świeżo uprane ubranka Jacoba. Wade ruszył do niej po trawie. Sięgnął do kosza z bielizną, podał jasnozieloną koszulkę.

- Możesz przecież korzystać z suszarki, jest w pomieszczeniu gospodarczym.

Uśmiechnęła się, lecz jej oczy pozostały obojętne. Widać jeszcze mu nie wybaczyła, że wczoraj znowu próbował ją swatać. I tak dobrze, że zgodziła się pójść do kina, choć nie kryła wściekłości.

- Dzięki, ale wolę wieszać jego rzeczy na dworze. Gdy schną na słońcu, mają świeży zapach. - Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zmieniła zdanie i zamilkła. Sięgnęła po miniaturowe niebieskie dzinsy.

Jej również zawsze towarzyszy świeży zapach, pomyślał. Przysunął się odrobinę, wciągnął powietrze. Lekka cytrynowa nuta. Korciło go, by przytulić twarz do jej szyi, odurzyć się tym ciepłym, czystym zapachem. Na szczęście w ostatniej chwili się opamiętał. Pośpiesznie zmienił temat. Musi trzymać się na dystans.

- Jesteś gotowa na spotkanie z Danem? - zapytał, łudząc się w duchu, że te skąpe szorty i obcisła koszulka to nie strój, w jakim zamierza wystąpić.

Bardziej odpowiednia byłaby zgrzebna suknia zakrywająca łydki. Nie, zaraz. Przecież powinno mu zależeć, by Dan padł z wrażenia, zakochał się bez pamięci, a potem zabrał ją do Tennessee i miał z nią z tuzin dzieci. Wtedy wszyscy byliby zadowoleni. No, może nie wszyscy. Sean z pewnością nie. Pod jej wpływem bardzo się zmienił: polubił gotowanie i stał się zawołanym kucharzem, poza tym zaczął zwracać uwagę na porządek. Jemu też będzie jej brakowało. I tego jej szkraba. Ale to jeszcze jeden powód, by trzymać kciuki za powodzenie dzisiejszej randki. Jeśli Geneva, Jacob i Dan odnajdą się w tym układzie, on także będzie zadowolony. I to bardzo. No, może nie do końca. Ale przynajmniej z tego, że znalazł kogoś, kto zaspokoi jej potrzeby. Da to, czego on nie może.

- Dan przyjedzie dopiero za parę godzin - odrzekła.

- Może chcesz, żebym został z Jacobem? - Widząc jej minę, poprawił się:

- Sean może z nim posiedzieć.

- Dziękuję, ale umówiłam się z mamą. Odbiorę go od niej po kinie. - W koszu widać już było dno. Geneva zaczęła wieszać skarpetki. - Wiesz, lada moment wyklują się pisklęta, na skorupkach już jest pełno pęknięć.

Wade pokiwał głową.

- Młode wyfruną, a i w twoim życiu pewnie zajdą zmiany. Zwłaszcza jeśli postanowicie się pobrać.

Geneva podniosła kosz i popatrzyła na Wade'a badawczo.

Być może nie powinien tak bardzo wybiegać w przyszłość, może trochę przesadził. Niepotrzebnie.

- Dlaczego tak mnie do tego popychasz?

- Słucham? - zapytał z niewinną miną. Zacisnęła palce na koszu.

- Tamtej nocy między nami coś się wydarzyło. I choćbyś nie wiem jak udawał, że to nieprawda, stało się.

Zwiesił ramiona. Do tej pory łudził się, że Geneva nic nie spostrzegła. Liczył, że nigdy nie będzie musiał do tego wrócić. Ale nic z tego. Ona jest zbyt

szczerza, zbyt prostolinijna. Musi definitywnie zamknąć ten rozdział, inaczej nie będzie mogła otworzyć serca dla innego. Odpowiedniejszego. Dla Dana. Powinien jej w tym pomóc. Skoro zależy mu, by odnalazła szczęście, jest coś, od czego powinien zacząć - przekonać ją, że nie są stworzeni dla siebie.

Wziął kosz i poprowadził ją do ławeczki. Usiadł obok.

- Gdy byłem mały, dostałem uczulenia na truskawki - zaczął. - Jak tylko je zjadłem, robiła mi się wysypka na piersiach i na brzuchu, ale nie mogłem się opanować i nadal jadłem.

Geneva spochmurniała.

- Rzecz w tym, że truskawki nie były dla mnie. Nieważne, jak bardzo je lubiłem, musiałem z nich zrezygnować. Inaczej groziły mi poważne komplikacje. - Położył dłoń na jej przegubie. - Krótko mówiąc, my również nie jesteśmy dla siebie.

Szarpnęła się w tył.

- Chcesz powiedzieć, że wywołuję u ciebie wysypkę?

- Nie, skądże, wcale tego nie powiedziałem. - Nie ułatwia mu sprawy. Właściwie nie może jej winić. Tamtej nocy zapomniał o dystansie, jaki sobie narzucił. Zresztą wcześniej też. - Po prostu wtedy, na polance...

- Moje rozstępy przypomniały ci, że masz uczulenie na truskawki - dokończyła za niego.

Przez chwilę siedział nieruchomo. Z każdą inną poszłoby mu łatwiej, jego reputacja motylka przenoszącego się z kwiatka na kwiatek, niezdolnego do trwałych związków, zamykała wszystkim usta. Ale z Genewą jest inaczej. Należy się jej wyjaśnienie. I prawda.

Zaczął cicho, z nadzieją, że go zrozumie i nie będzie naciskać, by zmienił zdanie.

- Te rozstępy przypomniały mi, że nie chcę mieć dzieci. Szarpnęła się, jakby ją uderzył.

- Nie chcesz Jacoba - wydusiła cicho.

- Jacob jest wspaniałym dzieciakiem - zaproponował. - Byłbym dumny, gdyby był moim synem.

Zacisnęła palce na brzegu stołu, kostki jej pobieleały.

- Jakoś sam sobie przeczysz.

Powiedział prawdę, ale to jej nie wystarczy. Musi poznać całą historię... tę, którą zaczął opowiadać wtedy pod gwiazdami. Skoro chce, by ułożyła sobie życie z Danem, musi się zdobyć na szczerść. Dan będzie dla niej dobry, pokocha i ją, i dziecko, a przecież oboje na to zasługują. Może nie będzie to taka miłość jak jego, ale będą szczęśliwi.

- Zespół Jouberta to choroba genetyczna. Być może jestem nosicielem genu, który ją powoduje. Nie można tego wykluczyć.

- To czemu nie zrobisz sobie testów? W takich przypadkach lekarze zawsze robią szczegółowe badania. To da się wykryć.

W jej głosie nie było złości, a ogromne przejęcie i niepokój. To właśnie sprawiało, że każda spędzona z nią chwila potęgowała ryzyko. Bo im dłużej z nią jest, tym bardziej może się w niej zakochać. Jeszcze bardziej zakochać, sprostał w duchu.

- Nie w tym przypadku. Ta choroba jest tak rzadka, że jeszcze nie udało się wyizolować genu, który ją przenosi. - Nabrał powietrza i po raz pierwszy powiedział na głos to, czego zawsze się bał, odkąd na świat przyszedł Sean. - Istnieje prawdopodobieństwo, że moje dziecko urodzi się z tą chorobą.

Odwróciła wzrok, śledząc lot małego ptaszka, który najpierw przysiadł na balustradzie, a potem pofrunął do gniazda na jej drzwiach.

- Nie chcę ryzykować.

Przeniosła na niego spojrzenie. Twarz się jej zmieniła, przybrała twardszy wyraz.

- Życie jest pełne zagrożeń. Każdy rodzic oczekujący potomka liczy się z możliwością, że jego dziecko nie będzie stuprocentowo zdrowe. Bo zawsze jest jakieś ryzyko. - Machnęła ręką w stronę ptasiego gniazda. - Nawet tym ptakom

to się może przytrafić. Ale one i tak będą karmić wszystkie pisklęta. I kochać je tak samo. Chcesz powiedzieć, że nie jesteś w stanie zdobyć się na taką odwagę jak te ptaszki?

- Gdyby moje dziecko przyszło na świat z zespołem Jouberta, najprawdopodobniej miałyby dużo poważniejsze uszkodzenia niż Sean. Może nawet oznaczałoby to śmierć. - Oderwał z blatu stołu kawałek luszczącej się farby. - Co do twojego pytania... owszem, kochałbym to dziecko. I właśnie dlatego nie chcę sprowadzać go na świat, skoro tak wiele mu grozi.

Pochylił się, dotknął jej ramienia. Bardzo chciał, by mu uwierzyła. By zrozumiała, że nie robi tego z egoizmu, wręcz przeciwnie. Przecież dla dobra tego dziecka, z chęci oszczędzenia mu cierpień, odmawia sobie szczęścia z tą piękną, fascynującą kobietą, nie mówiąc już o jej wspaniałym synku.

- Dlatego postanowiłem, że nie ożenię się z kobietą, która jeszcze może mieć dzieci.

Rozprostowała ściśnięte palce, skrzyżowała ramiona. Oczy jej płonęły.

- Nie wierzę ci, Wade.

Wstał, przeszedł kilka kroków i dopiero wtedy odwrócił się do niej.

- Mówię prawdę - powiedział spokojnie.

- Nie powiedziałam, że kłamiesz. - Nadal siedziała. - Ale uważam, że zagrożenie chorobą to tylko pretekst, by z nikim się bliżej nie związać. - Popatrzyła na niego z napięciem. - Myślę, że po prostu się boisz.

Znieruchomiał. Jakiś ptak zaczął swój śpiew.

- Gdybyś się nie bał stałego związku - oświadczyła, wstając i podchodząc do niego - to wziąłbyś pod uwagę fakt, że istnieje jeszcze możliwość adopcji.

Zapadła cisza. Mijały sekundy, minuty. Nawet jeśli był na nią zły, miał do tego prawo. Nie powinna posuwać się aż tak daleko, tym bardziej że niczego jej nie obiecywał. Ale tamtej nocy wydarzyło się coś, z czego oboje zdawali sobie sprawę. Coś wyjątkowego. Coś, co przerażało go jeszcze mocniej niż ją.

Wade popatrzył jej prosto w oczy, zdawał się przeszywać ją do głębi.

- Ale ty nie myślisz o adopcji - powiedział po prostu.

Opuściła głowę. Nie mogła znieść tego spojrzenia. Jest taki wyrozumiały i tkliwy. Mimo naznaczenia piętnem choroby potrafi znaleźć w sobie i ofiarować jej szczere współczucie. Jak to się stało, że naraz role się odwróciły?

Każdy, kto znał ją chociaż chwilę, nie miał wątpliwości, jak bardzo zależy jej na dzieciach. Marzyła, by mieć ich przynajmniej kilkoro. Kiedyś zwierzyła się Wade'owi, jak wielkim szczęściem było dla niej przeżywanie ciąży. I jak bardzo chciałaby znowu tego doświadczyć. Czyż może się więc dziwić, że choćby z tego powodu nie chce się z nią wiązać?

Gdyby miała z nim dziecko, obdarzyłaby je bezwarunkową miłością, niezależnie czy byłoby zdrowe, czy chore. Ale powoli zaczynała do niej docierać bolesna prawda... może on nie mógłby jej pokochać z tego właśnie powodu, że jest, jaka jest. Nastawiona na dzieci, na rodzinę. Tylko czy z nią nie było podobnie? Czy nie dlatego broniała się przed Wade'em, że nie akceptowała jego podejście do życia, do rodziny?

Nie potrafiła znaleźć żadnego wyjścia z tej sytuacji i powoli zaczęła godzić się z myślą, że nic nie da się zrobić, że po prostu za bardzo się różnią.

Wade ujął ją za ramię, uśmiechając się blado.

- Jeśli chcesz, przyjadę wieczorem pod kino upewnić się, że wszystko idzie po twojej myśli.

Próbował rozładować napięcie, ale jego słowa uświadomiły jej, że musi skierować swoje uczucia gdzie indziej. Tak jak postanowiła wczoraj, godząc się na spotkanie z Danem.

- Dziękuję, ale nie ma takiej potrzeby - odpowiedziała bardziej zdecydowanym tonem. - Myślę, że ułoży się jak najlepiej.

I postara się, by rzeczywiście tak było.

Stojący w salonie fotel na biegunach, choć niegdyś tak ceniony przez mamę, wcale nie był najwygodniejszym meblem. Dużo przyjemniej odpoczywało się w przechodnim saloniku. Tylko że dziś Wade nie był w

nastroju do spokojnego relaksu. Przez cały czas wyteżał słuch, nie mogąc doczekać się chwili, gdy wreszcie Dan przywiezie Genevę do domu. Film skończył się godzinę temu, za oknem szybko zapadał zmrok. Nie miał wątpliwości, że Dan jest dżentelmenem, ale z drugiej strony Geneva już dawno powinna wrócić.

W pokoju zrobiło się ciemno, nie zapalił jednak lampy. Posiedzi tu, póki Geneva nie wróci, i wymknie się tuż przed jej wejściem. Nie musi wiedzieć, że się o nią martwił.

Minęło kilka minut, a ich nadal nie było. Podjął decyzję - jeśli nie przyjadą w ciągu dwudziestu, góra trzydziestu minut, pojedzie jej szukać. W tym właśnie momencie usłyszał, jak ktoś zatrzasnął drzwi samochodu.

Daniel okrążył auto, otworzył drzwi od strony pasażera. Jest naprawdę miły, ma ujmujący sposób bycia. Rzadko dziś zdarzają się tacy mężczyźni. Wziął Genevę pod ramię, by odprowadzić ją do frontowego wejścia. Przebiegła myślą wszystko, co o nim wiedziała od Wade'a i czego się dowiedziała w ciągu dzisiejszego wieczora.

Dan ma wiele plusów. Jest bystry, ustawiony zawodowo, dobrze zarabia. W niedalekiej przyszłości przejmie firmę wujka. Ma idealny charakter: jest miły, cierpliwy, zrównoważony. Do tego żadnych problemów ze zdrowiem. Wszystko wskazuje, że nadaje się na ojca. Poza tym łączą ich wspólne zainteresowania i co najistotniejsze, chce się kiedyś ożenić - skoro Wade nawiązał do tego tematu, nie było możliwości, by o tym nie wspomnieć - i marzy o dużej, kochającej rodzinie. Tak więc wymarzony dla niej pod każdym względem.

Ostrożnie weszła na ganek, by nie nastąpić na skrzypiącą deskę. Może Wade już się położył. Tak, jej prośby wreszcie zostały wysłuchane, sen się ziścił. Dan to jej księżę z bajki. Może odrobinę zbyt poważnie nastawiony do życia, ale to w niczym nie przeszkadza.

Już przy drzwiach puścił jej ramię, odwrócił się do niej. Klasyczna męska uroda, żadna się takiemu nie oprze. Czowała, że ma ochotę pocałować ją na pożegnanie. Nie miała nic przeciwko temu. Już dowiedział, że jest wyjątkowy.

Nagle uświadomiła sobie, że czegoś jej brakuje. Nie było tak, jak się spodziewała. Gdzie się podziało to niesamowite uczucie, które przepęłniało ją, ilekroć patrzyła w zielone oczy Wade'a?

Odchyliła głowę do tyłu, czekając na moment, gdy poczuje jego usta. Może ten pocałunek sprawi, że na zawsze zapomni o tym, którego obraz prześladował ją przez całą noc. Dan pochylił się, odszukał jej wargi. I niby wszystko było jak trzeba. I wszystko było nie tak.

Może to przez nią? Może powinna bardziej się wczuć, włożyć więcej uczucia? Rozpalić w nim ogień, który obejmie ich oboje i na zawsze spopieli wspomnienie Wade'a?

Zarzuciła mu rękę na szyję, przycisnęła usta do jego warg. Przywołując niedawne przeżycia, pocałowała go z pasją, żarliwie.

Dan, zaskoczony i poruszony, podjął wyzwanie.

I nadal nic.

Nie rozumiała, co się z nimi dzieje. Jest tyle rzeczy, które ich łączą. Potrafi całować, trzeba mu to przyznać. A ona przecież chce się zatracić. Może jeśli się bardziej postara...

- Usiądziemy na chwilkę? - zaproponowała.

Dan skinął głową, usiadł obok niej. Może wygodnie rozparci na miękkich poduszkach odnajdą w sobie ten dreszcz, który oboje oszołomi? Objął ją czule i jeszcze raz pocałował. Znowu to samo, żadnego wrażenia.

- Nie działa na ciebie, prawda? - zapytał, podnosząc głowę i patrząc na nią uważnie.

- Może powinniśmy spróbować jakoś inaczej...

- To niczego nie zmieni. - Usiadł, odgarnął z czoła kosmyk jasnych włosów.

- Ale przecież tak do siebie pasujemy. Mamy takie same zainteresowania, oboje chcemy mieć dużą rodzinę, jesteśmy okropnie tradycyjni - wyliczała na palcach.

- To wszystko prawda, ale jest coś, co nas różni.

- Co?

- Jedno z nas kocha się w Wadzie.

Geneva zareagowała natychmiast i bez zastanowienia.

- Nie! - wykrzyknęła żywiłowo.

Usłyszał trzaśnięcie drzwi, potem kroki na ganku. Teraz powinien już wynieść się do siebie, ale sypialnia jest ostatnim miejscem, gdzie mógłby rozmyślać o Genevie. Czyni to zresztą niemal bez przerwy. Wstał, podszedł do drzwi. Kusilo go, by zerknąć przez szybkę, jednak się powstrzymał. Zresztą i tak było zbyt ciemno, by cokolwiek dostrzec. Słyszał ciche skrzypienie bujanej ławki na ganku. Wolał nie wyobrażać sobie, co oni tam robią. I choć zależało mu, by ze spotkania coś wynikło, w głębi duszy wszystko się przed tym buntowało. I te ciche szepty. Udreka nie do zniesienia. Musi pójść do siebie. Zrobił kilka kroków, gdy dobiegł go bolesny okrzyk Genevy.

Jednym skokiem znalazł się przy drzwiach. Szarpnął je gwałtownie, wypadł na ganek. Dan może być najlepszym przyjacielem, ale jeśli coś jej zrobił, słono mu za to zapłaci!

Zatrzymał się tuż przed nimi. Miał zaciśnięte pięści, ściągnięte rysy. Ku jego zaskoczeniu Dan tylko się roześmiał.

- Widzisz? - powiedział do Genevy. - To działa w obie strony.

Geneva wpatrywała się w niego rozszerzonymi oczami. Nie wyglądała na przestraszoną. Patrzyła tak, jakby widziała go po raz pierwszy... jakby naraz otworzyła się przed nią zasłona.

- Geneva? - W jednej chwili zapomniał o Danie. Teraz istniała dla niego tylko ona. Czy nic jej nie jest? Przypadł do niej, przykląkłszy na jedno kolano,

ujął jej dłoń i zaczął ją delikatnie poklepywać, mając nadzieję wyrwać dziewczynę z odrętwienia. - Nic ci nie jest?

Zamrugnęła, jakby przez mgłę przedzierając się ku rzeczywistości.

Uśmiechnęła się do Wade'a. Ten piękny, promienny uśmiech... Cała jaśniała.

- Co się stało? - nalegał. - Powiedz.

- Ja ci powiem - odezwał się Dan, powstając z huśtawki i jowialnie klepiąc Wade'a po plecach. - Jesteś beznadziejnym głupcem. Ty swacie od siedmiu boleści!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Geneva, przytrzymując w dłoniach dół sukni, ostrożnie weszła na masywny stolik do kawy. Szycie sukienki dla druhny nie jest niczym niezwykłym, lecz suknia panny młodej to prawdziwe wyzwanie.

Popatrzyła na swoje odbicie. Wiotka postać w mgiełce śnieżnej bieli. Zmarszczyła czoło. Coś jest nie tak, góra trochę nie leży. Z boku, przy zaszewkach, materiał leciutko się fałduje. W dodatku na tej jedwabnej tafci najmniejsza zmarszczka jest bardzo widoczna. Nie może tak tego zostawić. To pierwsze poważne zlecenie, a klientka - według słów Wade'a - jest bardzo wpływową osobą. Jeśli chce, by posypały się następne zamówienia, suknia musi być doskonała.

Obciągnęła mocniej tył. Panna młoda jest tego samego wzrostu, ale nieco pełniejsza w biuście. Jest spora szansa, że na niej sukienka ułoży się jak należy.

Poprawił jeszcze krawat, obciągnął marynarkę i skierował się do garażu. Zaraz odbędzie się uroczystość, na której wręczy przedstawicielom szpitala czek opiekujący na okazałą kwotę, efekt ostatniego balu. Nawet się nie spodziewał, że pójdzie tak dobrze. Wystarczy nie tylko na najwyższej klasy aparaturę diagnostyczną dla oddziału noworodków.

Przechodząc korytarzykiem, zauważył, że drzwi łączące dom z mieszkaniem Genevy są otwarte. Podszedł bliżej, by je przytknąć. Ostatnio bardzo nalegała, by maksymalnie ograniczać wzajemne kontakty. Niedługo to przestanie być problemem. Niech tylko piskłeta wyfruną z gniazda, odzyska swoje niezależne wejście.

Jemu też wyjdzie na zdrowie, gdy będzie ją rzadziej widywać. Teraz ciągle musi mieć się na baczności, stale pamiętać, że to nie jest dziewczyna dla niego. Istnieje pewna nadzieja, że znajomość z Danem przerodzi się w coś głębszego i zakończy ślubem. Jeśli tylko dobrze zrozumiał słowa kumpla. „Swat od siedmiu boleści”, o co mu chodziło?

Już dotykał klamki, gdy w uchylonych drzwiach mignęła mu biała postać. Zastygł oniemiały. Stojąca na niskim stoliku Geneva w obłoku białej mgiełki wyglądała jak bogini. Cieniusieńkie ramiączka, nagie ramiona i talia omotana białą tkaniną, spływającą falami w dół aż do bosych stóp dziewczyny.

Zabrakło mu powietrza. Wiedział, że nie powinien przyglądać się jej z ukrycia, ale nie był w stanie oderwać od niej oczu. A przecież bardzo możliwe, że ma przed sobą przyszłą narzeczoną najlepszego przyjaciela. Nagle uświadomił sobie ze zgrozą, że ten biały strój to suknia ślubna. Czyżby tak szybko się dogadali? Minęło zaledwie kilka dni. Wezbrała w nim złość. Zacisnął palce na framudze. Poruszone drzwi zaskrzypiały.

Geneva odwróciła się, jej ciemne włosy zafalowały na plecach.

- Och, to ty, Wade.

Spochmurniał.

- Spodziewałaś się kogoś innego?

- Zawsze, gdy słyszę jakiś hałas, podświadomie myślę, że to Jacob. -

Roześmiała się. - Już tak się przyzwyczaiłam, że stale się obok płacze, że rozglądam się za nim nawet wtedy, gdy jest na zajęciach w parafii.

Jeśli wszystko dobrze się ułoży, w niedługim czasie będzie mieć kilkoro maluchów kręcących się jej pod nogami. Wszystkie, z wyjątkiem Jacoba, podobne do Dana.

Zacisnął zęby.

- Przepraszam, że przeszkodziłem. - Sięgnął do klamki, by zamknąć drzwi. Znieruchomiał, słysząc swoje imię.

- Mógłbyś coś dla mnie zrobić? - zapytała, odwracając się i spoglądając w lustro.

Zrobiłby wszystko, o cokolwiek by poprosiła... z wyjątkiem tej jednej rzeczy, na której najbardziej jej zależy.

- Jasne.

- Pomóż mi wygładzić te zmarszczki.

Ociągając się, podszedł bliżej. Dystans między nimi niebezpiecznie zmalał. A każda taka chwila to zagrożenie. Gdy tylko znajduje się przy Genevie, opuszcza go zdrowy rozsądek, zapomina, że nie są dla siebie.

Musi zrobić to jak najszybciej, nie patrzeć na jej gładką skórę, na zgrabną, wiotką kibić. Ostentacyjnie zerknął na zegarek; zauważyła ten gest.

- Jestem umówiony.

- Wystarczy jedna minuta.

Nie ma pojęcia, jak trafnie to oceniła. Rzeczywiście wystarczy minuta, by odurzyć się tym cynamonowym zapachem, by całkowicie oniemieć, widząc, jak skupiona na pracy, mimowolnie wysuwa koniuszek języka. I już myśleć tylko o tym, jak smakują te cudowne usta...

- Złap materiał na plecach i lekko pociągnij w dół, żeby się wyprostował - poinstruowała.

Będzie musiał ją dotknąć.

Odwróciła się do niego tyłem, wyciągnęła ręce, by odgarnąć do przodu włosy. To uniesienie rąk, pochylenie głowy... tak by wyglądała, czekając na pomoc przy rozpięciu sukni i czując przedsmak wspólnej upojnej nocy...

Pośpiesznie odgonił od siebie te rojenia. Ujął palcami delikatną tkaninę. Miał nieodparte wrażenie, że między nim a Genewą przebiegła iskra.

Musiała też to poczuć, bo nieoczekiwanie zachwiała się lekko. Sama nie wiedziała, co się stało: czy to stolik nagle się zakołysał, czy też jej kolana niespodziewanie zadrżały. Bezwiednie wyciągnęła rękę, szukając oparcia, i położyła ją na jego barku. Oboje widzieli, jak jej drobna dłoń drży. Powinien to przerwać, puścić materiał i odejść, lecz nie mógł. To było ponad jego siły. Geneva nie odrywała od niego oczu, różowe usta pobladły, zdawały się czekać na to, co nieuniknione. Na pocałunek. Tego się spodziewa.

Wyciągnął rękę, podtrzymał dziewczynę w talii, starając się nie zauważać płynnego wygięcia jej ciała. Bezskutecznie. Spróbował żartem rozładować napięcie.

- Czujesz się jak Kopciuszek wybierający się na bal? Rozluźniła palce ściskające jego ramię, westchnęła.

- Co ja na to poradzę, że chciałabym, by w życiu układało się jak w bajce. Ale widać to się nie zdarza. - Cofnęła rękę, przesunęła palcem po bocznym szwie, gdzie materiał lekko się marszczył.

- Coś tu się nie układa. A tak nie może być. Suknia panny młodej musi być perfekcyjna. To dla każdego najważniejszy dzień w życiu.

- Może to jakoś zszyć? Wtedy nie będzie widać. Popatrzyła na niego z pobłażliwym uśmiechem. Skąd profan może się znać na tajnikach krawiectwa?

- To wykluczone. Jeszcze bardziej zwracałoby uwagę.

Ponieważ stała na stoliku, te nieszczęsne zmarszczki miał na wysokości oczu, ale zupełnie go nie interesowały. Patrzył w oczy Genevy. Było w nich coś nowego, jakiś niepokój. I to nie z powodu tej sukni.

- Zaczynam myśleć, że prześladowuje mnie jakiś ogromny pech. Ze wszystkim mi się nie układa. Jak już znalazłam świetne mieszkanie, to niemal natychmiast para ptaszków skomplikowała mi życie. Próbuję znaleźć dobrego ojca dla Jacoba i każdy po kolei okazuje się nieodpowiedni.

Bezradnie rozłożyła ramiona, Wade cofnął się do tyłu instynktownie.

- Już sama nie wiem, może to ja mam jakiś feler - ciągnęła zrezygnowanym tonem. - Coś, z czego nie zdaję sobie sprawy. Albo jestem zbyt zaślepiona i nie dociera do mnie, że taki, o jakim marzę, po prostu nie istnieje.

- Nie szukaj w sobie żadnych wad, bo ich nie masz - powiedział z przejęciem. - I nie próbuj się zmienić, dopasować do czyichś oczekiwań. A ten idealny mężczyzna... - uścisnął jej dłonie, uśmiechnął się pokrzepiająco - jest blisko ciebie.

Jakże trudno zdobyć się na taki gest. Pchać ją w objęcia innego, choćby najlepszego druha. I to taką wyjątkową, najcudowniejszą dziewczynę pod słońcem. Ale jeśli z Danem będzie jej dobrze, jeśli będzie szczęśliwa, to nieważne, ile mu przyjdzie za to zapłacić.

- Co robisz, gdy twój syn jest zmęczony lub zdenerwowany, czy też potrzebuje czułości? Zastanawiasz się, czego mu potrzeba, i starasz się to dać, prawda?

Geneva skinęła głową. Wade zacisnął palce. Czuł się, jakby wbijał gwoźdź do trumny. Wszystko, co między nimi mogło zaistnieć, bezpowrotnie odchodzi w dal.

- Nie należysz do tych, którzy biernie siedzą i czekają, co przyniesie los. Jeśli jest coś, co można zrobić, należy spróbować. - Nawet jeśli według niej Dan nie jest do końca tym wymarzonym księciem z bajki, to nieistotne. - Nie dopuść, by jakiś drobiazg stanął ci na przeszkodzie, zagroził twemu szczęściu z mężczyzną, który jest dla ciebie stworzony. - Popatrzył na nią wymownie, jakby chcąc ostatecznie przekonać Genewę do zrobienia właściwego ruchu i dania szansy Danowi. - Miłość jest zbyt cenna, by odrzucać ją z powodu, który tak naprawdę jest błahy.

Geneva nabrała powietrza. Czy dobrze słyszy? Czyżby dawał do zrozumienia, że nie powinna z niego zrezygnować? Natychmiast przypomniała

sobie wczorajsze stwierdzenie Dana... że zachowanie Wade'a jednoznacznie dowodzi jego uczucia.

Czekał w milczeniu, patrząc jej w oczy. Szlachetny, godny szacunku. Zrobił wszystko, by się zdystansować, uchronić przed miłością... a teraz prosi o pomoc w przełamaniu murów, jakimi się otoczył. Wprawdzie nie przykląkł jak rycerz proszący o rękę, sądząc jednak po wyrazie jego twarzy...

- Miłość ma swoje wymagania. Obie strony muszą coś poświęcić, by spotkać się w połowie drogi. - Przyłożył sobie jej dłoń do piersi, czuła bicie jego serca. Po chwili podniósł jej rękę i trzymał nieruchomo. Już myślała, że chce ucałować jej palce, ale nie zrobił tego. Czy ta zatrzymana dłoń miała symbolizować ludzi spotykających się na środku? - Może powinnaś pierwsza zrobić krok. Chcesz to uczynić?

I znowu, jak wcześniej, zlekceważyła wewnętrzny głos przestrzegający ją przed Wade'em. Skinęła głową. Cóż może wiedzieć zdrowy rozsądek? Jeśli dwoje ludzi darzy się miłością i akceptuje istniejące między nimi różnice, to taki układ ma szansę na szczęście.

Z rozrzewnieniem przypomniała sobie, jak to synek wracający do domu z zajęć czy po zabawie z dziećmi, natychmiast łapie ulubioną zabawkę i biegnie szukać Wade'a. Ileż to razy wyobrażała sobie, że Wade z radosnym okrzykiem chwyta malca w ramiona. I ile razy sekretnie sobie roiła, że to ona jest na miejscu Jacoba.

- Masz rację. Powinnam to zrobić - wyrzekła wreszcie. Zajrzała głęboko w jego zielone oczy i zadała pytanie, które miało ostatecznie zdecydować. - Pomożesz mi?

- Oczywiście - odparł bez wahania. - Możesz na mnie liczyć.

To przeważyło. Obiecał, że spotka się z nią w połowie drogi. Jeśli wszystko ułoży się tak, jak tego pragnie, jego mocne dłonie przyciągną ją czule, z miłością... i w poślubną noc oboje spotkają się w połowie drogi.

- Mam tylko nadzieję, że zrobię to jak trzeba.

- Zrobisz. Mam do ciebie pełne zaufanie. I wiem, że mnie nie zawiedziesz.

Stała tuż przed nim, zbierając się na odwagę, by zrobić ten pierwszy krok i pocałunkiem przypieczętować wspólne postanowienie. Ale Wade, mimo że przed chwilą rozmawiali tak szczerze, wydawał się dziwnie odległy.

Cisza, jaka zapadła, z każdą sekundą robiła się coraz bardziej napięta. Może słowa zdołają ją zapełnić, może powinna powiedzieć coś, co skieruje myśli na bardziej bezpieczny temat?

- Myślę o tej sukni. Może ją wyrzucić i uszyć nową?

- Nie ma sensu wyrzucać, jest całkiem dobra. Trzeba tylko zrobić coś z tymi szwami. - Powiedziawszy to, sięgnął po haftowaną poduszkę leżącą na kanapie i rzucił nią w dziewczynę. Po czym wyszedł.

Geneva przytuliła do siebie poduszkę, podeszła do drzwi i patrzyła za odchodzącym. Po drodze wziął jeszcze neseser. No tak, jedzie do szpitala. Gdy Cherise i Renee ostrzegały ją, że Wade tak naprawdę interesuje się tylko jednym, miały na myśli zbieranie funduszy na leczenie dzieci. Owszem, używał swego osobistego uroku, by zjednać wpływowe kobiety, lecz robił to w zbożnym celu. Dla takich jak Sean, dla dzieci, które miały nieszczęście przyjść na świat obciążone chorobą. Różnice, jakie między nimi istnieją, tak naprawdę nie mają znaczenia. A w sprawach istotnych bardzo wiele ich przecież łączy.

Ale dlaczego po tym, co sobie powiedzieli, tak po prostu wyszedł? Przekonał ją, że mają szansę, mimo obaw o zdrowie przyszłego dziecka, a potem tak po prostu odszedł?

Może to taki test. Może chce w ten sposób sprowokować ją do zrobienia pierwszego kroku. Zmusić do powzięcia decyzji.

Pewnie tak. Obawy przed wadliwym genem to szczegół, który nie powinien przesłonić całości. I właśnie ona musi powiedzieć to głośno. Nie ma na co czekać.

Odłożyła poduszkę, podeszła do Wade'a. Pochylony nad neseserem sprawdzał, czy wszystko zapakował. Geneva chrząknęła. Gdy podniósł na nią oczy, zebrała całą odwagę. Musi otwarcie powiedzieć to, czego oboje dotąd unikali.

- Kiedyś powiedziałeś, że nie możesz kochać mnie tak, jak na to zasługuję. - Nie było jej łatwo się przemóc. Choć dla większości ludzi było to naiwne i staroświeckie podejście, jej zdaniem miłość musi być wieczna i dozgonna. - Ale nie miałeś racji.

Wade zamknął neseser, wyprostował się.

- Gdy tamtego wieczora wyskoczyłeś na ganek, już wtedy wiedziałam...

- Zawsze byłem bardzo opiekuńczy. - Odsunął się, jakby pragnąc zapobiec temu, co chciała powiedzieć. - Może nawet za bardzo. Sean coś o tym wie.

- To, co wtedy tobą kierowało, to nie był zwyczajny niepokój czy opiekuńczość. To, co do siebie czujemy, to właśnie to, o co mi chodzi. Takiej miłości pragnę.

Wade potrząsnął głową. Zaciśnął palce na neseserze.

- Wiesz, że nie o tym mówiłem.

- To już nieważne. - Zrobiła krok do przodu, do połowy drogi. W odpowiedzi Wade cofnął się. - Sam powiedziałeś, że stanowimy doskonałą parę. Ta jedna drobna rzecz, twoje ewentualne nosicielstwo, nie ma znaczenia, jeśli oboje zgodzimy się na pewne poświęcenie.

Odstawił neseser, potarł ręką policzek. Miał zaciśnięte szczęki. Kiedy odezwał się, wyraźnie unikał jej wzroku.

- To, co mówiłem, odnosiło się do ciebie i Dana. On czasami potrafi być uparty, ale przy dobrej woli obu stron, będziecie doskonałym małżeństwem. - Popatrzył na Genewę. - Nigdy nie widziałem lepiej dobranej pary.

Serce w niej zamarło, jego słowa ją zmroziły. Nie chce jej, odrzuca jej uczucia. I nie do tego ją zachęcał. Nie. Znowu ją odtrąca. I pcha w ramiona innego.

Zaczerpnęła powietrza. Niech sobie mówi, co chce. Widziała jego oczy, gdy tamtej nocy pędem wbiegł na ganek. Jak rycerz na białym koniu gotowy nawet za cenę życia bronić swojej damy. Żartował sobie z niej, że chce wierzyć w bajki, a sam jest ucieleśnieniem bajkowego bohatera. Nie pozwoli mu odejść, nim jak szlachetny rycerz nie zmierzy się z dwoma smokami: swoją obawą przed zostaniem ojcem i własnym uporem.

- Danowi niczego nie można zarzucić - zaczęła. - Ale ja go nie chcę. Chcę ciebie.

Do tej pory był spokojny, teraz podszedł i chwycił ją za ramiona.

- Chcesz również mieć dzieci.

Ten jego paniczny lęk przed ryzykiem. To właśnie ta jedna drobna rzecz, która staje na drodze ich szczęścia. Jak przełamać ten impas, jak znaleźć wyjście? Pierwszy ruch należy do niej. Musi to zrobić!

- Ciebie chcę bardziej niż dzieci.

Oczy mu pociemniały. Ta nieśmiała sugestia nie pozostawiła wątpliwości co do ofiary, jaką Geneva była gotowa ponieść. Spochmurniał. Puścił ją, wbił ręce w kieszenie. Podświadomie czuła, że to oznacza odwrót.

- Już rozmawialiśmy na ten temat. Ty masz bardzo rozwinięty instynkt macierzyński i nigdy nie będziesz szczęśliwa, nie mając w domu gromadki słodkich maluchów o twoich oczach i kręconych, brązowych włoskach.

Patrzył, jak dziewczyna w milczeniu opuszcza głowę i bezwiednie wygładza palcami nie istniejące zmarszczki na sukience. Nie odezwała się. Nie miała żadnych argumentów, by obalić jego tezę. Bo powiedział prawdę.

Znowu ją zranił. Było mu przykro i czuł się fatalnie. Ale nie miał innego wyjścia. Zrobił to dla ich dobra. Dla dobra ich wszystkich.

Podniósł neseser i ruszył do wyjścia. Nie chciał patrzeć na cierpienie malujące się na twarzy Genevy. Zatrzymał się w drzwiach, z trudem zbierając siły, by wypowiedzieć słowa, które ostatecznie ustalą ich układ.

- Będzie najlepiej... - urwał, czekając, aż skupi na sobie jej uwagę - ...jeśli naszą znajomość znowu będziemy traktować jako kontakt wyłącznie biznesowy, tak jak na początku.

- Tylko pamiętaj, że mięso najpierw trzeba przyrumienić, dopiero potem przełożyć do garnka.

Sean złożył dłonie. Już wiedziała, że w ten sposób wyraża zniecierpliwienie.

- Wiem - rzekł, wskazując na otwartą książkę kucharską. - To wszystko jest w przepisie.

Geneva uśmiechnęła się przepaszająco. Po prostu nie spostrzegła, że jeszcze nie zajął się wołowiną, bo kończy dopiero obierać ziemniaki. Ponieważ czynność ta sprawiała mu spore trudności, posługiwał się mechanicznym urządzeniem. Powoli i metodycznie wsuwał do pojemnika po jednym ziemniaku. Wiedziała, że nie można go popędzać, chłopak musi pracować we własnym rytmie.

- Jak następnym razem będziesz gotować zupę - powiedziała, sięgając po nóż i ziemniak - zarezerwuj sobie dodatkowy czas na przygotowanie.

Sean błysnął czarującym uśmiechem. Jaki jest w tym podobny do brata!

- Po co? Przecież nigdzie się nie śpieszę.

Popatrzyła na niego, starając się nie okazać zniecierpliwienia. No cóż, chłopak ma niecałe dwadzieścia lat i nie zdaje sobie sprawy, że dzieci muszą dostawać regularnie posiłki. Jakby wiedząc, że właśnie o nim pomyślała, bawiący się samochodzikiem Jacob zamruczał głośno.

- Jak myślisz, wystarczy na cztery osoby? - zapytał Sean, wskazując garnek z pokrojoną marchewką i cebulą.

Przyjęła zaproszenie na dzisiejszą kolację, choć oznaczało to złamanie umowy z Wade'em. Nie miała serca odmówić chłopcu. Zresztą Sean ma prawdziwą smykałkę do gotowania, tym bardziej warto podtrzymywać w nim to zainteresowanie. Wzmocni ono z pewnością jego poczucie niezależności, doda otuchy.

- Wystarczy - uspokoiła go. - Jacob je bardzo mało. Wiesz co, właściwie zawsze mógłbyś gotować trochę więcej i część zamrażać. Zupa świetnie się przechowuje.

Sean bez słowa wyjął jej z ręki ziemniak. Niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że dziś on wydaje kolację i osobiście wszystko przygotuje. Geneva nie oponowała; pomoże tylko przy sprzątanii. Sięgnęła po poranną gazetę, by zebrać na nią obierki, gdy nagle coś przyciągnęło jej uwagę. Przyjrzała się dokładniej i jęknęła.

Na jednej ze stron widniało ogromne, kolorowe zdjęcie z ostatniego balu. Na pierwszym planie uchwycono ją i Wade'a, gdy objęci w tańcu wymieniają spojrzenia. I jakby tego było mało, pod spodem nie omieszkało dodać odpowiedniego podpisu: „Wade Matteo, właściciel klubu wiejskiego, szalał na parkiecie ze swoją nową przyjaciółką, Genevą Johnson. Z powodu tej mieszkającej pod jego dachem znajomej, między zaniepokojonymi kawalerami rozgorzały spekulacje, czy to koniec wolności naszego playboya, czy jedynie kolejna muza. Również tego wieczoru burmistrz Fishbein sięgnął po mikrofon i zaintonował...” Z artykułu towarzyszącego zdjęciom wynikało, że organizatorzy balu odnieśli oszałamiający sukces, a zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na zakup sprzętu medycznego.

Usiadła naprzeciwko Seana, ciągle poruszona zdjęciem i żartobliwym podpisem. Jak niewiele trzeba, by patrząc na ich wpatrzony w siebie twarze, wysnuć teorię na temat burzliwego romansu. Choć w świetle tego, co napisano, bardziej przypada jej rola kolejnej panienki, którą chwilowo się zachwycił i

którą bez żalu wkrótce zostawi dla innej. Ci, którzy go znają, nawet nie dopuszczają myśli, że dałby się wreszcie usidlić.

„Przyjaciółka mieszkająca z nim pod jednym dachem”. Tego właśnie się obawiała. Dobrze chociaż, że pomylili jej nazwisko. Wprawdzie niewiele to pomoże, jej oryginalne imię wyraźnie wskazuje, o kogo chodzi. No i jeszcze to zdjęcie. Na jakiś czas zapadnie ludziom w pamięć. I ten niedwuznacznie przypisywany jej związek z Wade'em. Gdyby tylko mogła, gdyby wiedziała, jak go usidlić! Ale nie miała złudzeń. Jasno powiedział, że nie ożeni się wcześniej niż za co najmniej dziesięć lat. Teraz, gdyby nawet chciała rozejrzeć się za innym, to kto ją zechce? Tyle że sama też nie chce nikogo innego. Jedynie Wade'a. On albo nikt. Kocha go. A on odmawia - jej i sobie - szczęścia, które trwałoby wiecznie. Czowała, że policzki jej płoną i coś dławi w gardle.

- Patrz! - zawołał Jacob i z głośnym pomrukiem poruszył plastikowym samochodzikiem.

Wzięła się w garść i uśmiechnęła do synka. Zadowolony malec zajął się zabawą. Geneva wstała, pozbierała na gazetę lupiny i obierki z marchewki. Nie będzie wylewać łez z powodu kogoś, kto od samego początku zastrzegł, że nie zamierza w swoim życiu niczego zmieniać. Chociaż tylko on mógłby dać jej szczęście, nikt inny.

Przypominała sobie wszystkie miłe gesty i uprzejmości, jakich od niego doświadczyła. Dał jej swoje klucze, by nie zakłócać spokoju ptakom wysiadującym pisklęta; okazał serce, gdy umierała z przerażenia, przekonana, że Jacob wyszedł z domu i na zawsze przepadł; wybawił ją z rąk napalonego Cary'ego; zlecił zaprojektowanie i uszycie uniformów dla pracowników; zarekomendował jej usługi swojej klientce. Okazał jej tyle życzliwości, tak wiele mu zawdzięcza. Poczowała łzy w oczach. Zwinęła gazetę i pośpiesznie wstała, by wyrzucić zawiniątko do śmieci. Niepotrzebne resztki i jej rozwiane złudzenia.

Sean odłożył ziemniak, dotknął jej ręki.

- Nie musisz ze mną siedzieć - mówił powoli, z trudem. - Zawołam, gdy będzie gotowe.

Zastanawiała się nad jego słowami, idąc wyrzucić gazetę do pojemnika na śmieci w ogródku. Wade chciał, by ktoś czuwał nad bratem; był to wyraz jego troski, ale nagle uświadomiła sobie, że Sean wcale tego nie potrzebuje. Sam doskonale sobie radzi. To, że mieszkają w pobliżu i Sean może pracować, jest ogromną zaletą. Ale nie musi mieć kogoś, kto ciągle będzie nad nim stał.

Sean potrzebuje poczucia niezależności, choć może nie w takim sensie, jak jego brat. Dobrze, będą to mieli. Otworzyła pojemnik, raz jeszcze popatrzyła na roześmiane twarze na zdjęciu i wrzuciła zawiniątko do środka. Rozległo się głucho uderzenie. Wróciła do kuchni, przykazała synkowi pozbierać zabawki.

- Pójdziemy teraz do siebie - odezwała się z wymuszoną wesołością - a ty działaj w spokoju. Z góry wiem, że zupa będzie przepyszna.

Sean uśmiechnął się, sięgnął po ostatni nie obrany ziemniak, a Geneva ruszyła do wyjścia. Czeką ją kolacja z Wade'em. Wbrew temu, co wcześniej ustalili. Ale czy mogła odmówić Seanowi? Chłopakowi byłoby przykro. Zresztą to będzie ich ostatni wspólny posiłek.

Wchodzili już do siebie, gdy w wąskim przejściu zderzyła się z Wade'em. By nie upaść, bezwiednie wyciągnęła rękę, a Wade chwycił je mocno.

- Wade jest śmieszny - ucieszył się Jacob. Wade pochylił się, żartobliwie dał mu kuksańca.

- Coś tu ładnie pachnie.

Mówiąc to, patrzył na dziewczynę. Czyżby to mnie miał na myśli? - zdziwiła się. Sean jeszcze nie zaczął gotować, więc nie chodziło o kuchenne zapachy. Chyba że podoba mu się ostra woń krojonej cebuli, co raczej mało prawdopodobne. Mimo to celowo potraktowała jego stwierdzenie dosłownie.

- Zupa mięsno-warzywna - rzekła rzeczowym tonem. - Sean ma nas zawołać, gdy będzie gotowa.

Wade przeciągnął ręką po policzku. Pod skórą widać było lekki cień zarostu.

- Nie pomagasz mu przy gotowaniu?

Wzięła synka za rączkę. Tak łatwiej zebrać się na odwagę i zrobić to, co powinna. Raz przeciąć tę sytuację i zacząć od początku. Z pożytkiem dla siebie i dziecka. Nim oboje bez reszty przywiążą się do obu braci.

- Sean świetnie sobie radzi - powiedziała. - Nie jestem mu potrzebna - dodała z nadzieją, że wyraża się jasno. Nie potrzebuje jej nie tylko dzisiaj, ale wcale.

Wade chciał zaprotestować, ale przerwała mu stanowczym potrząśnięciem głowy.

- To, co powiedziałam, dotyczy również ciebie. Nie możemy tu dłużej mieszkać.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Widząc pędzącego wprost na niego Jacoba, Wade mocno oparł się na łokciach i napiął mięśnie. Roześmiany malec z impetem wskoczył mu na brzuch. Na moment Wade'owi zabrakło tchu. Położył się na trawie, wyciągnął rękę na znak, że zabawa na chwilę przerwana. Jacob jak małpka naśladował jego ruchy. Gdy wreszcie znowu mógł normalnie oddychać, usiadł i popatrzył na chłopca. Już półtorej godziny nie daje mu ani na chwilę odetchnąć. Energia go wprost rozsadza. Sam zaproponował Genevie, że się nim zajmie, podczas gdy ona będzie rozglądać się za nowym mieszkaniem. Rozumiał jej motywy. Musi się wyprowadzić, nim łączące ich więzy staną się tak mocne, że nie będzie można ich przerwać bez bólu. Jedyne, na czym mu zależało, to... Nie, nie powinien myśleć o sobie. Liczy się tylko dobro Genevy i dziecka.

- Jeszcze raz! - zawołał Jacob, podrywając się na równe nogi i skacząc jak piłeczka.

- Nie, już wystarczy. - Geneva ostrzegła go, że jeśli mały za bardzo się rozbryka, nie będzie mógł usnąć po obiedzie. Spróbował zainteresować go czymś spokojniejszym. - Coś ci pokażę.

Zerwał źdźbło trawy, przyłożył je do ust i dmuchnął tak, że rozległ się przeraźliwy gwizd. Chłopczyk zasłonił uszy rączkami, ale już po sekundzie poderwał się, szarpnął trawę, wrywając całą garść razem z korzeniami i przyłożył ją sobie do buzi. Nadał policzki.

- Poczekaj, pokażę ci, jak to się robi. - Wade zagwizdał jeszcze raz, potem pochylił się do chłopca, włożył źdźbło między kciuki i pozwolił mu dmuchnąć. Tym razem udało się, usłyszeli wibrujący pisk. Chłopiec rozpromienił się, złapał trawkę i rzucił się przed siebie.

- Zaczekaj, dokąd tak gonisz?

- Do wujka Seana. Pokażę mu!

Wade poczuł się tak, jakby ktoś z całej siły uderzył go w piersi. Wyminął zręcznie małego, zatarasował mu drogę.

- Kto ci powiedział, żeby go tak nazywać?

- Wujek Sean - odparł malec bez zastanowienia i nie czekając dłużej, rzucił się w stronę idącego ku nim Seana. W ostatniej chwili, jakby zdając sobie sprawę, że mógłby go przewrócić, zwolnił i uścisnął serdecznie.

Sean odwzajemnił uścisk.

- Co się stało, że tak pędzisz? Co to za hałas? - zapytał, udając, że nie wie.

- To mój gwizdek! - Chłopczyk otworzył zaciśniętą piąstkę i zademonstrował zgniecioną trawkę.

Przez chwilę spierali się gorąco, czy głośniejszy jest gwizdek z trawy, czy od czajnika. Potem Jacob namówił go, by poszli kawałek dalej i obejrzeni gąsienicę, którą odkrył już wcześniej.

Wade przyglądał się im w zamyśleniu. Dla Seana rozstanie z małym i Genewą też będzie trudne. Pojawili się ledwie miesiąc temu, a wydaje się, że już stanowią jedną rodzinę. Nic dziwnego, że Jacob nazywa Seana „wujkiem”.

Dźwięk, jaki przy dotknięciu kulami wydawała drewniana podłoga, wywołał poruszenie wśród piskląt. Pewnie spodziewały się powrotu rodziców, bo zaczęły donośnie kwilić, a w wylocie gniazda pojawiły się szeroko otwarte dziobki. Podekscytowany Jacob natychmiast złapał Seana za szorty.

- Chcę zobaczyć!

Sean rzucił bratu rozdzierające spojrzenie. Nie był w stanie spełnić prośby malca. W milczącym geście niemocy uniósł w górę kule. Wade natychmiast przejął inicjatywę.

- Jacob, nie prosz go, by odłożył swoje magiczne miecze - rzekł, podchodząc szybko i podnosząc malca. - Zły troll mógłby mu je ukraść.

Jacob zachichotał, zachwycony tym wyjaśnieniem. Pośpiesznie, nim chłopiec zdążył zażądać takich mieczy dla siebie, Wade podniósł go i podsunął do gniazdka.

- Pisklęta teraz szybko rosną. Musimy być bardzo cicho - rzekł ostrzegawczo - żeby ich nie przestraszyć. Bo wyfruną, nim ich mięśnie będą wystarczająco mocne.

- Jak wujek Sean już będzie miał silne mięśnie - chłopczyk napiął biceps - to też pofrunie.

Wade pochwycił uśmiech brata. Widać malec wziął sobie do serca wyjaśnienie mamy, że Sean ma słabe mięśnie, ciąg dalszy, to już jego koncepcja.

- Ja bym na to nie liczył.

Chłopiec zrobił zdziwioną minę. Wade przełożył go sobie na drugą rękę, przysunął do gniazdka i pokazał ptaszki. Siedziały cichutko, widać straciły nadzieję na dostawę jedzenia. Wbijały w nich czarne, błyszczące oczka.

- Ptaszki mają pióra, dlatego potrafią latać - wyjaśnił Wade. - A ludzie nie mają. Więc nie potrafią.

- Nawet wujek Sean?

- Nawet on.

Stojący obok Sean roześmiał się ukradkiem; tak, bez wątplenia będzie im brakować tego malca. Popatrzył na ptaki i szturchnął brata.

- Popatrz na tego. Wade pochylił się niżej.

- Mówisz o tym dużym?

- Tak. Jest jakiś inny niż reszta.

Rzeczywiście. Wprawdzie pisklęta były do siebie podobne, ale tylko jedno miało nakrapiany wzorek na skrzydłach i ogonku.

- Podobny do strzyżyka. Prawdopodobnie najpierw były tu strzyżyki i zostawiły jedno jajeczko, a potem do gniazdka sprowadziły się sikorki.

- Czyli strzyżyk jest adoptowany - podsumował Sean. Nieznane słowo było dla chłopca zbyt trudne do wymówienia, więc zapytał tylko:

- Co?

- Adoptowany - powtórzył Wade i dopiero wtedy dotarło do niego, że Jacob jest za mały, by wiedzieć, o co chodzi. - Ten ptaszek - rzekł, wskazując na pisklę - nie jest ich dzieckiem. Został tu przypadkiem.

Chłopiec zrobił współczującą minkę. Wade przestraszył się, że jeszcze chwila, a zacznie płakać.

- Ale jego nowa mamusia i tatuś bardzo go kochają - powiedział szybko. - I nawet nie wiedzą, że to nie jest ich dziecko.

Chłopczyk rozpogodził się. Z pobliskiego drzewa rozległo się niespokojne ptasie wołanie. Wade i Sean wycofali się. Ptaszek natychmiast sfrunął do gniazda i zaczął karmić zgłodniałe młode, zaczynając od tego adoptowanego.

Jacob, którego ciekawość została wystarczająco zaspokojona, zaczął się wrywać, chcąc stanąć na ziemi. Wade nie mógł opanować śmiechu. Mały przebierał nóżkami, nim jeszcze dotknął podłogi. W innych okolicznościach bardzo by chciał mieć takie dziecko jak Jacob. Chłopiec jest rozbijający. Gdy stąd odejdzie, pozostanie po nim przeraźliwa pustka. Próbował przypomnieć sobie, jak to było wcześniej, nim Geneva i Jacob tu zamieszkali, lecz pamięć płatała mu figle i w żaden sposób nie potrafił przywołać tamtych czasów. Oczywiście wiedział, że codziennie coś robił, zbierał fundusze na szpital, niezobowiązująco spotykał się z różnymi atrakcyjnymi dziewczynami, ale nie mógł przypomnieć sobie, jak się wtedy czuł. Gdy nic go do żadnej nie ciągnęło, gdy niczego nie pragnął. Odkąd pojawiła się Geneva, wszystko się zmieniło. Miał wrażenie, jakby ona i Jacob byli tu od zawsze. I wiedział, że nawet jeśli się wyprowadzą, pozostaną w jego sercu.

Otrząsnął się gwałtownie z tych rozmyślań, widząc Jacoba pedaującego na swoim trójkołowym rowerku. Nie, nie pozwoli im odejść. Kocha tego dzieciaka, tak jak ci ptasi rodzice kochają obce pisklę... tylko dużo bardziej.

Z gałązki krzewu sfrunął niebieski motylek. Chłopiec, chcąc go dogonić, skreślił raptownie. Jeszcze sekunda, a rower się przewróci. Wade rzucił się w

stronę malca, rozłożył ramiona, by złagodzić upadek, lecz Jacob w ostatniej chwili wystawił nóżkę, odzyskał równowagę i bez zatrzymania ruszył dalej.

Wade zwiesił ramiona, przysiadł na ławce przy ogrodowym stole. To tu całowali się jak szaleni. Sean ma rację. Jest nadopiekuńczy. Nie docenia możliwości brata, tak jak nie docenia Genevy. Przyjął za pewnik, że nie będzie szczęśliwa, nie mając więcej dzieci, i odpycha ją od siebie, by oszczędzić jej bólu. Źle ją ocenił. Skoro ptaki pokochały podrzutka jak własne pisklę, tym bardziej Geneva obdarzy miłością adoptowane dziecko. Dopiero teraz uświadomił to sobie z oślepiającą jasnością. Jak mógł wcześniej tego nie wiedzieć? I jaki był dla niej niesprawiedliwy.

- Ale jestem głupi - powiedział, uderzając się w czoło. Sean uśmiechnął się wesoło.

- Wiem, bracie, ale i tak cię kocham. - Zasalutował Jacobowi uniesioną kulą i ruszył w kierunku golfowego wózka. - Idę do roboty. Cześć, Geneva! I do zobaczenia!

Wade wyprostował się, słysząc jej imię. Był tak pogrążony w myślach, że nawet nie zauważył zbliżającej się dziewczyny. Jacob z radosnym krzykiem rzucił się na powitanie. Jakże mu Wade zazdrościł!

Geneva uścisnęła synka. Gdy puścił ją i pobiegł bawić się w piaskownicy, odgarnęła włosy i nerwowo zacisnęła palce na trzymanej w dłoni kartce papieru. To umowa, która może odmienić jej życie. Zamknąć dotychczasowy rozdział, ostatecznie przekreślić sny i nadzieje. I uczucie do Wade'a.

Nie, tego nie da się zrobić. Nic nie jest w stanie zniszczyć tej miłości. Może z czasem jakoś się z tym pogodzi, nauczy z tym żyć. Ale teraz musi się wyprowadzić, musi się na to zdobyć. Nawet jeśli nie dla siebie, to dla Jacoba.

Wade wstał, podszedł bliżej. Bardzo blisko. Jego zielone oczy wpatrywały się z takim napięciem, wprost ją magnetyzowały. Powinna coś zrobić, jakoś to przerwać, ale nie mogła. Chciała na zawsze zapamiętać ten

moment, myślą i sercem, całą sobą. Bo tylko to jej pozostanie, tylko to wspomnienie.

- Znalazłaś coś ciekawego?

Skinęła głową, poruszyła trzymaną w dłoni kartką.

- Muszę tylko podpisać umowę. Mogę wprowadzić się już w ten weekend.

- Tak szybko.

Spochmurniał. Może martwi go, kto teraz będzie zajmować się Seanem.

- Nie denerwuj się o Seana - powiedziała szybko. - Dowiedziałam się o firmie świadczącej usługi dla osób niepełnosprawnych. Prowadzą cykle treningów, poza tym fizykoterapię, umożliwiają też kontakt z innymi osobami dotkniętymi podobnymi przypadłościami.

Wade w milczeniu skinął głową.

Nie chciała odwracać od niego wzroku.

- Pójdę się pakować - powiedziała, zastanawiając się w duchu, czy jest jakiś sposób kończenia znajomości, która dla obojga mogłaby być upragnionym rajem.

- Zanim to zrobisz, chciałbym poprosić cię o pomoc - odezwał się łagodnie. W jego twarzy dostrzegła coś, co ją poruszyło. - Muszę wykopać dół.

Jacob złapał leżącą w piaskownicy plastikową łopatkę i puścił się ku nim biegiem.

- Ja ci pomogę!

- To oczywiste - odparł Wade, biorąc go na rękę. - Bo to również i z twojego powodu muszę coś zakopać.

Chłopiec zakołysał się w jego ramionach i energicznie potrząsnął łopatką. Wade wskazał mu miejsce, gdzie może kopać, a sam wrócił do Genevy. Odpiął od kołnierzyka odznakę

Kawalera Roku. Symbol, o którym stale pamiętał, który we właściwym momencie przywoływał go do rozsądku. Podał znaczek Genevie.

- Już nie chcę dłużej tak żyć - powiedział.

Przecięgnęła koniuszkiem palca po wytartych literach. Po latach noszenia warstewka emalii miejscami była bardzo cienka.

- A co z twoją wolnością? Nakrył jej rękę swoją dłonią.

- Nie jest warta ceny, jaką za nią płacę. - Ścisnął jej palce.

Czuła, do czego zmierza, lecz bała się, że może znów się myli, może zbyt wiele chce wyczytać między wierszami. Nie warto budzić w sobie nowych nadziei, łudzić się, że to ma jakiś związek z nią. Czekwała w milczeniu.

Wade wyprostował jej palce, wyjął z nich znaczek.

- Chcę to zakopać, na zawsze. Może ty dołożysz do niego tę umowę? - Z wyciągniętą ręką czekał w milczeniu.

Zawahała się. Popatrzyła w utkwione w nią zielone oczy, przeniosła wzrok na trzymaną w drżących palcach kartkę. Ten biały kawałek papieru oznacza nowe życie... z dala od mężczyzny, którego kocha. I który kocha ją tak mocno, że w imię tej miłości chce poświęcić swą wolność i oddać jej serce. Na zawsze i bez reszty. Jeśli teraz pozwoli mu zakopać kartkę, to wymowa tego gestu będzie absolutnie jednoznaczna. Symbolicznie wyrzeknie się życia bez niego. Ale nie może tego zrobić. Jeszcze nie. Póki nie upewni się, że...

- A co z zespołem Jouberta?

Nie może pozostawić tej sprawy własnemu losowi, musi to wiedzieć. Jeśli zdecydują się na życie we trójkę, będzie szczęśliwa. Wade i Jacob całkowicie jej wystarczą. Ale to musi być jasno wyartykułowane, nim podejmie ostateczną decyzję.

- Na razie nie ma możliwości, by określić, który gen powoduje chorobę, dlatego nie można wykluczyć, że mógłbym przekazać go dziecku. - Zacisnął w dłoni znaczek. - Badania ciągle trwają. To może potrwać parę miesięcy, a nawet parę lat.

W zamyśleniu pogładził Genewę po policzku. Pochyliła głowę, dotknęła ustami jego dłoni.

- Jeśli zechcesz poczekać do tej pory, byłbym szczęśliwy, gdybyś zgodziła się zostać moją żoną. - Ujął jej dłoń, udał, że zakłada jej na palec obrączkę. - Do tego czasu moglibyśmy zaadoptować tyle dzieci, ile tylko byś chciała. W tym domu jest mnóstwo wolnych pokoi. Czekają, by je zapełnić.

Oszołomiona, nie mogła zebrać myśli. Czy to możliwe, że Wade zmienił zdanie? Czy naprawdę tak myśli?

- Naprawdę? Przecież sam mówiłeś, że mój instynkt macierzyński...

- Myliłem się. Teraz wiem, że nie chodziło o moje geny czy twoje nastawienie do dzieci. Dzieliło nas moje podejście do życia. - Chrząknął. - Nie mogę cię do niczego namawiać, nie mam prawa. Ale jeśli potrafisz mi wybaczyć, że byłem takim upartym głupcem, powiedz tak... powiedz, że za mnie wyjdiesz.

Podniecony Jacob podbiegł i szturchnął Genewę łopatką.

- Już jest wielki dół!

Wade uśmiechnął się, podał rękę Genevie i ruszyli za chłopcem. Gdy pochylili się nad płytkim zagłębieniem, popatrzył na ukochaną pytająco. Do tej pory jeszcze nic nie powiedziała. Ciągle czekał.

Bez słowa zgmiotła umowę, podała mu ją. Uśmiechnęła się promiennie. Myśl, że teraz już do końca życia będzie z tym najcudowniejszym z ludzi, uskrzydlała ją. Wade rozjaśnił się w uśmiechu.

- Wspaniały dół - pochwalił chłopca, który już wkrótce będzie jego synkiem. - Ale musimy go trochę pogłębić, niech dosięgnie drugiej strony kuli ziemskiej. - Popatrzył na Genewę. - Zakopimy to na wieczne czasy... czyli na tak długo, jak długo będę was oboje kochać.

EPILOG

Ślub miał być raczej niekonwencjonalny. Jedynym tradycyjnym akcentem był biały chodnik biegnący wzdłuż ustawionych na trawie za domem krzeseł. Po tym chodniczku, dochodzącym prawie do samego jeziora, podejda razem do czekającego na nich kapłana. Wspólną wędrówkę symbolicznie rozpoczną od miejsca, w którym na zawsze zakopali pamiątki przeszłości i gdzie posadzili ozdobne drzewko. Jedyne, co jeszcze miała do zrobienia, to uspokoić mamę.

- Mamo, zaraz zaczynamy.

- Wiem, że już czas, ale wszystko jest nie tak, jak powinno. - Mama demonstracyjnie zatrzasnęła torebkę. - Zupełnie niezgodne z tradycją.

Geneva delikatnie dotknęła jej ramienia.

- Mamo, ponieważ nie ma taty, który odprowadziłby mnie do ołtarza, ja i Wade pójdziemy razem.

Mama zbyła to milczeniem. Krytycznym spojrzeniem obrzuciła suknię córki i zaczęła strzepywać z niej niewidoczny pyłek. Naraz cofnęła dłoń i westchnęła ciężko. Góra białej, sięgającej kolan sukienki ozdobiona była haftem. Kolorowym. Starsza pani nie mogła się z tym pogodzić. Skąd Genevie przyszedł do głowy taki pomysł?

Wyjaśnienie było proste. Biały haft, jakim zamaskowała niedoskonałości tamtej pierwszej sukni, wyglądał wspaniale, dlatego swój strój postanowiła także w ten sposób ozdobić. A ponieważ miała opory przed wystąpieniem w bieli, haft wykonała nicią w odcieniu głębokiej zieleni. Był to ulubiony kolor Jacoba. I kolor oczu Wade'a.

- Przykazałaś Seanowi, żeby nie dawał Jacobowi więcej cukierków?

- Tak, mamo. Jest teraz pod opieką cioci Helen.

- A gdzie masz swój bukiet?

Jeśli natychmiast mama nie zostawi jej w spokoju, ten ślub się nigdy nie zacznie.

- Nie martw się o bukiet. Ja...

Za późno. Mama już zniknęła w drzwiach domu. Druhny chichotały, stojący w pobliżu wzniesionego tuż przy wodzie „ołtarza” Sean, występujący w roli drużby brata, beztrąsko konwersował z pastorem.

Poczuła, że czyjeś mocne ramię obejmuje ją w talii. Odwróciła się z uśmiechem. Wade, jej przysły małż. Rozpromieniony jak nigdy.

- Chodźmy i zrobmy to jak najszybciej, bo jeszcze się rozmyślisz.

Rozkwitała pod jego spojrzeniem.

- Nie ma mowy, bym się rozmyśliła. Ale możemy się pośpieszyć, by zdążyć, nim Jacob zaśnie.

Wade puścił do niej oko.

- Sam bym się chętnie po tym zdrzemnął... oczywiście tylko z tobą.

Na samą myśl ogarnęło ją przyjemne ciepło. Ona również nie mogła doczekać się tej chwili. Im szybciej ceremonia się zakończy, tym lepiej. Bo wreszcie zaczną nowe, wspólne życie.

Z domu wynurzyła się mama. W jednej ręce ścisnęła bukiet, drugą trzymała rączkę Jacoba. Geneva uśmiechnęła się mimo woli. Chłopczyk wspaniale się prezentował w ubranku, jakie uszyła mu specjalnie na dzisiejszą okazję. To dopiero mały spryciarz! Żeby mieć wolne ręce, poduszeczkę z przyszytą na środku symboliczną obrączką wsunął sobie za szelki.

Mama podała Genevie bukiet.

- Tylko trzymaj go tą stroną, by gniazdko było widoczne.

Geneva spełniła polecenie, cmoknęła mamę, a ta ucałowała wnuczka i przyszłego zięcia. Dopiero wtedy poszła na swoje miejsce. I w samą porę, bo przy fortepianie zasiadł już pianista i rozległy się pierwsze takty weselnej pieśni.

Wade ujął Genewę pod rękę i powoli ruszyli w stronę ołtarza. Jacob, jak uzgodnili to wcześniej, siedł tuż przed nimi. Nieoczekiwanie chłopiec

wyciągnął zza szelek poduszkę, położył ją na chodniku i przytulił do niej głowę, udając, że zasnął. Rozległ się cichy śmiech gości, a gdy malec zaczął udawać chrapanie, wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem. Wade, wyraźnie rozbawiony, wziął chłopca na rękę. Gdy dochodzili do ołtarza, Tim, klubowy instruktor, uniósł w górę kij golfowy niczym halabardę. Widząc to, Sean uśmiechnął się szeroko i skrzyżował z nim swoją kulę, tworząc symboliczne przejście dla pary młodej.

Wade zatrzymał się na moment, uśmiechnął do obu wyrozumiale. Pochylili się nieco i przeszli pod tym sklepieniem. Oślepił ich błysk fleszy; poza wynajętym fotografem był również reporter miejscowej gazety. Przyszedł nieproszony, ale Geneva nie miała do niego pretensji. Niech całe miasto się dowie, że nie była dla Wade'a jedynie przelotną igraszką. I że Wade już nie jest do wzięcia. Zatrzymali się przed pastorem.

- Mama miała rację - wyszeptała do Wade'a. - Ten ślub jest całkiem niezgodny z tradycją.

Wade podrzucił chłopca, przyciągnął bliżej jej dłoń i ucałował ją czule.

- Ja też jestem nietypowy, ale to cię nie powstrzymało.

Przed oczami stanęli jej ci, którzy odpowiadali tradycyjnym wyobrażeniom: nauczyciel ze szkółki niedzielnej, pediatra i robiący karierę biznesmen. Wszyscy bardzo tradycyjni, ale dla niej i Jacoba zupełnie nieodpowiedni.

Uśmiechnęła się do tego, który już wkrótce zostanie jej mężem. Nie miała wątpliwości, że ją kocha. Kocha bardziej, niż nakazuje tradycja. I do tego bez wątpienia będzie wspaniałym ojcem,

- Cieszę się, że tak się stało - powiedziała. - Bardzo się cieszę.

I - znowu łamiąc tradycję - pocałowali się. Nim jeszcze złożyli przysięgę.

